

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
WALKI Z ALKOHOLOWIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”

I ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW

pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO

Nr. 1—3

1933 R.

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalnie 1.50.

Ogłoszenia 1 str. 100 zł., ½ str. 60 zł., ¼ str. 35 zł., ⅛ str., 20 zł.

Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.

REDAKCJA Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—19.

ADMINISTRACJA Warszawa, Rynek Starego Miasta 38, I p. tel. 441-07.

T R E Ś Ć:

KAZIMIERZ KALINOWSKI. — Znaczenie zagadnienia alkoholizmu.

HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMAŃSKA. — Aktualne zagadnienia etyczno-
społeczne i rola młodzieży w tym zakresie.

B. SEN. TOMASZ NOCZNICKI. — Wybitne gospodynie wiejskie i alkoholizm.

DR. HENRYK ZAJĄCZKOWSKI, Dyrektor Państw. Sanatorjum dla alkoholików
i narkomanów w Świacku Wołłowiczowskim. — List otwarty do Redakcji
„Trzeźwości” w sprawie Koła Lekarzy Abstynentów.

ZOFJA KOSKOWA. — Na ulicy. — Wiersz.

KACZMARCZYK. — Wódka i nędza — rysunek.

HELENA GOGULSKA. — Ostatni Mohikanie.

B. SEN. ALEKSANDER IŻYCKI. — Kobietom pod rozwagę.

ZOFJA KOSKOWA. — Popielisko. — Powieść.

HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMAŃSKA. — Ze Zjawisk Literackich (Jan
Reytan „Kto winien”).

SEKCJA DO WALKI Z ALKOHOLOWIZMEM PAŃSTWOWEJ NACZELNEJ RADY
ZDROWIA. — Sprawozdanie z obrad.

W. G-SKI. — Wieczornica, czy pijacki dancing, mazur, czy pijackie tango?

SWÓJ. — List Krakowski.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŹWOŚĆ”. — Program.

PRZEGLĄD PRASY.

Lokal T-wa „Trzeźwość” i Składnicy Higienicznej: Rynek St. Miasta 38, I p.
Telefon 441-07.

Cena 1 zł. 50 gr.

Książki nadesłane do Redakcji.

Jan Reytan. — Kto winien. Powieść. (Z cyklu „Pamiętniki Trzosa”. — Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa. 1933. Z rysunkiem **Piotra Stachiewicza** na okładce, str. 247.

Rocznik Psychjatryczny. — Zeszyt XX. Warszawa, 1933 r., str. 247. Cena 20 zł. (Zeszyt w przeważnej części poświęcony zagadnieniu charakteru i zawiera z tego zakresu prace: Dr. Dreszera, Doc. Dr. M. Zielińskiego, prof. S. Baley'a, Prof. Dr. Borowieckiego, Doc. Dr. Wł. Sterlinga, Dr. M. Bornsztajna, Dr. Batawji, płk. Dr. J. Nelkena, Dyr. Dr. W. Łuniewskiego).

Dr. W. Gumiński. — Gruźlicze zapalenie ucha środkowego w wieku dziecięcym. (Zeszyt XVI „Polskich Monografij i Wykładów Klinicznych z dziedziny pedjatriji” pod red. Prof. Dr. M. Michałowicza). Warszawa, 1933. Str. 43. Cena zł. 3.50.

Kazimierz Wyszomirski. — Jak jest zorganizowana wieś czechosłowacka. Jej życie społeczne, gospodarcze, kulturalne i polityczne. Str. 68. Warszawa, 1933. Nakł. Zw. Zaw. Roln.

POGOTOWIE LEKARSKIE

CZYNNE CAŁĄ DOBĘ
UL. NOWY ŚWIAT 39

telefon 6-25-25

(tel. zapasowy 2-50-00)

PRZEWOZY CHORYCH — SZYBKA POMOC
W NAGŁYCH WYPADKACH w zakresie wszystkich specjalności

Dla członków Towarzystwa „Trzeźwość” opłaty ulgowe.

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLOWIZMEM I ODRODZENIA NARODU
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLOWIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”
I ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 1—3

SIYCZEŃ — MARZEC 1933

ROK VIII

ZNACZENIE ZAGADNIENIA ALKOHOLOWIZMU.

**Wykład wstępny, wygłoszony 12.XII.1932. na Kursie Alkoholologii
w Państwowej Szkole Higieny w Warszawie.**

Zanim przekroczyliście, Szanowni Państwo, progi tej świątyni Higieny, o wasze uszy wciąż się obijało słowo, którego świat cały jest w tej chwili pełny, słowo „kryzys”, którem nawet niejednego ze słuchaczy starano się powstrzymać od wybrania się na nasz Kurs. Przecież kryzys wytepił pijaństwo i już niema co zwalczać — powtarzano z przekąsem. On napewno oduczy społeczeństwo kosztownych nałogów — zapewnia się dziś w nieznamości duszy ludzkiej, bo się nie wie o tem, że dopóki ogółu nie uświadomi się należycie o grozie niebezpieczeństwa, dopóty alkoholizm będzie w społeczeństwie szerzył spustoszenie, no, a pijacy postarają się powetować sobie okres przymusowo stracony, skoro tylko nastaną czasy lepsze.

Tymczasem, mimo kryzysu w karczmie dzisiejszego życia ruch pa-muje normalny, bo gdzie zadrogi bywa „monopol”, tam taniej wypada spirytus przemycany, lub samogonka domowa, czy wyrób tajnej gorzelnii.

Może tylko — obok stereotypowej figury zataczającego się pija-ka — wyrzucił kryzys dzisiejszy na ulicę ze zwykłego ukrycia na widok publiczny całą galerję wszelkiego typu ofiar alkoholizmu. Wszak za-nim dostaliśmy się na kurs do tego pałacu Higieny, musieliśmy się tu i ówdzie natknąć — bo roi się teraz od nich miasto i wieś, stolica i pro-wincja — na żebraków i włóczęgów w ilości przedtem niewidywanej, a wśród nich, obok różnorodnych okazów kryminalnych — kaleki, para-litycy, idjoci, matolki, opileptycy, warjaci, dla których brak miejsca w przepelnionych lub niedostatecznych zakładach specjalnych, w le-czniczach, szpitalach, przytułkach i schroniskach, więzieniach i do-mach poprawy, lub pracy przymusowej...

I dlatego właśnie czytamy o nich dzień w dzień całe historie w prasie brukowej, która jeno rzadko wspomni, że źródła tragedji szukaćby należało właściwie w kieliszku, w szynku... No, a tego tak pełne jest życie dnia powszedniego, że jego kronikarz nawet nie zwraca już na to uwagi...

Jednocześnie wszakże to samo życie dnia powszedniego odsłania nam zgoła inną stronę alkoholizmu, zastanawiającą głęboko, acz nie



tak sensacyjnie tragiczną. I ta właśnie zaniepokoi nas jeszcze bardziej, mimo, że tu niema tak drastycznych efektów, jakimi operuje tąta. Oto gdy się po znajomych rozejrzemy uważnie, tragedje na tle alkoholizmu nie wydadzą nam się tak znów częste, a natomiast w oczy nam się rzuci powszechność alkoholizmu — i to tego, jak go różnie ludzie określają — niewinnego, umiarkowanego, nieszkodliwego.... Bo przypatrzmy się tylko... Gdziekolwiek zajdziemy, uważa się alkohol za rzecz zwykłą i nie traktuje się używania go za coś nadzwyczajnego. Ot np. do obiadu siadając, zaczyna się od jakiegoś kieliszeczka czegoś tam — zależnie od okoliczności — nalewki domowej, czy kupnej, wódki, czy konjaku.

W jednych domach jest to w zwyczaju codziennym, w innych dopiero przy gościach, a jeszcze w innych rodzinach tylko wtedy, gdy się je obiad w lokalu publicznym. Podobnie z piwem przy obiedzie i kolacji. Otóż zapytajmy — co nam specjalista - alkohololog powie o sumowaniu się szkodliwego wpływu tych pozornie małych dawek trucziny alkoholowej w swych codziennych napojach...

A teraz druga serja zwyczajnego picia. Policzmy, ile świąt obchodzimy w tym samym normalnym, niepijackim domu, świąt, imienin, wesel, chrzcin, jubileuszów i t. p. uroczystości, które tradycyjnie stanowią znów okazję do wzmoczonego wychylania kieliszków, szklanek i razem wzięwszy — butelek, baryłek, beczek, całych kadzi alkoholowych napojów, tych tylko nieszkodliwych, niewinnych, domowych, leczniczych, wzmacniających, rozgrzewających, antigrypowych, przeciwreumatycznych, słowem — takich, bez których wogóle cóż warte byłoby życie i zdrowie, ciało, dusza, duch w narodzie, jego siła i odporność względem wroga, żywotność i t. d. i t. d., czyli poprostu tradycja narodowa, gościnność staropolska, zwyczaje patriotyczne.... Zresztą — ojciec pił całe życie i dożył lat przeszło sześćdziesięciu, dziad i pradziad zmarli jeszcze znacznie później, mimo że pili tego, jak my już dziś nie umiemy i t. p.... Przecież co innego jest upijać się, a co innego pić umiarkowanie...

A zresztą nawet i upić się raz na parę miesięcy to rzecz poprostu dla organizmu pożądana właśnie, pożyteczna w wysokim stopniu, cudowną reakcją ożywiająca całą istotę człowieka...

Otośmy dobrali się do sedna sprawy. Mimo rokrocznie urządzanych kursów i wystaw, mimo raz za razem odbywanych kongresów, inteligencja nasza na kwestję alkoholizmu po dawnemu jeszcze tylko tak, a nie inaczej się zapatruje. To z jej ust wyjąłem i nic nie dodałem.

Publiczność uwierzyła już Higienie na słowo w niejedno z nowych wyników badań naukowych, mimo, że to nieraz z gruntu burzyło jej dotychczasowe wyobrażenia i podkopywało stare i zakorzenione przyzwyczajenia. O jednym tylko alkoholizmie może sobie Higjena w nieskończoność mówić i wołać, wyjaśniać i perswadować, a publiczność, której snobizmowi tak imponować lubi zdanie zagranicznej powagi, w tym wypadku udaje głuchą na głosy nauki i woli wzamian pochwycić

tekst najgłupszy płatnego anonsu fabrykanta wódek i powtarzać go, jako argument na swoją obronę dla utrwalenia tyranji zwyczajów pijackich.

Niech nas to wszakże zbyt nie dziwi. Publiczność obserwuje, że ów kupiec codziennie do handelku zagląda na śniadanie, obficie zakrapiane, i mimo to interes swój dobrze prowadzi, a nikt mu od alkoholików nie wymyśla. Obserwuje, jak ów urzędnik, co wieczór w kołożeńskim gronie odsiaduje w renomowanej knajpcie, kędy nigdy bezalkoholowych napojów nie podają, a mimo to w biurze swoje kawałki odrabia, interesantów załatwia, awansuje i nic mu nie staje na przeszkodzie do kariery nawet dygnitarskiej. Publiczność widuje lekarzy, adwokatów, aż nadto często przy kieliszkach, a kiedy zajrzy do ich poczekalni, sprawdza, jak im się powodzi: wszakżeby ta cała klientela nie waliła do gabinetu pana konsyljarza, czy mecenasa, gdyby nie był nic wart... No, a ten aktor, fabrykant, redaktor, ów malarz, powieściopisarz, tamten profesor, uczoney i t. d... iluż między nimi abstynentów... Może się oczywiście trafić między nimi niejeden pijak notoryczny, ale naogół, według zgodnego orzeczenia opinii publicznej, wszystko to ludzie, używający napojów alkoholowych umiarkowanie i niemogący uchodzić za alkoholików. Podobnie z rzemieślnikiem i robotnikiem fabrycznym, podobnie z woźnicą i maszynistą, szoferem i pilotem. Owszem, publiczność przyznaje, że są wyjątki, ale znów dlatego tylko, że ci ludzie piją codziennie potrosze, a czasami i więcej, że się tam raz na pewien czas nawet spiją, to ich jeszcze traktować jako alkoholików w mniemaniu opinii publicznej nie można. Przecież ci wszyscy ludzie pełnią swoje zawodowe czynności normalnie.

Normalnie! Mamy oto do czynienia z osobliwym nieporozumieniem, które trwać będzie i musi dopóty, dopóki nie garstkę działaczy społecznych, przyjeżdżających z różnych stron Polski na Kursy, lecz dopóki nie przeszkolimy całej tej publiczności, która tak właśnie, a nie inaczej zapatruje się na sprawę alkoholizmu i z powodu swej zupełnej nieświadomości całkiem go lekceważy. Może w jej naiwnym wyrażeniu, że przodkowie nasi tego pili i że my nawet już tak nie potrafimy, tkwi dużo prawdy. Tak, prawdopodobnie, jako potomkowie alkoholików skarleliśmy w stosunku do bardzo jeszcze mężnych pradiadów swoich. Jak zaś wyglądać będzie coraz dalsze nasze potomstwo, łatwo przewidzieć, gdy się zważy, że teraz pije całe społeczeństwo tak, jak nie mogło pić w czasach, w których ani się jeszcze nie śniło o takim, jak dziś, przy nowoczesnych urządzeniach cywilizacyjnych, udostępnieniu i rozpowszechnieniu wszelakiego napoju alkoholowego. Z czasem zaś dopiero nauka wykaże, czy „normalnie” swój zawód wykonują ci wszyscy, których dziś publiczność nazywa umiarkowanymi w używaniu alkoholu. Z tego bowiem, co już obecnie orzec może alkoholologia, ta niemal najmłodsza gałąź wiedzy, która opiera się na wynikach badań naukowych zaledwie z ostatniego dopiero ćwierćwiecza, należałoby sądzić, że właśnie pod masowym wpływem alkoholu, używanego na codzień przez ogół, bez względu już na wiek i płeć, całe społeczeństwo jest w tej chwili anormalne i anormalne-

być muszą i jego myśli i czyny, jego życie i dzieła, anormalne jego potomstwo.

Posłuchajmy, co psychiatria, neurologia, charakterologia powiada o osobistych postępках chronicznie zatrutego alkoholika. A potem weźmy codzienną kronikę naszego współczesnego życia, do czego najlepiej posłużą gazety wielkomijskie. Nieraz wystarczy jeden numer dużego dziennika informacyjnego. Otóż ta nieprawdopodobna, jak na jeden dzień, masa postępków kryminalnych, jakich ongi nie byłyby dostarczyły nawet lat dziesiątki, ta masa poprostu nieprawdopodobnych zdarzeń, jakich nie bywało nigdy wprzód, świadczy wyraźnie, że to pod działaniem trucizn alkoholowych, od dłuższego czasu tak masowo zażywanych, całe społeczeństwo popadło w chorobę — w psychozę alkoholową, która, postępując stopniowo, musi je zaprowadzić tam, dokąd prowadzi poszczególnego alkoholika. Ten psychopatyczny sposób reagowania na byle drobnostkę, ta poprostu patologiczna nadwrażliwość, która nieomal bez widocznego powodu zdolna jest wytwarzać tragedje tam nawet, gdzie brak miejsca na dramat, — wszystko to przypomina manję prześladowczą deliranta, jego mękę wieczystą urojeń i przywidzeń zdrad małżeńskich i zamachów bandyckich.

Zapewne, że samobójstw i zabójstw nigdy nie brakło, ale czy sami w ciągu własnego życia nie obserwujemy z roku na rok tego przerażającego postępu zbrodniczości, właśnie tej swoistej, charakterystycznej, która wiernie przypomina studia medyczne nad alkoholikami? Przecież to cała klinika patologiczna, a takich pacjentów dostarcza jej każda godzina, jak widać ze skrzętnego rejestrowania tych potwornych nowin przez żerujące na nich dzienniki brukowe. Ale to wszystko, co one bez potrzeby dzień w dzień ogłaszają, nie jest niestety tylko przez reporterów dla sensacji i grosza fabrykowane: życie dzisiejsze tego masowo dostarcza i to w postaciach nigdy niebywałych.

Otóż przypatrując się dzisiejszemu życiu w charakterze czujnego publicysty, a zarazem studjując pilnie wyniki najnowszych badań alkoholologii, śmiem twierdzić, że ten stan rzeczy w przeważnej części wywoływany bywa powszechną narkomanją, której wpływ masowy, której skutki systematyczne nie mogą nie odbijać się na całokształcie życia społeczeństwa, na jego zdrowiu fizycznym i moralnem, na jego nerwach, na jego psychice. Nie mogą nie odbijać się na całym społeczeństwie taksamo, jak na tych wszystkich jego poszczególnych jednostkach, które dzień w dzień na pozór wcale niewidocznie, zatruwają się normalnie, umiarkowanie, zwyczajowo — i na pozór zwyczajnie, normalnie odrabiają w biurze życia swoje kawałki codzienne... A tylko niekiedy, zgoła nieoczekiwanie jakiś anormalny postępek imię ich otoczy sensacyjnym rozgłosem.

Te mnożące się i w naszym społeczeństwie anormalne postęпки pozornie normalnych ludzi — to znaki ostrzegawcze. Jak pewne u alkoholika objawy chorobliwe ostrzegają psychiatrę, neurologa, że nadchodzi okres, w którym można się spodziewać „delirium tremens”, tak publicyści obowiązkiem — skoro zauważy takie niepokojące znaki ostrzegawcze, wołać, że grozi kataklizm żywiołowy. W każdym na-

łogu jest coś żywiołowego, a już w alkoholizmie jest chyba coś z pierwotnej chuci, na którą jakże słabe są jeszcze wędzidła morału i rozsądku. Z chwilą, gdy nałóg pijacki ogarnie społeczeństwo, gdy w krew mu wejdzie, dostanie się w głębię jego podświadomości, — trzeba już będzie zatargać trzewiami duszy narodowej, by skrzyknąć gromadkę ratowników przed żywiołowym zalewem zła i nieszczęścia społecznego.

Nie dwudziesty wiek wymyślił pijaństwo. Od początku istnienia rasy ludzkiej prawdopodobnie było ono już w rodzie naszym w rozmaitych postaciach i odmianach, i różne fazy przechodziło w dziejach ludzkości, pospołu z innymi objawami tryumfu zwierzęcości nad człowieczeństwem. Ale dopiero ta, nigdy tak gigantycznych rozmiarach niebywała, potworna rzeź wzajemna narodów całych, jaką my przeżyliśmy pod nazwą wielkiej wojny światowej, rozpętała w człowieku zbiorowym bestję, która przedtem w wyjątkowych razach opanowywała gdzieś gdzieś chwilowo gromadę ludzką, ale zazwyczaj pętała tylko jednostki.

Może ten masowy pomór, to istne morze krwi, naraz wytoczone z żył milionów ciał, wywołało wszelkie sępy i hjeny ukryte w najniższych pokładach natury ucywilizowanej ludzkości. Dość, że w momencie, gdy kultura dosięgać zaczynała wyżyn podniebnych, czego niemal symbolem stało się jednoczesne uskrzydlenie człowieka przez zawrotne postępy techniki, — naraz pod wpływem kataklizmowego wstrząsu dziejowego odpadła z ludzkości maska uduchowienia, odsłaniając dzikie oblicze człekoźwierza, gorszego od szakala, bo w bestjalstwie swoim po ludzku wyrafinowanego.

A jak wojna waliła wszystko w gruzy, nie odwracając swych działań nawet wtedy, gdy na ich drodze stawał Boski znak krzyża, tak i ten podły produkt jej, co ze zgliszcz wojny — rewolucji wieje w postaci żrącego gazu nihilizmu — niszczy na swym szlaku wszelką tradycję Boskiego pierwiastka człowieczeństwa w ludzkości, byle pozostała w niej prostacka pierwotność zwierzęca. W błoto zapadają się tedy najgórniesze na świat poglądy dnia wczorajszego, co jakby cudownie strzeliste wieżycy świątyń Piękna i Dobra podrywały człowieka z pyłu dróg ziemskich wzwyż i unosiły mu duszę w błękity słoneczny. A z gruzów tych zwalisk ciosa się natomiast kubiki wielkich obór ludzkich, których wnętrza bezduszne wypełnia jeno żłób stajenny... Co będzie, gdy ten pełny żłób stanie się ołtarzem domu życia?... Ale już dziś dochodzimy do stanu psychicznego, w którym picie naza-bój, czy jakie inne narkotyzowanie się do ostateczności, bądź co bądź doprowadzające prędzej lub później do zbydłęcia, — staje się „jedyną przyjemnością życiową“, „jedyną satysfakcją“ sfer z wyżyny kulturalnej, a dla tłumu chlebem codziennym...

Jakże naturalnie przy takim obrocie rzeczy brzmi w ustach poety i artysty o wysokiej kulturze całkiem szczere westchnienie do wódki, bez której już nie widzą możliwości tworzenia... Jakże naturalnem staje się w tych warunkach upodobanie publiczności w literaturze i sztuce, tworzonej jedynie w oparach szynkowni i przez to roznoszącej oczywiście zarazę życia karczemnego. Rozpowszechniając zaś bez

ograniczenia środki, które wyzwalają z istoty ludzkiej zwierzę, pomagamy właśnie rozwijać się temu, świat dziś opanowującemu nihilizmowi, którego celem ostatecznym — zagłada w rodzie ludzkim człowieczeństwa.

Tak beznadziejnie chmurami zasnuty byłby widnokrąg naszej przyszłości, gdyby nie zostawała nam dla ocalenia się możliwość walki, gdyby nie wiara nasza w jasne jutro i nadzieja zwycięstwa — pod warunkiem umiłowania życia nie dla nikczemnego użycia, lecz dla celów nieprzemijających, trwałych, wyższych i wielkich. Jeżeli z jednej strony widzimy, że wojna, rozwalając wszystko i doprowadzając do anarchii rewolucji, strąciła z piedestału wszelki autorytet, w następstwie czego umożliwiła masową, ogromne spustoszenie w duszach sprawiającą propagandę bezbożnictwa, — to z drugiej strony nie możemy przeoczyć faktu doniosłego, który zresztą w oczy rzuca się na każdym kroku, że coraz szersze zatacza kręgi, właśnie wzrost religijności i to przez wojnę wywołany — w czasie, kiedy prostaczek i inteligent, drżący na widok potwornej bezwzględności demona zniszczenia, widział i znajdował jedyną ucieczkę w Bogu.

Otóż takie dwa bieguny jednoczesności krańcowo przeciwnych objawów powszechnych obserwujemy po wojnie i w innych dziedzinach. N. p. sprowadzone przez następstwa wojny okropne warunki życiowe, zwłaszcza mieszkaniowe, każą dziś brutalnie deptać wszelkie wymogi higieny. A tymczasem statystyka wykazuje podniesienie się normy długości życia, skutkiem właśnie postępów w zdrowotności publicznej. Gangrena zepsucia toczy coraz groźniej całe społeczeństwo. A jednak nigdy nie było przedtem takich, jak dziś postępów w ocaleniu człowieka od degeneracji — na skutek zużytkowania nowych wyników nauki dla celów praktycznych. Podobnie z gruźlicą, z wenerją, z rakiem, z reumatyzmem, z mnóstwem chorób, trapiących ród ludzki.

Taksamo ma się rzecz i z pijaństwem, które tuż po wojnie przybrało rozmiary zastraszające, a którego bynajmniej chwilowy kryzys gospodarczy w świecie nie osłabił. Tymczasem zaś nigdy przedtem widoki zwycięskiego zwalczania tej plagi nie były tak pomyślne, jak dzisiaj, gdy zrozumiano, że, chcąc ją z życia naprawdę wyplenić, czego daremnie próbowano od lat tysięcy, trzeba zaprzestać zmagać się z samem już pijaństwem ostatecznem, lecz brać się w sposób racjonalny i planowy do zwalczania od podstaw całokształtu alkoholizmu. Ta walka — to jest jedynie skuteczny, szlachetny bój dla ocalenia w ludziach pierwiastka człowieczeństwa, bój bohaterski, by nie dopuścić do wyzwolenia się z człowieka dzikiej bestji, która tamte ludzkie własności stłumi w nim do cna, zadcpcze. To są zapasy śmiertelne człowieka uduchowionego z utajaniem w nim bydlęciami.

I to się właśnie w języku naukowym nazywa zwalczaniem alkoholizmu.

A właściwie — ciśnie się pytanie — cóż to jest ów alkoholizm. Nie pijaństwo? O, nie. To bynajmniej nie są rzeczy równoznaczne. I nad tem warto zastanowić się szerzej. Przekonalibyśmy się, jak zareagowałby n. p. artysta picia broniący, gdyby to jego przezwalało się

pijakiem. No, a kto jest pijakiem? Co to jest pijaństwo? Co do tego panuje powszechne nieporozumienie. Są ludzie, którzy dzień w dzień pijają po kilka szklanek piwa, po kilka kieliszków koniaku; którzy nie zaczynają jedzenia bez wódki; którzy nie uznają herbaty bez rumu, ni czarnej kawy bez likieru; nie pojmują świąt bez całej baterji butelek wina; nie rozumieją imienin, czy przyjacielskiego spotkania bez kosza szampana. Są tacy u nas i nie ze świecą ich szukać. Zawsze zaś stać ich na ten wydatek znaczny, mimo że zazwyczaj właśnie oni narzekają na czasy nad wyraz ciężkie, na życie bardzo dziś trudne, na kryzys.

Otóż nie ważmy się powiedzieć takiemu komuś: przecież pan jesteś pijakiem... A ileż razy w ustach takiego pana słyszy się słowa oburzenia na pijaństwo proletariatu... Co za pogardę usłyszysz się w jego głosie, gdy z powodu czyjegoś zmarnowanego talentu, czyjejs zwichniętej kariery, odzywa się: ależ to wstrętne pijaczysko...

Albo znów weźmy właściciela knajpy, który ma na sumieniu całą rzeszę ofiar opilstwa: on sam nigdy nie używa trunków, którymi truje swych gości, bo mu tego lekarze pod groźą utraty życia zabronili. A żydzi, w których ręku jest u nas szynkarstwo przeważnie — przecież ci prawie nie piją wcale; publiczny widok pijanego żyda należy do rzadkości, mimo, że w ich karczmie codzień ktoś leży pod ławą pijany.

Otóż na takim starym nałogowcu, raz na dni kilka znajdowanym bez przytomności w rowie przydrożnym, gdy go szynkarz wyrzuci z pod ławy; na takim notorycznym pijaku, co tydzień odbywającym nocleg przymusowy w jakiejś szopie policyjnych aresztów, lub co kilka miesięcy stającym przed sądem za awantury, wyprawiane w stanie opilstwa — mało nam już zależy, mimo że smutny los nieszczęśnika budzi oczywiście nasze współczucie serdeczne. Mało nam zależy, bo nadzieja wyrwania go z takiego stanu rozpaczliwego, czyli uleczenia go z tej ciężkiej choroby, jest już niewielka; jego uzdrowienie bywa niestety zwykle chwilowe, a powrót potem w nałóg prowadzi już zazwyczaj do fatalnego końca w „delirium tremens”, jako wynik chronicznego zatrucia organizmu, jako następstwo nieuniknione nadużywania napojów alkoholowych.

Natomiast bardziej obchodzą nas ci, którzy tylko używają alkoholu, zapewniając, że się wystrzegają nadużyć, że ich unikają, że w użyciu starają się zachować miarę. Otóż tych wyleczyć jeszcze nie trudno, tych odczytać łatwiej, tych jeszcze da się przekonać, iż mylą się, przypuszczając, że w picciu wogóle miarę zachować można, skoro właśnie ta osobliwa trucizna ma to do siebie, iż po pierwszym kieliszku następuje nieodparta chęć wypicia drugiego, a już potem traci się poczucie granicy używania go dalej bezkarnie, zwłaszcza, że miara tutaj nie bywa jednakową dla wszystkich. Zależać nam tedy może na tych — fałszywie zwanych „umiarkowanie pijącymi”; a nadewszystko zależać nam musi na zapobieganiu używania alkoholu przez młodzież, na niedopuszczeniu go do dzieci. I to będzie właśnie nasze zwalczanie alkoholizmu.

Na zjawisko społeczne, taką nazwą dziś określane, składa się przede wszystkim fabryczny wyrób napojów alkoholowych; dalej sprzedaż ich publiczna, powszechne używanie; następnie długi łańcuch płynących stąd klęsk; a więc szkodliwość dla zdrowia tych, co go sami używają i wpływ na ich potomstwo; szkody wynikające z tego pod względem gospodarczym, społecznym, a co najgorsza, zabójcze oddziaływanie pod względem moralnym i duchowym; to przeistaczanie się człowieka w bydło. Wszystkiem tem zajmuje się alkoholologia, która w sposób naukowy, używając do tego środków nowoczesnych i opierając się na danych statystycznych, bada poszczególne objawy tej klęski, ludzkość trapiącej, tej plagi, rujnącej jednostki i rodziny, wyniszczającej narody i państwa, będącej zaiste przekleństwem życia.

Alkoholologia — to dziedzina ogromna i bogata swą różnorodnością, a zajmująca wszechstronnością. Zaczyna od tego, że zaznaja-
mia z istotą alkoholu, z jego właściwościami; pokazuje pochodzenie napojów alkoholowych, ich wyrób i przeróżne rodzaje; wykazuje siłę zawartej w nich trucizny, a demaskuje rzekomą ich wartość odżywczą, oraz urojone zalety, owe w przesadach pokutujące własności rozgrzewania i wzmacniania. Alkoholologia daje nam dalej obraz oddziaływania alkoholu na istotę żywą wogóle, a w szczególności na ustrój człowieka w postaci zatrucia ostrego, albo przewlekłego. A więc, jak działa w krwi; jaki jest jego wpływ na mózg, jak odurza, poraża komórki mózgowe, ośrodki nerwowe, jak przytępia zmysły; jak oddziałuje na gardziel, przełyk, płuca, na żołądek i jego czynności, na kiszki; co wyprawia z wątrobą, z nerkami, z sercem; jak wpływa na przemianę materji; jakich nieprawdopodobnych zmian chorobowych zdoła w organizmie ludzkim dokonać w ciągu czasu stosunkowo krótkiego i to przy pozornie umiarkowanem używaniu napojów niezbyt silnych.

Zamienia się potem alkoholologia w powieść najsensacyjniejszą, w jakiś film erotyczno-kryminalno-detektywno-egzotyczny, gdy nas prowadzi do klinik neurologów i psychiatrów i zaczyna opowiadać ich ustami historie melodramatyczne, które na próg domu warjatorów przywiodły alkoholika, co się na śmierć nie upijał, co tylko za życia zapijał się zawsze umiarkowanie, albo też jeszcze w tragiczniejszy sposób popadał w chorobę umysłową — jako niewinna ofiara dziedzictwa rodziców, nałogowo hołdujących spirytualjom.

I pokaże nam alkoholologia, jaki to stosunek zachodzi między alkoholem, a długowiecznością i śmiertelnością; a dalej, między używaniem napojów wysokokowych, a gruźlicą i chorobami wenerycznymi; jaką rolę gra alkohol w statystyce wypadków nieszczęśliwych, w rejestrach nagłych zgonów, w kronice samobójstw, w rocznikach sądowych. A jeżeli idzie już o ostatnie, to można powiedzieć, że ta, do niedawna w dziedzinie nauki wcale nieistniejąca gałąź wiedzy — alkoholologia, stała się niejako promieniem rentgenowskim, który nawskroś prześwietlił zasypane archiwalnym kurzem akta kryminalne, by odsłonić kryjącą się za murami sądowymi tajemnicę adwokacką, jako, że „spiritus movens” całej przestępczości, że demon zbrodni świata ukrywa się za opalizującym szkłem kieliszka.

To nam w alkoholologii udowodni dział medycyny sądowej, potwierdzą statystyki kryminologów i rozprawy psychiatrów, którzy w rodowodzie zarówno zwyrodnialców, idiotów, paralityków i epileptyków, histeryczek i obłąkańców z jednej strony, jak znów z drugiej — morderców i podpalaczy, malwersantów bankowych, defraudantów pocztowych, włamywaczy i oszustów — zawsze natkną się na źródło jednakie: Alkohol. Podobne rzeczy opowie nam higienista szkolny, psycholog, eksperymentujący w internacie wychowawczym, w zakładzie dla dzieci anormalnych, w sierocińcu podrzutków.

A dla kogo jeszcze spostrzeżenia te, o ratunek wniebogłosey krzyżące, będą zbyt abstrakcyjne — temu służy alkoholologia cyframi z dziedziny bardziej realnej i właśnie najmocniej przemawiającej do umysłu człowieka dzisiejszego. Oto prowadzi go w zakamarki jego własnego portfela i zdumiewa go rewelacją sum, jakie bezpośrednio, a zwłaszcza pośrednio pochłania ta „nawacznka niewinna”, której „trudno sobie odmówić w szarzyźnie życia”... A potem uchyla przed nim rąbka zasłony, by zajrzeć za kulisy gospodarstwa narodowego, społecznego, państwowego — i ogarnął myślą owe cyfry dosłownie astronomiczne, które musi operować ekonomista, badający tajniki przemysłu alkoholowego i dochodzący do wniosków, że ten przemysł, obok marnotrawienia zdrowia, sił i pracy ludzkiej, zatrzymuje ogromne kapitały, mogące uruchomić dzieła wytwórczości pożyteczniejszej; gdy tymczasem praca, która służy do wytwarzania wytworów alkoholowych, jest całkiem nieproduktywna, nie wytwarza, bowiem — zdaniem socjologa — wcale rzeczy, które możnaby nazwać dobrami, nie pomnaża dobrobytu społecznego, środków odżywiania, źródeł prawdziwego spożycia; ale przeciwnie — ta, na skalę ogromną, praca wytwarza to tylko, co w najwyższym stopniu szkodzi zdrowiu ludzkości.

Do takich oto wniosków dojść musi ekonomista i socjolog na podstawie wyników badań nowoczesnej alkoholologii. A publicysta określi to innymi słowami: że cały, bądź co bądź imponujący w gospodarstwie narodowym świata dzisiejszego przemysł alkoholowy służy jednemu tylko celowi: skomplikowanego wyprodukowywania z człowieka bydłęcia. Olbrzymia zaś maszyna reklamy nowożytnej, którą w dzisiejszych warunkach życia musi się ten przemysł posługiwać, i to reklama tak niesłychanie kosztowna ze względu na konieczność zatajania w jego interesie lub przynajmniej fałszowania nowych wyników badań naukowych, prowadzi wprawdzie do coraz powszechniejszego używania napojów alkoholowych, ale jednocześnie — gdy sobie uprzytomnimy, że ten przemysł i handel, zabierając ziemię pod uprawę pól rolnych na ich wyrób, niszcząc pracę, pomysłowość i kapitał, staje się źródłem ubożenia narodów i ruiny państw, musimy uznać, że reklama proalkoholowa nie tylko hamuje rozwój stosunków gospodarczych, ale także postęp cywilizacji; prowadzi zatem do zaniku kultury.

Jeżeli alkoholologia zajmuje się po kolei stosunkiem alkoholizmu do kwestji gospodarczej, jego wpływem na życie społeczne; jeżeli rozpatruje go jako czynnik zwyrodnienia rasy; traktuje go, jako zagad-

nienie wychowania moralnego, jeżeli w świetle badań statystycznych studjuje psychologię alkoholizmu; — to w następstwie musi jeszcze nie tylko poświęcić czas na kwestję leczenia alkoholików, ale przede wszystkim zapobieżenia złu powszechnemu, powstrzymania dalszego rozwoju strasznej plagi; a zatem otwiera się przed nią druga strona tego zjawiska społecznego: walka z alkoholizmem. Obchodzić ją zatem musi reglamentacja i prohibicja, ustawodawstwo ograniczające, lub zabraniające wyrobu i sprzedaży tej trucizny; przestrzeganie i obchodzenie przepisów prawnych w tej dziedzinie; skutki niepożądane powstrzymania konsumpcji na drodze legalnej; błogosławione następstwa zwalczania alkoholizmu w oświeceniu prawdy, zdobywanej badaniami statystycznymi; rejestrowanie radosnych objawów ocalania dla ludzkości i jej kultury pierwiastków człowieczeństwa — przy jednoczesnem zahamowywaniu wyzwolein z człowieka dzięki bestji.

To jest zwalczanie alkoholizmu, do którego to celu służyć mają właśnie takie, jak niniejsze Kursy Alkoholologii, urządzone dla wytworzenia niezbędnych kadr działaczy przeciwalkoholowych. Człowiek bowiem bez względu na swoje stanowisko, a zwłaszcza ideowy pracownik społeczny lub zawodowy wychowawca, czy duszpasterz, dopóki tajniki alkoholologii są dlań jeszcze ziemią nieznaną, przyrównany być może do wędrowca, który o zmroku idzie naoslep poprzez obce mu bagna, nawet nie zdając sobie sprawy z grozy niebezpieczeństwa — i dopiero jakieś nagle skierowanie z murów pobliskiego fortu reflektora w jego stronę ostrzeże go, że jest na trzęsawisku, pod którym tuż u jego stóp błyska już topiel zdradna.

Takim właśnie przeraźliwie jasnym reflektorem, odrazu rozświetlającym zdradliwe mroki nieświadomego lekceważenia, mimowolnej niewiedzy, całkowitego niezdawania sobie sprawy z istoty grozy niebezpieczeństwa używania i tolerowania w życiu prywatnem i publicznem alkoholu, (którego każda dawka i wszelka postać bywa zgubną zasadzką), są kursy, uświadamiające o alkoholizmie. I taki snop światła, rzucony niejako z fortów obrony człowieka, ma na celu nie tylko gwałtowne zatrzymanie grzęznącego wędrowca tuż nad oparzeliskiem. Komu bowiem taka lampa prawdy nawyloc przeświecili mrok bagniska alkoholizmu, ten, zarazem olśniony poznananiem tajników nieprzezwanych, zastanowi się, zamyśli głęboko — i, zrozumiawszy grozę położenia, zawróci coprędzej z manowców trzęsawiska, by pobiec na owe forty, z których reflektor ocalił go nad samą krawędzią bagna — topieli. A zastawszy na miejscu dotkliwy brak ludzi w następstwie ogólnej dla sprawy obojętności i apatii zagrożonego społeczeństwa, zgłosi się sam na ochotnika do obrony, do ocalania drugich, do ratowania ogółu z błot bezdroży, co tak zdradnie wciągają w śmierć ohydną.

Na to urząda się kursy przeciwalkoholowe, które czemś więcej się stały, aniżeli szkołą fizycznego zdrowia. Zagadnienie bowiem alkoholizmu przestało być kwestją tylko higieny, czy medycyny, wyszło poza ramy zagadnienia ekonomicznego. To zagadnienie społeczne ma dziś dla nas znaczenie zarówno etyczne, jak narodowe, państwowe. Z alkoholizmem weszliśmy w labirynt splotów tragicznych. Z owego

błędnego koła, w którym musiałaby zmarnieć może cała kultura nasza wielowiekowa, wyprowadzić ma naród ta obywatelska straż rątkowa, którą systematycznie szkołą publiczne kursy zwalczania alkoholizmu. Wy, Szanowni Państwo, wstąpiliście w tę zaszczytną służbę obywatelską, by właśnie pomóc naszemu społeczeństwu wydostać się z owego zaklętego labiryntu. Weźcie sobie tę sprawę do serca głęboko, przystąpcie do pracy z zapałem — w myśl tego, co jeden z filozofów naszych powiedział na ostatnim Kongresie przeciwalkoholowym w Krakowie, że kto w Polsce walczy z alkoholizmem, ten walczy o wielką przyszłość naszego narodu i państwa, a kto pracę tę utrudnia, ten — jeżeli nie świadomie, to mimowoli — dąży jeno do tego, by Polska zatracić miała złoty róg swej świetności dziejowej.

Kazimierz Kalinowski.

AKTUALNE ZAGADNIENIA ETYCZNO-SPOŁECZNE I ROLA MŁODZIEŻY W TYM ZAKRESIE.

Odczyt, wygłoszony d. 20.IV.1933 r. w „Trzeźwości“.

Piętnaście lat Niepodległości, — piętnaście lat życia w wolnej Polsce! Ileż dokonało się spraw niezmiernie ważnych w tym okresie! I nie tylko u nas — na całym świecie zachodzą głębokie, zasadnicze — zmiany, sięgające podstaw samego życia ludzkości.

Tragiczna paradoksalność kapitalistycznego ustroju doprowadzić musi prędzej, czy później do zupełnie nowego ustosunkowania się form życia. Byłby to temat do rozważań tak bogaty, tak różnostronny, tak skomplikowany, że, by uniknąć chaosu, muszę ściśle ograniczyć się pewną jedną stroną tego wielkiego zagadnienia, jakim jest przebudowa samego życia. Muszę wziąć jeden odcinek tego rozległego frontu walki o nowe życie i nowego człowieka.

I stawiam pytanie: jaką jest rola młodzieży w procesie twórczej budowy nowych form bytu? Czem młodzież pragnie być — czem zasilą owo *Jutro*, do którego w znoju ciężkiego *Dzisiaj* wszyscy dążymy?

Słyszymy nieraz, zarówno z ust starszego pokolenia, jak i młodego, że ponieważ cel tyloletnich naszych trudów, prac i walk, którym było wywalczenie Niepodległości został osiągnięty, to obecnie możemy spokojnie zażywać owej wolności. Usuwamy z zakresu naszej dysputy możliwość zbrojnych konfliktów — zatrzymamy się wyłącznie na zagadnieniach życia w warunkach pokojowych. Czyż istotnie nie mamy nic do roboty? Czy możemy zadowolić się pracą zawodową i sportem, który, słusznie zresztą, zajął tak znaczne miejsce w życiu młodzieży? Jednym słowem, czy zawód, sport i zabawa *wystarczą*, czy *zaspokoją* wszystkie potrzeby człowieka? Czy nie pozostawia luki znacznej, która będzie się mścić, wyjaławiając nas coraz bardziej? A najważniejsze pytanie: czy pracą zawodową, sportem i zabawą *wypełnimy* owe nowe ramy przyszłego ustroju?

Czy to wystarczy, by *naprawdę* lepiej było na świecie? Czy nie zajdzie tylko *przesunięcie* pewnych ugrupowań społecznych, bez zmian,

podstawowych, zasadniczych? Co będzie, jeśli w nowej formie zostanie „stary” człowiek? Gdy się zastanowimy nad potwornym chaosem, w którym żyjemy, to przedewszystkiem uderzą nas trzy zasadnicze cechy, leżące u podstaw owego powikłania stosunków ludzkich:

Pierwsza cecha — to brak poczucia odpowiedzialności za swe czyny.

Druga — to brutalny, dziki egoizm.

Trzecia — to bezmyślność — kompletny zanik zdolności krytycznego myślenia. Jeśli zaczniemy analizować pierwszy z brzegu fakt życia codziennego, który nas oburza, to przedewszystkiem te objawy rzucają się nam w oczy, jako *dominujące zło*. Jeżeli z temi trzema cechami wejdziemy do nowego ustroju społecznego, najszlachetniej nawet skonstruowanego, to zmiana *nie nastąpi*, nic się nie poprawi w doli ludzkiej. Trzeba to sobie *otwarcie* powiedzieć. Człowiek dzisiejszy, *człowiek bez serca*, z mózgiem w powijakach, lub z umysłem doktrynerskim, to znaczy ciasnym i niewyćwiczonym — wynaturzy i wykozławi najpiękniejszą teorię.

Proszę Państwa: przebudowa ustroju, to jednoczesna *przebudowa człowieka*. I młodzież, pragnąca być czynnikiem twórczym w procesie dziejowym, musi zacząć *hodować* w sobie, rozwijać właściwości odmienne od tych, które „stary” świat przywiodły nad przepaść. A więc przedewszystkiem obudzić należy w sobie świadomość odpowiedzialności, wobec siebie samego i wobec społeczeństwa za własne czyny. W imię zasady solidaryzmu społecznego musimy czuć się częścią olbrzymiego zespołu ludzkiego jakim jest naród i ludzkość; musimy pamiętać, że każde, bodaj najskromniejsze życie ludzkie zajął się o inne, znajdujące się w polu zasięgu i stwarza ów niekończący się nigdy łańcuch przyczyn i skutków w postaci bólu i łez, lub odwrotnie — szczęścia i uśmiechu. Żeromski, ustami Czarowica, powiada: „trzeba zacząć od rzeczy najcięższej, od posłania na śmierć siebie samego, gestem męża, który wie wszystko, a rozkazuje tylko sobie samemu”.

Temi słowami, wypowiada on walkę egoizmowi, który jest bodaj najokrutniejszym wrogiem człowieka, gdyż hamuje jego rozwój i uniemożliwia poprawę stosunków ludzkich.

Wreszcie trzecia cecha — owa tak powszechnie panująca bezmyślność, ma różnorodne przyczyny i musimy ją również na gwałt usuwać. Pamiętajmy, że jednym z objawów bezmyślności jest doktrynerstwo i fanatyzm, wszystko jedno, czy idzie z prawa, czy z lewa, bo są one jarzmem dla myśli niezależnej, żywotność swą czerpiącej z potrzeb życia, z potrzeb każdego dnia, — a mnogość owych dni i lat stwarza okresy dziejowe, mające swoje potrzeby, swoje ideały i swoje ukochania. Próżno fanatyzm i doktrynerstwo usiłują nałożyć tamy wiecznie rwącemu potokowi życia. Heraklitowskie „wszystko płynie”, w języku doby współczesnej, jest wykładnikiem nieznanych jeszcze możliwości rozwojowych, znajdujących ujście w nowych formach życia. Rozumieli to również wielcy twórcy Konstytucji Trzeciego Maja, którzy zaznaczyli, że po 25 latach ulec ma ona rewizji. Cóż to znaczy? Oni tak byli przeniknięci ideją prawdziwego postępu, iż czuli, że nie piszą

wiecznych praw, że życie *samo* wysunie nowe, *zmeni* stare, zaspakajając coraz to powstające potrzeby. O tych to ciasnych mózgach, niezdolnych do samodzielnej, twórczej pracy, myślał zapewne Adam Szymański, twórca „Szkieł” syberyjskich, gdy w „Odezwie” swej w sprawie reformy wychowania i nauczania pisał te znamienne słowa: „*Tyle dyplomów i tak mało mózgów, któreby poza ciasne ramy instrukcyj i przepisów chciały i mogły wybiec*”. Ale człowiek „stary”, choćby „młody” wiekiem, to znaczy, ciasny egoista, bez poczucia odpowiedzialności, bez umiejętności samodzielnego, krytycznego myślenia, a w najlepszym razie fanatyczny doktryner, nie stworzy nic — łudzi siebie i innych.

Samowychowywanie łączy się jaknajściślej z samokształceniem. Na zrębie samokształcenie opierały swą działalność wszystkie organizacje narodowe, niepodległościowe, rewolucyjne — *i my musimy od niego zacząć i prowadzić już tę pracę przez całe życie.*

Proszę państwa — jest jedna z cech życia burżuazji, która razi, i oburza — cechą tą jest tak zwane „filisterstwo”. Na czym że ono polega? Przyjrzyjmy się, jak żyje taki „filister”. Oto po kilku godzinach pracy zawodowej, mniej lub więcej wyczerpanej, zjada obiad, utnie drzemkę, przejrzy jedną gazetę, — z zasady jedną, wybraną, swoją ulubioną, która najbardziej schlebia jego ustalonym poglądom — dwie zaś gazety mogłyby już wprowadzić pewien zamęt, zachwiać ów jedynie słuszny punkt jego orientacji i... zadowolony, uśmiechnięty idzie na... bridża, na dancinę, do kabaretu. Charakterystyczną cechą filistra jest to, że niczem się nie interesuje, co jest poza sferą jego *osobistych matłkich, drobnych* spraw — niema żadnych zainteresowań intelektualnych, społecznych, czy artystycznych. On nie żyje — on wegetuje, — zastyga w dobrobycie, i nie czuje wprost nasuwających się kataklizmów, które mu grożą, które prędzej, czy później może zdmuchną mu jego sielanekę. Pusty człowiek — puste życie. „Ludzie ci zazwyczaj z niesłychaną apodyktycznością wygłaszają swe zdania, na wszystko mają ustalone poglądy, oparte na schematycznych, zakrzepłych formułkach, wypracowanych w krótkich latach ich podlotów farysowych. Odznaczają się pewnością siebie i tupetem. Są szkodliwi — zwłaszcza dla otoczenia młodego, niedoświadczonego i bezkrytycznego. Kapitał pracy intelektualnej, w nich włożony, jest martwy, procentu nie daje żadnego.”

„Są zakalą i trucizną społeczną, bo zajmują stanowiska często wybitne. I wówczas to im większą jest pustka ich głów i serc, tem bardziej są nieprzystępni i nadęci, jak purchawki. O nich to właśnie bajecznie powiedział król Leszczyński, — że jedyną ich zasługą jest posiadane „stanowisko”.

„Rozłazą się oni, *jak robactwo* po wielkim pniu potężnego narodowego drzewa, pasorzytują, tuczą się, wgryzają, aż do rdzenia”.

„A straszni są, gdyż przez swe tytuły formalne, przez swe pozory zewnętrzne stoją na stanowiskach społecznych, a tłum szary naśladuje ich, — oni to nadają życiu potocznemu, życiu obyczajowemu ton i charakter: płytki, utylitarny, karjerowiczowski i egoistyczny, na-

dewszystko i przedewszystkiem egoistyczny". Są to urodzeni wrogowie postępu — każdą myśl nową radziby zdławić — każde poczynanie świeże na miejscu sparaliżować — każdą jednostkę twórczą i rwącą się naprzód pochylić w jarzmo szablonu. Są to również tchórze — oni się boją, wszystkiego, co wybiega za przeciętność normy.

A teraz pomyślmy: robotnik, czy inteligent, mający pracę i poziom życia normalny — jeżeli poza pracą nie ma nic, coby go interesowało, jeżeli również zaprzęgnięty jest wyłącznie tylko sobą, jeżeli *nie myśli* — jeżeli *nie czuje* życia, jako potężnego prądu, który i jego powinien porwać, w którym i on powinien brać udział według swych sił i uzdolnień, to czyż również nie jest „filistrem”, czyli typem skazanym na zagładę. Wielki świat pracy fizycznej i umysłowej, musi zrozumieć, że obok koniecznego uzyskania normalnych warunków istnienia, to jest pracy i dostatecznego wynagrodzenia za nią — istnieje świat Ducha, jednoczesnego w sobie całą kulturę myśli i serca — i że ten świat Ducha musi się również stać jego własnością, oraz terenem twórczego wysiłku budowania nowego życia. Trzeba sobie uświadomić, że nowy ustrój to nie tylko nowe ustosunkowanie ekonomiczne sił, lecz równocześnie nowe, surowe prawa etyczne i moralne dla wszystkich. A więc hasłem młodzieży dzisiejszej powinno być wypowiedzenie walki „staremu” światu filistrów, na drodze bezlitosnego tępienia w sobie wad, które widzimy u innych. Bluza robotnicza, czapka studencka, czy cywilne ubranie inteligenta-zawodowca nie chroni ich przed własnym egoizmem, brutalnością i bezmyślnością — trzeba samemu otworzyć szeroko oczy i w głębi swego sumienia odnaleźć prawdę idei braterskiego współzycia.

Nad temi aktualnemi zagadnieniami myśli teraz *cały* świat — moc książek porusza je i oświetla z rozmaitych stron. Chcę podać kilka urywków, które będą ilustrować, to, co powiedziałam — a więc np. jeżeli sięgnę w przeszłość, to stają mi w pamięci słowa Leszczyńskiego: „walczcie przeciw błędom, niewiedomości i próżniactwu”, albo też zdanie, znajdujące się w rozdziale „o społeczności”: „A tak każda społeczność winna swój początek wzajemnym potrzebom, lecz nic tak dalece nie zmniejsza ich korzyści i wdzięku, jak *egoizm*, nienawistna skłonność, która pragnie wszystko dla siebie zagarnąć i nie chce ustąpić niczego, co sądzi być zdolnem do uczynienia sobie zadosyć”.

Bogdan Suchodolski w niedawno wydanej książce „Ideały kultury, a prądy społeczne”, pomiędzy innemi pisze:

„Alternatywa stoi przed nami taka: albo człowiek potrafi wprowadzić w zawikłany chaos życia *ład* sprawiedliwego, opartego na najgłębszych moralnych wartościach *współzycia* — albo wynikające z tego chaosu ślepe namiętności i barbarzyńskie krótkowzroczne metody naprawy zniszczą i zburzą europejską cywilizację”.

Nad zagadnieniem kapitalizmu i jego obecnej formy rozmyśla, nieskończony szereg pisarzy i może zaciekawii państwa parę zdań, które znalazłem w książce Ferrero „Discours aux sourds”, który oświetla je w sposób dość ciekawy, a mianowicie, powiada, że kapitalizm upadnie z chwilą, gdy wielki, masowy ruch ascetyczny wytrzebi w człowieku

zamiłowanie do uciech, zbytku, występku — według niego socjalizm i jego żądania podwyższenia zarobków w miarę podnoszenia się potrzeb, podtrzymuje faktycznie ustrój kapitalistyczny. Powiada on, że jedynym prawdziwym rewolucjonistą to byłby, gdyby żył w naszych czasach, Św. Franciszek z Assyżu.

Gabriel Séailles, francuz, socjalista, a przede wszystkim prawdziwy demokrat Zachodu, a więc nieustraszony bojownik o wolność polityczną, społeczną i indywidualną każdego człowieka, w swej książce: „Filozofja Pracy” *), którą jaknajgoręcej polecam każdemu, kto jej nie zna, w rozdziale o „młodzieży i wiosnie” tak powiada: „Każdy, kto przez swoje lenistwo, chwiejność, niezdecydowanie i niepowściągliwość, obniża poziom swego życia, działa jednocześnie na szkodę bliźnich, niszczy siebie, niszczy innych, jego podłość jest zdradą sprawy ogólnej”. „Przyszłość należy do mocnych i wytrwałych charakterów, obdarzonych jednocześnie wrażliwem i czujnem sumieniem”. „Pierwszym warunkiem istotnego postępu ludzkości jest wysoki poziom moralny każdej jednostki”. „Rozkwit inteligencji, dobroci, odwagi dokonają istotnej rewolucji — wszystko inne stanie się konsekwencją tego moralnego przewrotu”.

Dochodzimy do pytania, postawionego na wstępie: czy praca zawodowa, sport i zabawa wystarczyć mogą jednostce czynnej i myślącej, a taką jest każda w swej najistotniejszej głębi. Na podstawie tego wszystkiego, co powiedziałam, twierdzę stanowczo, że nie tylko nie wystarczą, ale nie posuną naprzód nieuniknionego procesu przebudowy obecnego ustroju, bo nie wytworzą nowego typu człowieka. Aby on powstał, musimy mieć hufce młodzieży, nie tylko trzeźwej, ale i czującej w swej piersi rytm pracy twórczego wysiłku nad własną psychiką — młodzieży, mającej szeroko otwarte oczy na wszystko, co się dzieje obecnie — młodzieży, która nie tylko będzie się uczyć, ale która zacznie myśleć i zdobędzie możność perspektywicznego spojrzenia w przeszłość, — możność sprawiedliwej jej oceny, tak koniecznej potrzebnej do właściwego orientowania się w bieżących sprawach. Bez historycznej perspektywy, bez rzetelnego wejrzenia w przeszłość, nie zrozumiemy tragicznego spłotu dzisiejszego chaosu. Jeszcze raz niech przemówi Séailles, który tak pięknie i rozumnie ujmuje poruszone tematy. Píše on w swojej „Filozofji Pracy” co następuje: „Demokratyzm to zbiorowy wysiłek, zmierzający do takiego ustroju społecznego, w którym każda jednostka ma wysokie poczucie swego człowieczeństwa, to zbiorowy pochód do takiej kultury, którą tworzą wszyscy w miarę swych sił i uzdolnień i z której wszyscy korzystają. Wszyscy są powołani do tworzenia i wszyscy znajdują zaspokojenie”. „Trzeba, by proletarjat rozumiał, że jeśli nie chce zmienić tylko form tyranji, sposobu ciemnienia, to musi zmienić w sobie człowieka — gdyż podłość jednych i gwałtowność drugich, duma władców i służalczość niewolników, zasieją odwieczne zło w każdym nowym ustroju”. „Wielkie reformy socjalne muszą biec równoległą linią głębokich przeobrażeń

*) Séailles. — La philosophie du travail.

moralnych". „Nie wolno schlebiać proletarjatowi — nie wolno przypisywać mu takich cech, których nie posiada, *posiadać nie może*, jak to czynią niektórzy przywódcy — lecz należy ukazać proletarjatowi możliwości, leżące przed nim, które on *sam musi zdobyć* — przedewszystkiem w zakresie wartości moralnych". „Dziś osiągnięte prawo wolności każdej jednostki,—*jutro*—wkłada nań obowiązek stania się *człowiekiem* w pełnowartościowym tego słowa znaczeniu". Séailles w swej książce zwraca się do proletariatu, tą sferę bowiem pragnie ożywić duchem odrodzenia — tej sferze niesie ogień i zapal swego serca — ja sędzę, że wszystkie jego wskazania i ideały powinna przejąć i inteligencja, jeśli pragnie również tworzyć i budować przyszłość. Gdy Séailles poucza: „Niech proletariat do swojej działalności politycznej i społecznej wniesie wielkie cnoty, mające być podstawą świata pracy, a mianowicie: dobrowolną, wewnętrzną dyscyplinę, solidarność, zimną krew, wytrwałość, poczucie rzeczywistości"; to myślę, że serca młodzieży i inteligencji powinny również rozpaść w sobie entuzjazm dla tego wezwania i uczynić zeń hasła codziennej pracy na zajmowanych placówkach.

I ostatnia cytata, bodaj najciekawsza:

„Proletariat musi zrozumieć, że prawa, które zdobywa, nakładają nań obowiązki, których niewykonywanie obala owe prawa". Tak pisał Séailles w pierwszej połowie XX, a Leszczyński w pierwszej połowie XVIII-go wieku, czyli przed dwustu laty w swoich „Myślach rozmaitych" taką sentencję wypowiedział: „Człowiek, nadużywający praw swoich naraża się na niebezpieczeństwo utracenia ich zupełnie".

Po przez stulecia wielcy ludzie podają sobie ręce i myśli ich odnajdują wspólne drogi, któremi kroczą ku Odrodzeniu.

Chciałabym również podkreślić, że wszystkie te wartości, stawiane jako wytyczne nowemu światu pracy fizycznej i intelektualnej, znajdują pełny swój wyraz w nauce Chrystusa. Jeżeli mówię o głębokim poczuciu odpowiedzialności za swe czyny, to czyż to nie jest wezwanie do poruszenia naszych zatwardziałych sumień!? Jeśli wzywam do walki z brutalną przemocą egoizmu, to czyż właśnie nauka Chrystusa nie jest wypowiedzeniem wojny owemu egoizmowi? A jeżeli wołam: ludzie, myślcie, nie bądźcie biernymi i ciemnymi pionkami w ręku agitatorów prawych, czy lewych, to czynię to dlatego, iż sędzę, że wszystko, co myśl ludzką pęta, co nakłada na nią kajdany jest dziełem ludzkim, a nie dziełem Bżem.

A teraz musimy jeszcze chwilę poświęcić zagadnieniu walki z alkoholizmem, stwierdzając, że w tym nowym światopoglądzie, jest ona opoką, na której dopiero można budować, — gdyż do odrodzenia życia potrzebny jest człowiek przedewszystkiem o mózgu jaknajbardziej funkcjonującym i jaknajtęższej woli — otóż walka z alkoholizmem jest fundamentem życia, a nie jakimś ciasnym fanatyzmem — jest warunkiem postępu, warunkiem przebudowy i człowieka i ustroju, a nie jest celem sama w sobie. Ci, co walczą z alkoholizmem, powinni czuć i rozumieć horyzonty, otwierające się przed „trzeźwym" człowiekiem,

bo tylko, naprawdę, w imię tych najszerzych dążeń i ideałów warto jest prowadzić tą ciężką i niewdzięczną pracę. Jeżeli tak pojmiemy cel walki z alkoholizmem, to nabierze ona dla nas istotnego znaczenia będąc nie celem, a środkiem, wiodącym do celu. Pol. Tow. „Trzeźwość”, właśnie w ten sposób pojmuje tę walkę, i dlatego możemy na naszych zebraniach mówić o aktualnych zagadnieniach życiowych, nurtujących w społeczeństwie — dlatego w piśmie naszym możemy pisać o wszystkim, co ma związek z prowadzeniem walki z alkoholizmem. I tu należy podkreślić fakt, że na początku XX wieku w Polsce, powstała myśl odrodzenia społeczeństwa przez młodzież na zasadach wewnętrznej przemiany i całkowitej abstynencji. To było punktem wyjścia ideologii polskiego harcerstwa. Cytowany przeze mnie Séailles ma i w kwestji alkoholizmu wyraźnie zaakcentowane stanowisko — pisze w tej sprawie, co następuje: „Socjalizm musi zrozumieć, że robotnik-pijak jest złym człowiekiem, i musi bezwzględnie, publicznie i nieustannie podkreślać niezdolność takiej jednostki do zajęcia czynnej roli w procesie odrodzenia”. A ja zapytam, czyż tylko robotnik-pijak jest złym człowiekiem? A jakim człowiekiem jest inteligent umiarkowanie pijący, skoro uświadomimy sobie pogląd lekarzy na tak zwaną „sumację” drobnych, codziennych dawek alkoholu, powoli, systematycznie, a nieubłaganie niszczących sprawność tkanek nerwowych?

Na innym miejscu jeszcze dobitniej podkreśla Séailles, jaką klęską jest alkoholizm w następujących słowach: „Pierwszem zwycięstwem młodzieży nad złem, będzie przewyciężenie egoizmu, tej wielkiej podłości wobec życia, o której bez purpurowego rumieńca wstydu mówić nie można — drugim frontem, na którym młodzież stanąć musi, to front walki z alkoholizmem, tą klęską naszej demokracji, o ile na tem polu nie przeprowadzimy nowego, trzeźwego obyczaju”. Słowa mocne — programowe — pamiętajmy i my o nich — niech nam będą przestrogą i apelem do dalszej nieustępliwej, niezmordowanej pracy.

Mówię nam one, że zagadnienie walki z alkoholizmem, tak, — niestety nierozumiane i niedoceniane przez nasze społeczeństwo — w procesie przekształcania życia, zajmuje stanowisko niesłychanie doniosłe, że wchodzi do programu działalności wychowawczej, opierającej się na kształceniu psychiki. Najtęższe umysły i najszlachetniejsze serca czują i rozumieją ważność czynników moralnych i etycznych, które stałyby się hamulcami dla wybujałej żądzy użycia, rozsadzającej niemal zupełnie strukturę obecnego istnienia. Najnowsze badania nad działaniem alkoholu na korę mózgową, stwierdzają niezbitcie destrukcyjny wpływ nawet jego małych dawek, objawiający się w upośledzeniu sprawności procesów myślowych i stopniowym osłabieniu woli. A czyż człowiek, nie mający pełni władz umysłowych z pomniejszoną aktywnością woli, może sprostać zadaniom, stojącym przed nim? Czyż może przemyśleć zagadnienia rzucone mu przez życie garściami — a każde z nich pilne, a każde ważne, istotne, bo złączone wspólną dolą każdego z nas, ze wszystkimi? A dalej — czy może taki człowiek rozpocząć trud systematycznej i uporczywej pracy nad samym sobą,

nad poskromieniem najprzeróżniejszych odmian własnego egoizmu, czającego się nieraz w postaci najniewinniejszej, lub zgoła czarownej? Trzeba go nieraz wyteżonem czujnym okiem szukać i demaskować jego podkopy w nas samych, zmierające najczęściej ku pokrzywdzeniu drugiego człowieka. Tę pracę podjąć może tylko jednostka trzeźwa, władająca pełnią władz intelektualnych.

Każdy z nas dąży do swego celu — kroczy ku swemu szczęściu. Ale pamiętajmy, że stanąć musimy tam, gdzie się zaczyna *Krzywda* drugiego człowieka. *Krzywda* bliźniego wznosi słupy graniczne przed jednostką, — przekraczać ich nie wolno. To jest przykazanie, wyłaniające się z morza łez, z tragedji bezdomnych dzieci, z chaosu powojennych, przejściowych czasów. *Krzywda człowieka* woła do nas swą męką i ona to pisać będzie nowe *Ustawy*, nowe *Prawa* i nowy *Kodeks* odrodzonej Ludzkości.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

WYBITNE GOSPODYNIE WIEJSKIE I ALKOHOLIZM.

Nakładem stowarzyszenia „Służba obywatelska“, wyszła w Krakowie w r. 1932 mała, 26 str. broszurka pod tytułem: „*Nowoczesna gospodyni wiejska, według ich życiorysów*“ — opracowała p. *Marja Karczewska*. Mamy nareszcie, może zbyt pobieżne, zapoczątkowanie życiorysów kobiet z ludu, gospodyń wiejskich.

Gospodynie Wiejskie!

„Niech nikt nad grobem mi nie płacze, krom jednej mojej żony“. Temi słowy oddał hołd przedśmiertny kobiecie wiejskiej, kobiecie z ludu, córce gospodarskiej, a żonie swojej poeta Stanisław Wyspiański. Któż nie zna wiersza malarza artysty *Włodzimierza Tetmajera* „Do mojej żony“? Tak dwaj wybitni i inteligentni atrycyści, uczcili żony swoje proste wiejskie dziewczyny, które posłubili z miłości, i które nie zawiodły ich wyboru. A i pisarka dużej miary, p. M. Rodziewiczówna daje kobiecie z ludu dobre świadectwo. Jej *Różalka Jodasówna* w „Szarym prochu“, toż to przesłiczny typ wiejskiej litewskiej dziewczyny, co to była i jest: „*czyściocha*“, *tkaczka*, *prządka*, *śpiewaczka*“. Anielskiej twarzy, pracowitych rąk, a serce ma złote, miłujące. *Oto nasze wiejskie kobiety!* Nic też dziwnego, że na wsi polskiej istnieje twierdzenie, że „*chłop trzyma jeden węgiel chaty, a kobieta trzy węgły*“. Mało o nich wiemy, nikt o nich nie pisze, a one same: zapracowane, zaharowane od rana do nocy, a i noce te po zamążpójściu nie do nich — a do dzieci należą. Do dzieci, które rodzą jako „nieświadome matki i są im *mamkami*, *piastunkami* i *wychowawczyniami*“. A to wszystko wśród ciężkiej, ciągłej i nieustannej pracy.

Takie są nasze wiejskie kobiety-gospodynie i najpierwsze pracownice od kolebki po grób.

To też niezmiernie się ucieszył, gdym dostał tę małą broszurkę z prośbą, ażebym o tych trzech zacnych niewiastach sprawozdanie z tej broszurki do „Trzeźwości“ napisał.

1. Magdalena Urbankowa.

Zdaje mi się, że kiedyś — może przed wojną znałem p. Urbanka; ob. Urbankowej nie znam, poznaję ją z jej życiorysu; córka 10-morgowych gospodarzy z pod Łowicza, *Księżaczka*. Pędziła życie, jak je pędzi każda wiejska dziewczyna — w pracy i chociaż szkoła była — o „cztery chałupy”, a więc blisko, *rodzice nie pozwolili nawet tej szkoły dziecku skończyć*; Urbankowa nazywa to „*nieszczęściem*” i marację, i „*poza oczami rodziców*” ona, dziecko chciwe wiedzy, *sama uczy się, jak może*. Jest więc ob. Urbankowa „*Samoukiem - Kobieta*”. I dziwni ludzie ci chłopci, to dziecko Magdzię karali za *czytanie i pisanie*, a gdy syn ich, a brat Magdzi, wzięty został do wojska, to przydała się jej „*piśmiennosc*”. Pisuje listy do brata. — Jakie były te listy? Pewnie, że mało tam było „*gramatyki i ortografji*”, ale zato dużo, dużo serca i siostrzanej, rodzinnej miłości. Kolegą brata Magdzi w wojsku był Urbanek, kto wie? może koledze *Mikowi* czytał listy, mo.e je obaj czytali, dosyć, że z listów czytanych Urbanek zakochał się w ich autorce i z czasem, powróciwszy z wojska, został jej mężem.

A idąc z mężem „daleko” od Łowicza, Urbankowa kupuje sobie na „zapas” papier, atrament i pióro (stalówki), bo wieś, gdzie ona idzie z mężem, daleko jest od miasta, książek nie bierze, bo ich nie ma. Rodzice jej nie pozwoliliby na „*marnowanie pieniędzy na głupstwa*”. Nawet mąż, obawia się, ażeby papier, atrament i pióra nie zrobiły „*złego wrażenia*” na sąsiadach, radzi żonie, aby tego nie pokazywać, „*bo się będą śmieli*”. Łowickie zdawna uchodziło za okolicę zamożną. A jednak na 46 gospodarzy i kilku komorników, tylko dwóch do spółki prenumeruje i czyta „*Gazetę Święteczną*”. Oto, jak stało czytelnictwo wiejskie — no, nie tak znowu dawno w t. z. „*oświeconej okolicy*”, bo w Księstwie Łowickiem, — smutne to, ale niestety prawdziwe.

Rok 1914 zastaje M. Urbankową, gospodynią na 24 m. gospodarstwie, mąż jej idzie na wojnę, ona ciężarna zostaje w domu — „*żołnierska*”. Z pomocą jej przychodzi rodzina, ojciec i siostra. Rodzi się jej w listopadzie pierwszy syn. W 10 dni po jego urodzeniu przyszedł do swojej żony i gospodarstwa mąż i ojciec dziecka, żołnierz rosyjski, przyszedł z cofającą się armją rosyjską, pobyl 2 dni i musiał iść — tam — gdzie go gnał ciężki mus, jego i tyle braci tysięcy polaków, *co pędzeni byli jako mięso armatnie na rzeź — w imię interesu zaborców*.

Poszedł, a w cztery dni Moskale spalili całe jego i nie tylko jego gospodarstwo. Ale poszedł, pożegnał żonę i 10 dniowego synka i... poszedł pędzony ciężkim musem, *bronąć tych, co go zniszczyli* i zrujnowali, moskali wrogów. Urbankowa została, w czem była, jak stała, a że na popielisku nie miała z czego żyć, przeto zostawiła wszystko na wolę losu i z małym dzieckiem *pieszo* poszła do rodziców. Ale i tam nie zaznała spokoju. Wojna wyrzuca ją i jej rodzinę, tuła się przeto przez 4 tygodnie z dzieckiem, a gdy Niemcy zdobyli Łowicz, powraca na *swój plac*, (widać, że nie uciekła za Rosjanami, ale gdzieś po stronie niemieckiej). Bo gdyby poszła za Rosjanami, to nieprędko by mogła na „*swój plac*” *powrócić*, znałem wiele takich rodzin.

Urbankowa powróciła na szczęście, domek został nie spalony (kryty był blachą) znak przewidującej myśli gospodarzy. Zatyka więc „dziórki“ od kul w dachu i osiada w domku własnym, a że żyć nie ma z czego, bo wszystko zniszczone, przeto *uczy się szewctwa, którem zarabia na życie*. Ale trzeba gospodarować, a tu nic nie ma; wszystko przepadło, budynki, inwentarz, narzędzia, sprzęty, nawet odzież, niema sprzężaju, niema nasion. Więc niema co, i czem siał. Tak przechodzi ten pierwszy rok wojny.

Na jesieni za pożyczone pieniądze kupuje Urbankowa konia.

A potem? potem praca, harowanie, starunek, hodowanie inwentarza, upadki; konie dwa zdechły, dwoje cieląt padło, *mięso z wieprza Niemcy zabrali*, kto wie, może wiejski szpieg im doniósł? karą jeszcze obłożyli, kobietę z małym dzieckiem. *Wojna nie zna litości, morduje wszystko i wszystkich, a kogo nie zamorduje — zagłodzi*. I oto kobieta ta pracując wciąż, odbudowywa gospodarstwo, *bronuje — sieje, snopki za dwóch wykręca, sama dach pokrywa* i chociaż niegdyś, czując się bezpieczną, gdyż mąż był w domu i chciał ją wtajemniczać w arkana gospodarskie — śmiała się z niego, mówiąc: „*ja mam garnki!*“ to jednak coś niecoś tej nauki w głowie zostało i Urbankowa mogła chociaż — z trudem sobie radzić i radziła.

Tak, że kiedy mąż powrócił, to gospodarstwo było w porządku: koń, wóz, sześcioro bydła; no i reszta także. *Oto kobieta polska, gospodyni wiejska!* Nareszcie, po 4 latach niemieckiej niewoli powrócił mąż, zbiedniały, schorowany, serce żony wita go, jak zbawienie, jak wybawienie z mąk osamotnienia. A potem; życie toczy się kolejną pracy i starań. Przybyło jeszcze dwoje dzieci, z tych córka umarła. Ale oto pisze Urbankowa, że dzieci swoje chowała racjonalnie. Przez 18 lat jako matka i gospodyni niema żadnej pomocy. A, że stawała się działaczką, przeto trzeba było często wydalać się z domu, a widząc to ludzie dziwili się, a czemu? Oto u Urbanków był ład, porządek, dostatek, zgoda, miłość rodzinna i spokój. *I oto znowu powiadam! „Oto nasza kobieta, oto nasza polska gospodyni wiejska“*.

Urbankowa jest kobietą wierzącą i praktykującą katoliczką.

W taką ramę wstawiło ją życie. Polityki nie rozumie, panie ziemianki mają w niej swojego „człowieka“. Pojedzie ona do Rzymu, będzie na mszy papieskiej, zachwycą się wspaniałem ceremonjałem. Ale jest typem niezmiernie dodatnim. O alkoholizmie nie mówi nic. Z pewnością *u niej w domu panuje trzeźwość*, a poza domem? Wszak Łowicz niedaleko, a dawniej w Łowiczu bawili się panowie i chłopi. Stara piosenka mówi: Tam w Łowiczu na jarmarku, tam wesoło żyć, można hulać i przytulać i szampana pić“.

Tak to dawnemi czasy w Łowiczu bywało.

Za starych czasów panowie pili w Łowiczu szampana i grali w „sztosa“, a chłopi pili gorzałkę.

Gdy niedawno, parę lat temu, widziałem w Warszawie przedstawienie „*wesele księżackie*“ z *pod Łowicza*, tom z obrzydzenia patrzeć na to nie mógł, takie tam pokazano obrzydliwe „*chłanie gorzałki*“. Wielce szanowna ob. Urbankowa o tej sprawie nie mówi i nie pisze —

dłaczego? nie wie, ale mnie to dziwi. Dzisiaj w niepodległej Polsce, w której przez te kilkanaście lat Jej niepodległości przepito 15 miliardów złotych, a przepalono połowę tej sumy! Dzisiaj, mówię, jest obowiązkiem działaczy i działaczek poruszać tę sprawę wszędzie, a to dla nauki i przestrogi, a jeżeli ktoś jest tak szczęśliwy, że dom jego wolny jest dziś od tej zarazy, niemniej jednak pamiętać powinien, że pożar w domu sąsiada może się łatwo przenieść i na naszą siedzibę. To też ja wierzę, że szanowna obywatelka M. Urbankowa obejrzy się uważnie i zobaczy, czy też tam wkoło niej, pod względem alkoholizmu, niema nic do powiedzenia i do uczynienia!?

Zofja Koterowa.

To już typ inny, to nowy człowiek i nowa na wsi polskiej kobieta i gospodyni. W lepszych też, chociaż w biednych, wychowywała się warunkach. Miała matkę piśmienną, która ośmioletnią Zosię nauczyła czytać. Miała też możność iść do szkoły rolniczo-gospodarczej w Krasininie, założonej kosztem i staraniem p. Ireny Kosmowskiej. A i zamąż wyszła za „pszczeliniaka“, a więc wychowanka szkoły rolniczej, są też oboje Koterowie najbardziej dodatnimi typami tych młodych gospodarzy, co przeszli przez szkoły rolnicze. A wzorowe ich pod każdym względem gospodarstwa są świadectwem, czem by mogła być wieś polska, gdyby jej dano możność przejść przez szkoły rolnicze, dobrze prowadzone.

Pani M. Karczevska zestawiając p. Zofję Koterową z p. Urbankową, tak je obie charakteryzuje: „Urbankowa to spokój i umiar, Koterowa to bujne, pełne czaru życie“, a ja dodam, że mniej miała nie-szczęść — co wiele znaczy. Nie wzięli jej męża do wojska, nie spalili i nie zrabowali gospodarstwa, byli razem z mężem w dni grozy i byli pod okupacją austriacką, a więc nieco lżejszą. Pracą, umiejętnością, rządnością i ładem doszli Koterowie do bardzo pięknych rezultatów: zboża, warzywa, owoce, krzewy i t. p., mają wspaniałe, tak samo bydło, konie, trzodę i drób, aż się dusza śmieje, czytając opis p. Zofji jej gospodarstwa. A mając obecny dobrobyt, pomimo kryzysu, mogą sobie powiedzieć: „to nasza praca, to nasz krwawy dorobek“.

I nietylko byt materialny mają pp. Koterowie, mają oni też i rzecz drugą, nowoczesną kulturę, mają i kochają książki, więc jest w domu biblioteka. Dzieci się uczą i będą w przyszłości dobrymi i światłymi gospodarzami, czego im też z całego serca życzę. Co do sprawy alkoholizmu ob. Koterowa nic o tem nie pisze. W domu takim, jak jej, napewno dla alkoholu niema miejsca, co się dzieje gdzie-indziej, jakoś ob. Koterowej nie obchodzi, a szkoda, ponieważ ludzie tego typu powinni być pionierami trzeźwości „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“, mówi A. Mickiewicz, a szerzenie idei trzeźwości, to praca dla szczęścia ludzkości.

Józefa Bramowska.

To znowu inny człowiek, to człowiek z pod zaboru niemieckiego, to Ślązaczka, to żona górnik, to jednak i gospodyni wiejska, która, pracując z mężem i pomagając mu, doszła do własnego gospodarstwa.

Osobiście znałem ob. Bramowską, *była przecież moją koleżanką w Senacie*. Czytając życiorys tej sędziwej niewiasty i znając ją, uprzytomniam sobie, ile to życiowej siły i energii miała ta kobieta za młodu. Zabór pruski dawał ludowi oświatę po niemiecku. A jednak i ob. J. Bramowska i Jakób Wojciechowski i wielu, wielu innych nauczywszy się po niemiecku, *sami nauczyli się po polsku* i zostali dobrymi Polakami. Zabór austriacki długo, a zabór rosyjski, aż do końca nie uczyli wcale, dlatego u nas pod względem oświaty ludu, dużo było gorzej, niż w zaborze pruskim — niemieckim. Zato samouctwo u nas lepiej się rozwijało i dawało typy bardzo dodatnie.

W młodości swojej, jako młode dziewczę, pracą zarabia na chleb dla siebie i matki. Do 12 roku życia uczyła się w szkole, rozumie się, że resztę swojej wiedzy zdobywała samouctwem i życie ją uczyło; ta 73 letnia niewiasta, matka i babka, dzieci i wnuków, której synowie walczyli o Polskę, przez całe życie była dobrą Polką, a nawet nauczycielką polskości i wzorem wtedy, kiedy o Polsce na Śląsku prawie, że mówić nie było wolno. Obecnie ob. J. Bramowska jest przewodniczącą Towarzystwa Polek na Śląsku. Nie wiem, jakie są jej zapatrywania na sprawy alkoholizmu. W jej krótkim życiorysie nie jest to ujawnione, spodziewam się jednak, że ob. J. B., będąc prezeską K. P. na Śląsku, jest także i pionierką trzeźwości. A sama jej postać: *czystwa i zdrowa, pomimo pracy i wieku* świadczy, że tak jest, szkoda jednak, że tego nie ujawniono — 15 miliardów złotych przepitych w ciągu kilku lat naszej niepodległości, kwota tak olbrzymia, zużyta na *trucie nas i dzieci naszych*, na każdego działacza społecznego i działaczkę nakłada obowiązek bezwzględnej walki z alkoholem i *szerzenie trzeźwości*. Że w tych trzech tak pięknych życiorysach naszych kobiet wiejskich — a nowoczesnych gospodyń, tego niema, to mię uderzyło.

A uderzyło tembardziej, że czytając życiorysy różnych działaczy chłopskich, jako to: zacnego b. sen. W. Wiacka, ob. Franciszka Magrysia, czy ś.p. Jana Słomki, czy biednego kaleki poety ś.p. Ferdynanda Kurasia, czy Jakóba Wojciechowskiego, to wszyscy ci ludzie byli zawsze zdecydowanymi przeciwnikami alkoholu, karczem, pijaństwa, a głosicielami i propagatorami trzeźwości. Nawet stary autor „Dwóch dusz“, Jakób Bojko, chociaż sam nieborak za kołnierz nie wlewał, to jednak pijaństwo potępiał.

Miałyżby kobiety, kobiety działaczki przejść nad tą sprawą do porządku dziennego? chyba nie! Należy nawet wierzyć, że każda z nich w zakresie zasięgu swoich wpływów jest antyalkoholiczką, czyli propagatorką trzeźwości. Piszę tak, ponieważ sądzę, że kobiety tak światło, jak te, o których wyżej napisałem, rozumieją, *czem jest trucizna alkoholowa w rodzinie* i w życiu, tak pojedynczych rodzin, jak też w życiu ludu — narodu.

Na tem kończę te moje uwagi o małej broszurce, *a o wielkiej jej treści* i kończę okrzykiem!

Gospodyni wsi polskiej, Kobiecie, Cześć!

Tomasz Nocznicki.

LIST DO REDAKCJI.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z radością przeczytałem w ostatnim numerze „Trzeźwości” (11—12 r. 1932) odezwę lekarzy, wzywającą do zorganizowania Towarzystwa Lekarzy Abstynentów, jako Koła Towarzystwa „Trzeźwość”. Czyn ten wypełnia ogromną lukę, jaka istniała w naszym społeczeństwie, lukę, którą tak żywo, jako lekarz, specjalnie zajmujący się leczeniem alkoholików, odczuwałem. To też zorganizowanie Towarzystwa Abstynentów lekarzy jest dla mnie nie tylko spełnieniem obowiązku społecznego, ciężącego na polskim świecie lekarskim, wynikającego z powołania lekarza, lecz przede wszystkim wprost ułatwianiem pracy lekarskiej, w stosunku do pacjentów alkoholików. Stykając się ciągle z zagadnieniem alkoholizmu na terenie codziennej pracy w stosunku do pacjentów, żywo odczuwałem brak tak ważkiego argumentu w moich lekarskich perswazjach i dowodzeniach o szkodliwości używania alkoholu, jakim byłoby wskazanie istnienia Towarzystwa Lekarzy-Abstynentów. Fakt istnienia tego Towarzystwa będzie wyrazem opinii świata lekarskiego, że ludzie, którzy stoją z racji swej pracy zawodowej i wykształcenia na straży zdrowia nie tylko fizycznego, ale i psychicznego, uważają używanie alkoholu, choćby w najmniejszej ilości i we wszelakich jego postaciach za szkodliwe i zupełnie niepotrzebne dla osiągnięcia zadowolenia życiowego i pełnych możliwości wyżycia się. Towarzystwo Abstynentów Lekarzy swoim samym tytułem mówi stokroć więcej, aniżeli Towarzystwo Abstynentów nauczycieli, księży, kolejowców lub t. p. O ile tam jest to przede wszystkim wyrazem ustosunkowania się do życia, a w dużym stopniu poglądów filozoficzno - religijnych, to zrzeszenie abstynentów - lekarzy, tak jak towarzystwo przeciwgruźlicze, czy przeciwweneryczne ma w sobie wagę opinii nauki i świata lekarskiego, że alkohol jest szkodliwy i zgubny dla organizmu ludzkiego.

Dla alkoholika nałogowego picie, czy niepicie alkoholu jest podstawową kwestją egzystencji, jest centralnym punktem jego uczuciowych ustosunkowań się i związane z tem zagadnienie alkoholizmu nabiera dla niego tej ogromnej wagi, jakiej nie posiada nawet dla działacza przeciwalkoholowego, szczerze tej sprawie oddanego. Dzięki tradycji, warunkom i treningowi nałogowemu, alkoholik stokroć bardziej, aniżeli przeciętny człowiek pijący „umiarkowanie”, nie może sobie wyobrazić nie tylko radości życiowej, ale nawet samego życia bez przyprawy alkoholowej. To też lekarz, wydobywający go z nałogu, musi skrzętnie zbierać wszelkie możliwe dowody i argumenty, przemaszające tak za szkodliwością alkoholu, jak i za możliwością istnienia pełnego i bogatego życia bez alkoholowej podniety i jednym właśnie z najbardziej przekonujących argumentów tak w jednym, jak i w drugim kierunku będzie istnienie związku lekarzy abstynentów.

Nader ściśle wiąże się to zagadnienie z koniecznością zachowywania ścisłej abstynencji przez lekarzy, zajmujących się lecnictwem

alkoholików. Niejednokrotnie tak w ustnych, jak pisemnych moich wystąpieniach podkreślałem konieczność zachowywania abstynencji przez lekarza, leczącego alkoholika. Odgrywa tu rolę już nie tylko sama kwestja dobrego przykładu, który ma tak ogromne znaczenie psychoterapeutyczne, nie tylko konieczność posiadania głębokiego wewnętrznego poczucia prawa do przemawiania w imię abstynencji, którą się samemu praktykuje i płynącego z tego spokoju i siły sugestywnej, lecz przede wszystkim specjalny stan duchowy pacjentów, tak w okresie odzwyczajania od alkoholu, jak i późniejszej ich abstynencji poza zakładem, lub przychodnią przeciwalkoholową. Stan ów psychiczny pacjentów charakteryzuje nie tylko wyżej wspomniana specjalna waga uczuciowa ustosunkowania się ich do alkoholu, ale również i cofnięcie się ich do nastawień dziecięcych. To nastawienie dziecięce charakteryzuje się wyolbrzymieniem znaczenia uczuciowego lekarza, który staje się dla swych pacjentów nie tylko wyrazicielem możliwości zreformowania dotychczasowego ich życia, opartego na alkoholu, ale wchodzi w pełną rolę ojca z lat dziecińczych, do którego stosunek jest punktem wyjścia i zaczepienia ich wszelkich zagadnień życiowych.

W tem zrozumieniu stosunku pacjenta alkoholika do swojego lekarza i w równoczesnej orientacji w podstawowym znaczeniu wyżej opisanego kontaktu między pacjentem a lekarzem, trudno sobie wprost wyobrazić poważnie ustosunkowującego się do swych zadań leczniczych lekarza, który nie czułby się sam zobowiązanym do zachowania ścisłej abstynencji, będącej jednym z głównych warunków skuteczności jego pracy. Wobec tego, że lecznictwo alkoholików, tak zakładowe, jak i przychodniowe z każdym rokiem się rozrasta i że z pewnością w latach najbliższych rozrost ten będzie się powiększać w coraz większym tempie, że liczba lekarzy, zatrudnionych w tej dziedzinie lecznictwa również znacznie wzrośnie i naturalnym punktem stycznym dla nich, tak ideowym, jak i zawodowym winno być stowarzyszenie lekarzy abstynentów, którego życie i prace winnyby w dużej mierze nadawać ideowy ton całemu ruchowi abstynenckiemu w Polsce.

Konkludując moje rozważania, chciałbym wyrazić moje wysokie uznanie i wdzięczność tak Kolegom Lekarzom, jak i Zarządowi Głównemu Towarzystwa „Trzeźwość” za podjęcie tak szczęśliwej inicjatywy zorganizowania Towarzystwa Polskich Lekarzy Abstynentów w ramach Towarzystwa „Trzeźwość” i proszę Wielce Szanownego Pana Redaktora o łaskawe pośredniczenie w zgłoszeniu mego przystąpienia do Koła Lekarzy Abstynentów przy Towarzystwie „Trzeźwość”.

Chciałbym jeszcze raz stwierdzić: Założenie Towarzystwa Polskich Lekarzy Abstynentów jest faktem o dużem znaczeniu dla sprawy walki z alkoholizmem w Polsce.

Dr. Henryk Zajączkowski.

„NA ULICY“.

Przedmieście. Mroczną ulicą
Idzie Hania z zimna drżąca.
Wśród cienia spiętrzonych domów,
Ten i ów dziecko potrąca.

Czasem tramwaj tuż zadzwoni,
Lub po drutach iskrą błysnie,
Czasem z pod kół samochodu
Lepkie błoto się rozprysnie.

Pośpiech, tłok, głośne rozmowy,
Co giną w wozów turkotach
A wszyscy obcy, nieznani
Znikają w ulic wylotach.

Wzdłuż zszarzałych murów, płotów
Idzie Figiel tuż za Hanią.
(Nie chciał w domu zostać zanic
Wyrwał się i pobiegł za nią).

Figiel ma wesołe imię,
Lecz figlarnie nie wygląda,
Ogon nadół, łeb zwieszony,
Czasem Hani w twarz spogląda.

Wiem, że jesteś głodny, piesku,
Nie jedliśmy nic od rana.
Chodź, pójdziemy po tatusia,
Odnajdziemy twego pana.

Na ulicy wszyscy obcy,
Nikt nam nie użyczy chleba,
Ale tatuś da napewno,
Lecz odnaleźć go potrzeba.

I przed oświetlonem oknem
Nieśmiało się zatrzymali,
Przywarli do zimnej szyby
I do wnętrza spoglądali.

Stamtąd ku nim szedł gwar, śmiechy,
Brzęk szkła, zamęt, gniewne krzyki,
Schrypte w kłębach dymu głosy
I wrzaskliwej dźwięk muzyki.

Zajrzyj, piesku, przez tę szparkę,
Zobacz, czy tam niema taty!
Zawsze prawie tu przychodzi,
Gdy nadejdzie dzień wypłaty.

Wtem zaskomlił pies cichutko,
Poznał w ciżbie swego pana.
Hania stała, pełna smutku,
Zapatrzona, zaśluchana.

Wreszcie rzekła: wejść się boję.
Chyba tutaj poczekamy.
Potem razem powrócimy
Do kochanej naszej mamy.

Dzień już dawno zgasł na niebie;
Noc zasnuła mury mgłami.
Pies i dziecko, przytuleni,
Wyczekują pode drzwiami.

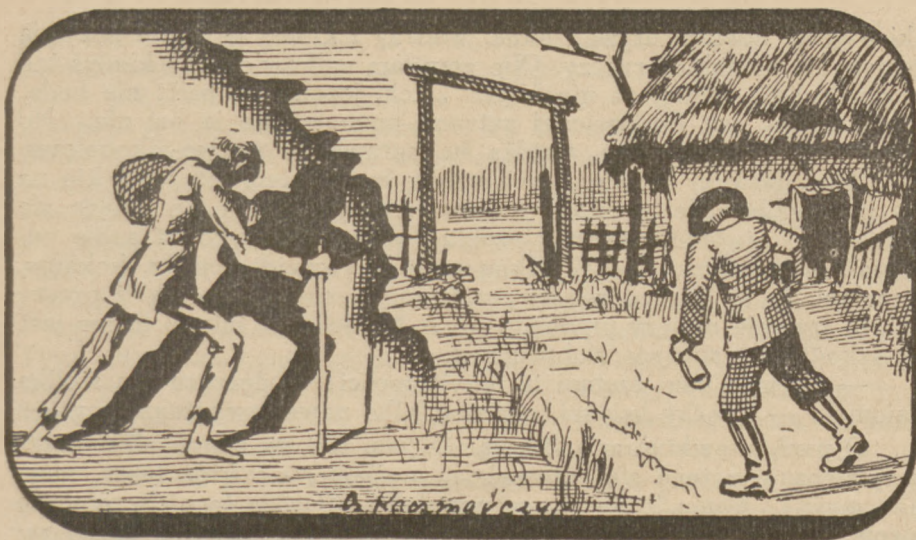
Niespodzianie się rozwarły.
Och, nareszcie! ojczy drogi!
Rzekła głosem, drżącym prośbą;
A pies garnał się pod nogi.

Przecież tyś jest nasz, jedyny,
Chodź do domu, kup nam chleba,
Tutaj zimno, pójdźmy prędzej,
Mamę uspokoić trzeba!...

Chociaż patrzył, nie rozpoznał;
Nie rozumiał, co mówiła.
Hania w jego twarz zmienioną
Niespokojnie się wpatrzyła.

Lecz on szorstko psa odtrącił,
Niewzruszony dziecka łzami,
I przed siebie chwiejnym krokiem
Szedł mrocznymi ulicami.

Zofja Koskowa.



Rys. Kaczmarczyk.

*Kto na wódkę pieniądz trwoni,
Tego nędza wnet dogoni.*

OSTATNI MOHIKANIE.

Siedzimy sobie w pokoju księdza,—oprócz gospodarza, dwu lekarzy i ja. Ten starszy o dość okazałej postaci i pobłażliwym uśmiechu na twarzy, co się ulokował poza stolikiem naprzeciwko mojej osoby — dobry znajomy. Drugi bąknął mi przed chwilą przy prezentacji swoje nazwisko, ale nie pamiętam jego brzmienia. Pierwszy raz oczy moje spoczywają na tej, jakże wylornej sylwetce. Wysoki, szczupły, o wijących się zlekka ciemnych włosach i nieskazitelnym profilu. To mogę dokładnie zauważyć — siedzi obok, zwracając od czasu do czasu tylko piękną twarz o chłodnych i świadomych swej urody oczach w moją stronę. Drogocennie wyglądają jak i cała postać godna ich piękności i blasku. Patrząc nań, myślę, że nie powinien nosić imienia Jana, Stanisława, czy też Pawła, ani też na... ski czy.. icz nazwiska, tylko się krótko nazywać: Ametyst. Dlaczego tak, a nie inaczej — nie wiem, ani się nad tem zastanawiam. Jakoś najbardziej „przystaje”.

Rozmowa, jak zwykle między dawnymi znajomymi przy osobie nowszej, toczy się po wierzchu rozmaitych spraw, schodząc na bliższe i wracając do ogólniejszych. „Ta” rozmowa zaczyna się od konwencjonalnego pytania, które rzuca w moją stronę Ametyst „pani pozwoli zapalić”. Patrząc na szczupłe ręce, trzymające papieros i mówię, że ja w tym wypadku nie mam głosu, tylko ksiądz, a ten nie lubi, jeżeli kto w jego mieszkaniu pali. Zwykle pozwala uprzejmie, ale po wyjściu

takich gości otwiera drzwi i okna, wietrzy i klnie, że ludzie miewają upodobania do takich rzeczy. (Nie zmyślam całkowicie, bo kiedyś tak naprawdę było, tylko, że nie kłął). „Ach, jeżeli tak, palić nie będę. Ksiądz wobec tak postawionej sytuacji oponuje, ale ja już nie. No i rozmowa całym pędem zjeżdża na sprawy tytoniowo-alkoholowe.

Któż bardziej świadom tych spraw być winien, niż wy i kto na tem polu najbardziej działać — mówię, a tymczasem, co innego się spotyka. Nieświadomość, czy zupełna obojętność? Pocóż sobie odmawiać przyjemności. — W takim razie używajcie morfiny, kokainy, słyszałem, że to jeszcze więcej przyjemności sprawia. — Ależ proszę pani, to szalenie niszczy organizm. — A to nie? W miarę, to nie jest tak szkodliwe i sprawia zadowolenie.

— Czemże pani zastąpi te przyjemności? — dorzuca zza stolika znajomek. — Choćby książki, podróże, albo nawet zwyczajnie myśleć.

O pani, zauważyłem oddawna, że pani jest na złej drodze. Trzeba koniecznie z tego się ratować — myśleć! — a któż teraz, moja pani, myśli? Komu to się na co przydało? Bardzo to niebezpieczne zajęcie, proszę mi wierzyć. A tak, kropnie sobie człowiek kilka, zaciągnie się dymem, weźmie jaką gazetę i tanio przespaceruje się po świecie, wystarczy aż nadto.

— Tak — dorzucam, i kropnie sobie jeszcze kilka i pojedzie napewno do jednego z portów nad Bałtykiem. No, widzi pani, że ja mam rację.

Ametyst, lekko zginając usta, rzuca: — Ta abstynencja i rozmaite projekty na ten temat, to są rzeczy zupełnie nierealne. To jest utopia i takich ludzi jest coraz mniej. Dziwię się, że jeszcze spotykam osoby o takich poglądach, ale to są ostatni Mohikanie.

Ostatni Mohikanie. — Znika z oczu moich osoba pięknego doktora tak dokładnie, jakby to się stało w rzeczywistości i ogarniam wzrokiem przepętnioną salę Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w czasie X-go Kongresu Przeciwalkoholowego. Przemawia pan Kazimierz Kalinowski; starszek o białych włosach i brodzie, czarno ubrany. W ruchach miękkość i zarazem energja. Wszyscy słuchają w skupieniu.

— „Żywo mi staje w pamięci chwila z przed lat trzydziestu. Była nas garstka zapaleńców. Nikt się z nami liczyć nie chciał. Kpiny zewsząd. Świat lekarski nie myślał „śmiesznościami" zaprzętać sobie głów, publicyści kpili, a najczęściej milczeli, społeczeństwo nawet nie dostrzegało. Nie zrażaliśmy się tem, ani bezradnie opuszczali ręce. — A teraz widzę — lekarze - społecznicy, duchowni, wychowawcy w naszych szeregach. Jakiemi poważnemi nazwiskami możemy się pochlubić. Przez jak wielu znanych naukowców działalność nasza jest traktowana poważnie. Duch ten nie ogarnął niestety całego świata lekarskiego, jakby się należało spodziewać, ale to, co teraz oglądam w porównaniu z początkami, utwierdza mnie w przekonaniu, że sprawa, o którą walczymy, nie jest błahą i zyskuje uznanie i zrozumienie najbardziej rozumnych jednostek w narodzie”.

— Tak. — Ostatni. — To także kwestja zapatrywania i wyma-

gań. Dla tych, co uważają, iż cofać się to droga najlepsza (znana więc najpewniejsza) ci, co idą na czele, rozpraszając mroki i ostrzegając przed wejściem na bezdroża, są ostatnimi — nawet niknącymi, bo przecież w odmiennych posuwają się kierunkach. Te „walki” abstenenckie wydają się blahe, niepotrzebne wobec tych spraw rzeczywiście poważnych, któremi zająć się należy. Co to komu przeszkadza, jeżeli ludzie podchmielą, zabawią się. Tyle ich. Tak, trzeba się tej „radości ludzkiej” przypatrzeć. Przychodzę do domu i zgarniam gazety z kilku ostatnich dni. Czytam w rubryce „wieści i obrazki z kraju”. Obrazki nie z całego kraju. Obrazki nie z całego kraju, ale z jego nie tak znacznej i słabo zaludnionej połaci — Wileńszczyzny. Tytuł „Krwawa rozprawa podczas zabawy weselnej”. W gm. miekuńskiej, pow. wileńsko - trockiego we wsi Wierzby - Polskie, w domu Wincentego Rudkiewicza w czasie zabawy powstała bójka, w czasie której Michał Dunowski został ugodzony w okolicę serca i t. d.”

„Krwawe żniwo zabawy weselnej. W nocy z dnia 13 na 14 b. m. we wsi Strzelczukach gm. miekuńskiej w czasie odbywającego się wesela u Wincentego Kozłowskiego wynikła bójka, podczas której został ugodzony nożem w pierś Mieczysław Marciszewski lat 25 z sąsianka Świerże tejże gminy, przez Józefa Stankiewicza ze wsi Góra, oraz zraniony mocno drugi osobnik nieznanego nazwiska. Marciszewski zmarł na miejscu”. —

„Strzały na zabawie”. Antoni Kisielek we wsi Dziechciany, gm. brastawskiej, miał od szeregu lat głęboką urazę do Bronisława Daleckiego. Kiedy przed paru dniami przeciwnicy spotkali się na zabawie tanecznej w świetlicy strzeleckiej, a pan sołtys był w stanie nietrzeźwym, nie mogąc pohamować swego uczucia niechęci wobec Daleckiego, strzelił do niego i t. d.

Tytuł, jak z powieści kryminalnej i styl detektywistoczno-humorystyczny opisu — cóż tam życie ludzkie!

„Mord w głębokiej ciemności. Wesele. W jednej izbie uczta z kielbasą i wódką, w drugiej tańce. Giedroycie i Mandryki, tęgie chłopcy... Bójka... Ktoś Mandryka trzasnął kolbą. Wystrzelił jakiś karabin. Zgasła jedna lampa, później druga. Wszystko, co później nastąpiło, odbywało się w głębokiej ciemności... Giedroyć i Mandryk, korzystając z zamętu i tłoku, wyciągnęli wraz z Paczykowskim z pod stołu Minciuka i zaczęli go bić. Jeden bił świncówką, drugi żelaznym drągiem, a trzeci miał pod ręką kruchy, ale jakże bolesny drewniany kołek. A kiedy Minciuk był bezsilny, jak drewniany kołek, głuchy, jak drąg żelazny i niezrozumiały, jak świncówka, wypchnęli go przez ciasne ramy, wyrzucili przez okno. Padając z wysoka na jakieś cegły czy kamienie do reszty zakończył ze swą czaszką i życiową karierą.

Okolicznością łagodzącą dla oskarżonych było, że cały tłum się bił, że w bójce wzięli udział wszyscy obecni bez wyjątku i że nie było między nimi żadnej zmywy. Sąd okręgowy... sąd apelacyjny skazał Paczykowskiego na 4 lata więzienia, Giedroycia na 3 lata i Mandryka na 1 rok”.

Tu już trudno byłoby powiedzieć, że to jest „nieważne”. — Ale — naturalnie — chłopci, nie mają miary i doprowadzają siebie do tego. Zobaczymy, jak to się bawia „z miarą” inteligencji. — To już sprawa, z którą się zetknęłam naocznie.

W liceum w świeżo odremontowanej dużej sali teatralnej miała się odbyć zabawa „dla starszych”. — Urządzali ją oficerowie, zapraszając nań „panie i panów z miasta”. Zarząd liceum na urządzenie zabawy w swoim gmachu przystał.

Próbowałyśmy się wymknąć z pod ścisłego dozoru, by się choć przez jakie szpary, czy niedomknięcia przyjrzeć tym wspaniałościom, ale nijak. — Zdaleka dobiegały tylko dźwięki orkiestry wojskowej, szum, gwar czasem, no i tyle. — Raniutko zato rwałyśmy szybko na miejsce wczorajszej, a właściwie dzisiejszej, bo się skończyło nad ranem zabawy, by sobie w ten sposób wyobrazić, jak to było. — Co już nas w korytarzu uderzyło, już na dole — smród — poprostu duszący alkoholu. — W sali teatralnej, pomimo mrozu, okna były otwarte i ten sam odór mdlący, ohydny nas oszołomił. Na ziemi jakieś papiery, porozrzucane, brudne. Już powoli i jakby z przestraczem powędrowaliśmy (to już i chłopcy nadeszli) do szatni. A tam, brud i zaduch taki sam. A w głębi leżał jakiś uczestnik zabawy z twarzą, zagłębioną w szerokim kręgu własnych wymiotów — spał. — Och, ileż wściekłości, ileż pogardy nieśliśmy w sercach dla „starszych”, gdy dzwonek wezwał nas na lekcje. Rozpoczął się niespotykany w dziejach zakładu „bunt młodzieży”. Lekcje poszły na nic. Wołaliśmy z rozpaczą i gniewem do profesorów. To wy się tak bawicie? — to taki przykład mamy brać od was?” Wizytator zapowiedział, że już nigdy i nikomu na zabawy (oprócz licealnych) sali nie da. Ksiądz sali nie chciał poświęcić „Poświęciliście już ją wódką”. Odór alkoholowy trwał chyba z tydzień, nasze rozgoryczenie dłużej trochę, aż się wygładziło wszystko i zatarło powoli. We mnie pozostało to do dziś, jako pewien uraz psychiczny.

A znów do czego prowadzi to niewinne „co to szkodzi komu, proszę pani”.

Wyrok sądu doraźnego w Nowogródku. Dnia 28 b. m. odbył się w Nowogródku przed Sądem Okręgowym w trybie doraźnym proces przeciwko Janowi Sakowiczowi, lat 33, zamieszkałemu w Mirze, pow. nowogródzkiego, oskarżonemu o zabójstwo siostry. Jan Sakowicz był znanym na terenie Mira i w całej okolicy awanturnikiem i pijakiem. Po podziale ojcowizny z bratem swoje 7 ha wkrótce przepił, a gdy został bez grosza i na łajdaczenie znikąd dostać nie mógł pieniędzy (pracować nie chciał), zaczął domagać się od matki i siostry swej Melanji, by sprzedały swój kawał gruntu i dom mieszkalny. Kobiety na to się nie zgodziły. Zaczął je teroryzować. Po pewnym czasie nabył gdzieś nielegalnie pięciostrzałowy rewolwer i zaczął odgrażać się, że je zabije... Dnia 17 b. m. przybył do ich domu podchmielony i zaczął się znęcać. Na krzyk kobiet przybyła policja i awanturnika odprowadziła na posterunek.

Dnia 22 b. m.... braciszek dopadł i strzelił... dopadł znowu i chwyciwszy za kark, obalił na ziemię. Powalonej strzelił w plecy. Po kilku godzinach, nie odzyskując przytomności, Melanja Sakowiczówna zmarła.

Oskarżony zeznaje spokojnie i z niezwykłą przebiegłością stara się udowodnić, że działał w stanie niepoczytalności. Sąd wydał wyrok, skazując Sakowicza na karę śmierci przez powieszenie".

Historja ta posiada nawet trochę zabarwienia groteskowego. Niepoczytalność mogłaby go wybawić. „Zasługi” dla skarbu państwa widocznie uznano za niedostateczne. Zato napewno wymigał się z honorem — „...naczelnik borysowskiego więzienia karnego, który, będąc w stanie pijanym, zastrzelił więźnia Łukasza Korolonka, zatrzymanego przed dwoma miesiącami na pograniczu. Korolonek zwrócił się do komendanta z prośbą o przeniesienie go do innego więzienia, czemu się sprzeciwił naczelnik. W trakcie wymiany słów pijany naczelnik wyciągnął rewolwer i strzelił w głowę więźnia, kładąc go trupem”. — Cóż — „stan niepoczytalny” murowany. — Na przyszłość może medal, może awansik?

I jeszcze „**Wstrząsający wypadek na przejeździe kolejowym:** W dniu wczorajszym między Gawją a Lidą wydarzył się następujący wypadek. Pociąg osobowy, zdążający z Lidy, na przejeździe kolejowym najechał na furmankę Martuszewicza z powiatu lidzkiego, w której znajdowało się 5 osób. Skutkiem zderzenia furmanka została strzaskana, koń zabity, zaś 5 osób odniosło ciężkie poranienia. Zanim zatrzymano pociąg, dwie osoby już były martwe. Zmarli w ciężkich męczarniach Martuszewicz i jego dziecko. Żonę i dwoje dzieci Martuszewicza odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Na miejscu wypadku wyjechała komisja śledcza. Jak zdołano w pierwsiastkowym dochodzeniu ustalić, zabity Martuszewicz był w stanie nietrzeźwym i przez własną nieostrożność wpadł z furmanką pod pociąg”.

Tak to wygląda: — „cóż to szkodzi, moja pani” — zresztą — błahostka. — Gdyby nie jechał pociąg, toby mu się przecież nic nie stało. A rozmaite wykolejenia pociągów, gdy maszynista jest nietrzeźwy? — Też jest na to rada, nie jeździć pociągiem. — Pijani szoferzy, dorożkarze? — Nie jeździć autem, ani dorożką. — A jeżeli (co się często zdarza) idącego spokojnie chodnikiem, przejedzie? To niech ludzie nie chodzą chodnikami, ale dajmy na to po dachach. To nawet wyrabia zmysł orientacji i zręczności, a ludzie „pili, piją i pić będą”? Do takich absurdalnych wniosków można dojść, chcąc usprawiedliwić obecny stan zapatrywań.

Nistety niema „swojej miary” tak inteligent, jak i chłop. Jednakowo reagują. Jednakowo są szkodliwi sobie i innym.

A dalej „obrazki z życia” przewodników umysłowych i duchowych narodu. Konferencje — pisałam już o tem kiedyś: „Poco pani jeździ na konferencje, kiedy nie pije” — tak pytali się ludzie jednej nauczycielki, również abstynentki. Dobrze mają wyobrażenie, czemu służą te zebrania, „mające na celu pogłębić wiedzę pedagogiczną nauczyciela”.

Wypadek opowiedziany mi (z humorem) przez inspektora szkolnego: — W 23 r. w Wilejce (Wilniŝczyzna) grono profesorów szkoły średniej, wracając z „bibki”, powybijało szyby w kościele. — Tak, to są rzeczy zabawne. Powaga nauczyciela w oczach wychowanków napewno wzrosła. Ta „powaga” zresztą istnieje tylko w teorii: ani się jej nie rozumie, ani stosuje. Inaczejby postępowano, gdyby liczone się z nią cokolwiek.

A duchowieństwo. — Ileżby mogli zdziałać ci, gdyby rozumieli, a ileż szkodzą głoszonym przez siebie zasadom i swemu autorytetowi, żądając szacunku, a postępowaniem swoim pozbawiając się go jednocześnie.

— Jesteśmy z pewnym nauczycielem u księdza. Nauczyciel „sypanął” jakiś „kawał” w trakcie rozmowy. Nastąpiło kłopotliwe milczenie, ksiądz poczerwieniał i wyszedł do następnego pokoju — po książki. — Mówimy wtedy — jak można tak się wyrażać, szczególnie przy księdzu. — Ja się dziwię temu oburzeniu pań — odpowiada — gdybyście słyszały, co oni sobie opowiadają, podpiwszy na odpustach — to ja się rumienię. To jeszcze całkiem niewinne, co powiedziałem: I ten z czasem będzie taki sam, jak inni.

Boy powiedziałby, że to „niezaspokojony demon płci” mści się w ten sposób. Niewyżyty erotyzm choć w słowach, dowcipach, tłustych żartach znajduje sobie ujście. Taka „plugawa” atmosfera zapanauje jednakże w każdym towarzystwie, znajdującem się „pod gazem” i między ludźmi, którzy mogą się „wyżyć” erotycznie, jak się im tylko spodoba — legalnie, nielegalnie, do najprzeróżniejszych zwyrodnień włącznie. Alkohol jest tu przyczyną, że to, co po trzeźwemu wstręt w nas budzi, po zamroczeniu umysłu staje się grubą, ohydną delectacją. To ludzie widzą i słyszą. I cóż się dziwić, że słowa, rzucane z ambony padają, „jak ziarno na grunt skalisty”. żywszy bowiem, pamięci jest przykład — jakże nieprzykładny.

I wszyscy znamy w tej dziedzinie niejeden bardzo smutny przykład.

„Swoja miara” jest zawodną. Nie słyszałam nigdy, żeby kto z nałogowców, nawet upijających się do nieprzytomności, przyznawał, że się upija. Gdzież tam — on nawet po wypiciu ma bardziej wyostrzoną spostrzegawczość — świetnie się orientuje we wszystkim. A tymczasem fakty mówią, co innego — i jakie fakty. — Ileż ich jest. — Podać wszystkie — byłoby niemożliwością — tyle tego.

— Że się niszczy zdrowie ludzkie, upadła charaktery, prowadzi do zbrodni. To nic — to wszystko nic. Nie trzeba się temi „błahostkami” zajmować. Życie trzeba przyjemnie choćby to miało życie kosztować. To jest zresztą nieszkodliwe. Najszkodliwsi są „Mohikanie” — na szczęście — ostatni. Nie będę już przypominać o tych głupstwach i czepiać się do byle czego.

„Pij pij, pij, bracie, pij,
na starość torba i kij”

jak śpiewa jeden człowiek wesoły, który sam, już pić nie może”.

Helena Gogulska.

KOBIETOM POD ROZWAGĘ.

W różnych krajach kobieta stanęła na czele walki z alkoholizmem.

Obrona ogniska domowego, obawa o zdrowie osób najbliższych, ukochanych zorganizowała liczne zastępy kobiet. Potrafiły one bardzo skutecznie prowadzić walkę z tą największą może klęską społeczną. U nas kobieta walczyła o Polskę, a po uzyskaniu Niepodległości przeszła do różnych ugrupowań partyjnych i w dalszym ciągu prowadzi walkę o to, jak „chorą matkę należy leczyć”.

Mamy więc liczne ugrupowania polek, które wzajemnie się zwalczają, pozostawiając na uboczu sprawę może najważniejszą, sprawę zwalczania alkoholizmu. Wszystkie starania Zarządu Towarzystwa „Trzeźwość”, aby działaczki z różnych istniejących ugrupowań do wspólnej pracy nad zwalczaniem alkoholizmu skłonić, nie dały pożytecznego wyniku. Wszystkie niemal stowarzyszenia kobiece hasła nasze do programu swego wprowadziły, ale wielkiego ruchu kobiecego-antyalkoholowego na wzór skandynawski, amerykański, angielski nie stworzyły.

A przecież, jeśli kobiety pamiętają, że tradycja uważa je za „kapłanki domowego ogniska”, to powinny obecnie, w zmienionych warunkach dostosować się do tej szczytnej roli. Muszą więc sumiennie wypełniać zadania, które im współczesność stawia, wzywając głosem lekarzy i społeczników do wypowiedzenia walki przedewszystkiem obyczajowi picia, właśnie na terenie ich przemożnych wpływów, to jest w domu. Aby móc przeprowadzić tak doniosłą reformę, konieczną jest rzeczą zespolenie rozproszonych sił zwolenniczek naszego ruchu w jedną wielką organizację, któraby, prowadząc pracę wychowawczą i uświadamiającą w kraju, jednocześnie mogła reprezentować nas zagranicą.

Obecnie Zarząd Tow. „Trzeźwość” rozpoczyna organizowanie kobiet, stojących po za ugrupowaniami już istniejącymi i zachęca, aby we wszystkich środowiskach polskich powstawały koła polek abstynentek. Koła takie połączyłyby się w specjalnej sekcji Kobiecej przy Zarządzie Tow. „Trzeźwość” w Warszawie.

Wyjaśnień udziela Koło Kobiet przy Tow. „Trzeźwość”.

Aleksander Izycki.

POPIELISKO.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

— To bardzo niebezpiecznie lokować swoje uczucia w tem, co jest ukryte pod cudzemi powiekami. Niepewny bank. Ja Andrzeja kocham zupełnie inaczej: jest do mnie z usposobienia podobny i, wbrew zasadzie, z tych właśnie przyczyn czujemy się dobrze razem. Stwarzamy sobie atmosferę pogody i beztroski, a raczej to on ją stwarza. W pierwszym rzędzie — nie żąda ode mnie zbyt wiele. Nie znoszę na przykład zwierzeń mężczyzny, gdyż zazwyczaj są to tematy, które mnie nic a nic nie obchodzą.

Ile razy Andrzej się zapomni i zaczyna opowieści na tematy ściśle osobiste, majątkowe, czy inne, niezmiennie zatykam uszy i wołam: „narzeczony i mąż jest po to, aby uprzejmniał życia kobiecie, a nie zanudzał interesami, projektami, przeżyciami, czy marzeniami. Ja chcę mieć gotowe. Mój dom jest dla mnie — i mnie musi w nim być wygodnie. Minęło średniowiecze, kiedy się naumyślnie dręczono”.

Anka zdziwiła się:

— Jakto, nieciekawa jesteś, co twój przyszły mąż robi w tych godzinach, kiedy nie jest z tobą? Nie interesują cię jego dążenia, zainteresowania, poglądy?

— Nic a nic, bo jest to, albo gadanina o tem, co już się stało, tak zwane wspomnienia, czyli poetycznie mówiąc — „Grobowce serca”, albo zamiary, które się nigdy nie urzeczywistnią, wreszcie projekty, które się staną faktami, wtedy zawsze zdążę się o nich dowiedzieć. Zresztą Andrzej jest, jak latarnia, — nie umie ukrywać, a przytem — to realista. pełen dobrego humoru. Ma swoją piętę Achilleusa: roztkliwia się nad wspomnieniami wojennymi. Ja tego nie znoszę. Kiedyś zadeklamowałam mu w odpowiedzi fragment z „Makbeta”:

Blood hath been shed ere now, i'th'olden time,
Ere human statute purg'd the gentle weal;
Ay, and since too, murders have been perform'd
Too terrible for th'ear: the time has been,
That, when the brains were out, the man would die,
And there an end; but now they rise again,
With twenty mortal murders on their crowns,
And push us from our stools: this is more strange
Than such a murder is.¹⁾

— A cóż on wtedy?

— Śmiał się i prosił, żeby mu przetłumaczyć. Ani myślę, odpowiedziałam. Szekspira lubię najlepiej w oryginale. Chcesz rozumieć, to ucz się angielskiego.

— No i?...

— No i się uczy. Mąż się powinien nagiąć i dostosować do żony, a nie odwrotnie.

Anka przysłuchiwała się tym wywodom ciekawie i czyniła porównania: oto one dwie, uczyły się tyle lat razem, myślały razem, siedziały na jednej ławce, a jakże są niepodobne do siebie!

¹⁾ Krew przelewano w świecie zdawidawna,
Zanim praw ludzkich wprowadzono rządy,
I później zresztą o srogich morderstwach
Często się słyszy; lecz zawsze tak było,
Że życie z tchnieniem ostatnim ustało
I śmierć kończyła wszystko. A dziś z grobu
Wstają z ranami krwawymi na czole
I z miejsc nas tu chcą zepchnąć: To straszniejsze,
Niżli morderstwo samo.

— Nie znoszę takich tanich sentymencików, mówiła dalej Marta, przesadnych najczęściej, lub nieszczerych, — wzdychań, tego całego tkliwego miodu. Jeśli mam ochotę na porcję sentymentów, to sięgam do skarbca naszej beletrystyki, zaszywam się z książką w wygodnym fotelu i roztkliwiam się troskami Maryni Połanieckiej, albo tem, że Stefcia pozwoliła się Michorowskiemu pocałować. Nie masz pojęcia, jaka to rozkosz przeczytać np. dwa tomy, żeby się w końcu dowiedzieć, że mruk, Marek Czertwan, zaczął nucić! Albo taka Porcja z „Juljusza Cezara”: zraniła sobie naumyślnie nogę, klęka przed Brutusem i szczebiocze: „Jeśli przemogła na sobie to cierpienie, czemużbym nie zniosła tajemnic mego męża?”

— Jakto, więc i Szekspirowi nie dajesz spokoju? — zaśmiała się Anka. I z niego sobie podkpiwasz?

— Szekspir temu nic nie winien, że od pokoleń chowają mężczyzn w zupełnie innych pojęciach etycznych niż nas, że dają im inne zainteresowania. Potem każą nam żyć razem pod wspólnym dachem, stanowić jedno i to do końca życia. On najczęściej się buntuje w sposób zgoła głupi, bo szuka tego poza domem, co ma w domu i to zwykle w lepszym gatunku. Przypatrując się życiu, spostrzega, że według naszego kodeksu moralnego, lepiej jest oszukiwać pocichu, niż być uczciwym i kochającym.

Wierny mąż jest zazwyczaj wyśmiewany przez kolegów. A ludzie boją się śmieszności bardziej, niż nieszczęścia. Najbezpieczniej więc być kochanką własnego męża: nigdy mu nie dać całej siebie, lecz zawsze choćby połowę swego „ja” schować na wszelki wypadek. We wszystkim umiar i równowaga — to grunt.

— To trzeba umieć, czy wreszcie z tem się urodzić. Ja umiem kochać tylko całą duszą.

— Wiem. Tak bez reszty. To bardzo niebezpiecznie. Jesteś sentymentalna. Nieraz zastanawiałam się w jaki sposób mogłam cię tak pokochać — ja, która się nie umiem roztkliwiać. Wiesz, Andrzej ma przyjaciela, który mu na wojnie uratował życie. Zdawałoby się, że powinnam czuć dla niego specjalną sympatję. Ponieważ jednak wiem, że to człowiek sentymentalny i podobno przewrażliwiony, po prostu nie czuję najmniejszej ochoty, aby go poznać.

Anka, słuchając, myślała o Włodku.

Dobrze, że Marta zna go tak mało; napewno skrytykowałaby go niemiłosiernie. Jest małomówny, nieefektowny i nawet może mało towarzyski, ale kocha mnie serdecznie.

Jakże lubiła najdrobniejsze nawet objawy sentymentu, którymi ją niekiedy darzył. Uśmiechnęła się do wspomnienia.

— Z czego się śmiejesz?

Za nic nie byłaby się przyznała.

— Myślę nad tem, coś mówiła. Zabawne, że się tak bardzo różnimy. Ja inaczej patrzę na uczucia.

— O, wiem. Dla ciebie miłość, to wszystko. Dlatego łatwo w niej możesz utopić swoje „ja” i uśmiech, i młodość. Pożycie rodzin-

ne powinno odbywać się jeśli nie na wesoło, to przynajmniej na pogodnie.

— A jeśli życie uczyni je na smutno?

Zastanowiła się:

— To absurd. Miłość musi być radosna, bo inaczej ucieka.

— Chyba niema boleśniejszej ucieczki.

— Jeśli chodzi o ciebie, to byłaby cała operacja. Ja to biorę inaczej: oto po wszystkim, co się niszczy, zostają odpadki; poprostu śmieci, — a śmieci należy natychmiast wymiatać.

Mam dla ciebie doskonały wzór niewieści. Przypomnij sobie „Cierpienia Wartera”, któremi nas na pensji mordowano i to do tego woryginałe. Werter mdał z miłości, a ona, dziewczę rozsądnie wychowane, kiedy ma przestać lubemu pistolety, domyśla się, że nimi ma pozbawić się życia, zdejmuje je ze ściany i... wyciera z kurzu. Spójrz sobie na nią i oceń, jaki to idealny materiał na żonę.

— Ty sobie teraz żartujesz. Ale powiedz mi szczerze, czy rzeczywiście nie masz nigdy ochoty popatrzeć naprzykład serdecznie Andrzejowi w oczy? Czy nie wyczuwasz w tem specjalnej przyjemności?

— Owszem, i tak się zdarza. Ale, patrząc mu w oczy widzę tylko oczy, a nie gwiazdy. Jeśli człowiek pochyła swe życie ku jednemu zainteresowaniu pod takim kątem, gdzie łatwo traci równowagę, jeśli oddaje na ofiarę całego siebie, bardzo łatwo może wpaść w próżnię. Nie wszystkie godziny życia upieram się spędzić u boku mego ideału: pracuję, czytam, bawię się, odpoczywam, próżnuję — niekoniecznie z nim. Dlatego zapewne jest zawsze stęskniony i kochający. Myślę, że ciągłe i korne wpatrywanie się rozmiłowanym wzrokiem w mężczyznę jest odwrotnie proporcjonalne do miłości i wierności, jaką nas darzy.

Zapaliła papierosa, przymrużyła oczy i zaciągnęła się dymem.

Anka zastanowiła się głęboko nad słowami przyjaciółki i uczuła nagle niczem niewytłumaczony lęk.

— Ja właśnie w ten zły sposób, kocham Włodka. Nie cieszy mnie żadna przyjemność, jeśli nie jest i jego współudziałem. Często tęsknię do rozmowy z nim, choćby na błahe tematy. Ogromnie lubię, jak opowiada np. przeżycia z lat dziecinnych...

— A powiedz mi, czy zastanawiałaś się kiedy nad tem, że twój mąż może cię zdradzić, że go możesz przestać kochać; co zrobisz wtedy, czem sobie życie zapełnisz?

Anka przez chwilę milczała, zamyślona, wreszcie roześmiała się:

— Właśnie się zastanawiam i dochodzę do wniosku, że to się stać nie może.

— Zabawna jesteś; jak struś zamykasz oczy i mówisz: „niema pustyni”.

— No a ty, Marto, możesz poddawać takie przypuszczenia analizie, jeśli chodzi o ciebie samą?

— Naturalnie. Powiadam sobie przytem słowami dziecięcej księżeczki: „jako dobrze, że trawka nie wie nic o kosiarach. Nacóżby jej się zdały próżne skargi i żale”.

— A jak kosiarze przyjdą?

— Po sianokosie trawa zawsze odrasta.

— To cyniczne, co mówisz. Kochać prawdziwie można tylko raz w życiu.

— To nie cyniczne, tylko wzięte z najmądrzejszej księgi, bo z życia.

— Jakto, ty, mając miłość narzeczonego i kochając, dopuszczasz możliwość, że mogłabyś go utracić i pokochać innego mężczyznę.

— Cóż w tem złego? Nie stwarzam sobie urojonych zmartwień na kredyt. Jestem dzięki temu spokojniejsza i częściej się uśmiecham. Ponieważ nie czynię z siebie mężczyźnię podnóżka, ponieważ bujam mniej w gwiazdach, a więcej chodzę po ziemi, jest wszelkie prawdopodobieństwo, że Andrzej będzie mnie kochał przez całe życie, ułatwiał je i umiłał. Gorzej zdaje się z tobą. Powiedziałaś sobie: „to moje tabu”. Jeśli ci zasłoni wszechświat, to boję się, że egoizm, wrodzony mężczyznom, tak się w nim rozrośnie, iż słońcu miłości trudno się będzie wedrzeć do waszego home. A całe życie kontentować się elektrycznością nie wiem, czy potrafisz.

— Takie smutne to, co mówisz. Według mnie małżeństwo powinno żyć w atmosferze bezwzględnej szczerości i zaufania.

— Masz rację, ale na to trzeba wychować nowych, innych ludzi.

Dzisiaj nas uczą, że każdy uścisk, to miłość — i my w to święcie wierzymy, ileż przez to w życiu nieporozumień! Mężczyźni wychowani są zupełnie inaczej. Dla nich to bardzo często dwie rzeczy różne. Jeśli kobieta woli być oszukiwana, z zimną krwią ją oszukują.

My często myślimy, że to przyjaźń, lub miłość, a to ani jedno, ani drugie, tylko zwykły dziki zwierz, niedość ujarzmiony i obłąskawiony.

Mieszkają tu np. w sąsiedztwie niejacy państwo Dalewiczowie. Ona przyjeżdża rzadko, gdyż niebardzo już lubi podróżować. On, sympatyczny staruszek, często nas odwiedza; gra z ojcem w karty. Kiedyś spotykam go w lesie; Zaproszona, siadam koło niego na bryczce, a ten obejmuje mnie ręką, przysuwa do siebie i, uśmiechając się słodko, zaczyna głądzić: „dziecko może wypaść; szkoda byłoby takiej Djany. Pani zupełnie, jak laleczka...” — „Wolę być laleczką, odrzekłam słodko, niż starych wyskubanym futrzanym niedźwiedziem”. Spoważniał, zamilkł i zdaje się, że się nawet obraził, gdyż od kilku tygodni się nie zjawia.

Do drzwi zapukała pokojówka:

— Pani prosi panienkę, aby zeszła do bawialni. Przyjechał pan Dalewicz, pana naszego jeszcze niema, a pani kończy się ubierać.

Roześmiały się obydwie.

— Cudowny zbieg okoliczności, zawołała Marta; powiedz, że zaraz idę.

Za chwilę, stojąc przy drzwiach, deklamowała Ance z patosem słowa Lady Makbet:

The raven himsels is hoarse

That croaks the fatal entrance...¹⁾

Anka śmiała się, lecz w miarę, jak kroki Marty cichły, zrobiło jej się smutno.

Dnia tego otrzymała z domu dawno oczekiwaną wiadomość. Na małej kartce kilka słów: Jakże ją ucieszyły: List kończył się pytanie: „Kiedy powrócisz?” Wszystkie wywoły Marty, którym do pewnego stopnia przyznawała słuszność, poszły odrazu w niepamięć. Te dwa słowa mówiły jej, że Włodek jest sam, tęskni i pragnie ją jak najprędzej zobaczyć. Postanowiła nie czekać na powrót Andrzeja Borewicza, ani na zaręczyny, lecz wracać choćby jutro.

Już od tygodnia Anka była w Warszawie. Drobne codzienne sprawy domowe pochłonęły ją całkowicie. Wszystko zastała po dawnemu, bez zmian; jedyną nowością był kot, który się w czasie jej nieobecności przyplątał. Włodek darzył go specjalnym sentymentem; nie zdarzało się poprostu, żeby wychodząc, lub wracając, nie przemówił do niego. Pierwszego wieczoru po powrocie, kiedy mieli kłaść się spać, siedział z kotem na fotelu, głaskał go i uporczywie wpatrywał się w lśniącą sierść.

Anka zupełnie inaczej wyobrażała sobie te pierwsze wspólne chwile. Było jej trochę przykro, że nic nie ma do powiedzenia, ale wytłumaczyła to sobie jego zwykłym usposobieniem.

— Trudno żądać, pomyślała, żeby przeczuł, jak się ma zachować.

Gdy jednak leżała już w łóżku, nie mogła się oprzeć pokusie, aby nie starać się odtworzyć w myślach, jak też spędzą pierwszy wieczór Marta i Andrzej, gdy on powróci. Z myślą o nich, zasnęła.

Po tygodniu coraz rzadziej wspominała pannę Duchnowską, a tem samem przestała się zastanawiać nad jej zabawną filozofją. Wyjątkowa małomówność męża usposabiała ją raczej dla niego życzliwie:

— Prawdopodobnie zmęczony pracą i pobytem w mieście, myślała. Starała się być jeszcze bardziej, niż zwykle, czuła i troskliwa. On też jakby tajał w promieniu jej miłości, od czasu do czasu pytał ją o szczegóły pobytu na wsi, a któregoś wieczoru kupił bilety do teatru. Anka promieniała. Dawno już nie czuła się tak szczęśliwa.

Na drugi dzień była niedziela. Nie śpieszyli się ze wstawaniem. Włodek przyszedł do jej łóżka, ponieważ stało blisko otwartego balkonu — i czytał gazetę. Anka patrzyła bezmyślnie w sufit. Raptem odezwała się spokojnie:

— A jednak wiem, żeś mnie zdradził.

Nigdy potem nie umiała sobie uprzytomnić, dlaczego powiedziała te słowa. Pamiętała jedno: że, mówiąc, nie przywiązywała do nich żadnej wagi.

On szybszym, niż zwykle ruchem odrzucił gazetę, oparł się na łokciu i wpatrzywszy się w nią badawczo, spytał bezmyślnym nieswoim głosem:

¹⁾ (Kruk ochrypl nawet, co, kracząc złowrogo, przybycia zapowiada nam fatalne).

— Z kim?...

— Z panną Jadwigą...

Nie wiedziała również do końca życia, dlaczego wymieniła ją, a nie inną. Potem, myśląc tylokrotnie o tej rozmowie, tłumaczyło sobie, że w ciągu ubiegłego tygodnia musiał parokrotnie wspomnieć o tamtej, a Anka podświadomie skojarzyła to w wypowiedziane zdanie.

Ani na chwilę nie przypuszczała, że nie zaprzeczy ze śmiechem i szczerze. Prostu nie brała innej sytuacji pod uwagę.

On jednak, z lękiem wpatrzywszy się w nią, zapytał:

— Skąd ty wiesz o tem?

Przymknęła oczy, żeby sobie uprzytomnić, czy dobrze zrozumiała. Poco jej to powiedział, poco tak po głupiemu zażartowała! Myśli tłoczyły się i bezładnie opadały kamieniem na serce. Przypomniała sobie Martę i jej słowa: „I mówisz — niema pustyni”. A jednak gdyby można zapomnieć! Gdybyż się domyślił i powiedział, że to był również żart!

Leżała z zamkniętymi oczami, napozór poprawnie spokojna. Po chwili spojrzała na niego, łudząc się, że może poprzednie chwile nie istniały, że on najsłodszej w świecie czyta gazetę.

Twarz Włodka wyrażała bezradność. Zupełnie nie wiedział, co mu dalej wypada uczynić. Spojrzała na niego; podniecony, zaczął jej opowiadać wszystko ze szczegółami. Gdy historia pierwszej fatalnej wizyty była ukończona, zdołała wykrztusić pozornie obojętnym głosem:

— Już nie mów.

Zamilkł natychmiast. Już po chwili dziwił się, jak mógł jej to wszystko opowiadać.

Anka zatraciła poczucie rzeczywistości. Wiedziała to tylko, że przestali być dla siebie czemś wyłącznym i jedynym. Nie miała pojęcia, jak się dalej zachowa. Dlatego też uzbroiła twarz w maskę obojętności. Dawniej droga ich wspólnego życia była równa. Teraz gdzieś na zakręcie zawsze będzie czaić się nieufność. To nie dawało jej spokoju.

Zdawało się jej, że leży w kałuży. Wskoczyła z łóżka i pozornie spokojnie zaczęła się ubierać.

Nie zdając sobie sprawy, gdzie i poco, wyszła z domu i zawędrowała do kościoła. Natknąwszy się na znajomych, którzy ją zatrzymali, udawała, że się modli. Trafiła ją myśl: gdzie znajdzie miejsce, aby rzucić z twarzy tę męczącą maskę. Jakie to dziwne, myślała, że dom już nie jest dla mnie prawdziwym domem. A jednak muszę to jakoś rozwikłać.

— I nagle zaczęła spokojnie rozmawiać:

— Czyż jestem tylko żoną? Czy niema we mnie nic z uczuć przyjaźni? Jednak był szczerzy. Nie każdy mąż zdobywa się na podobną szczerłość. W pierwszym rzędzie powinnam być przyjacielem i ocenić zaufanie, jakim mnie darzy.

Zofja Koskowa.

ZE ZJAWISK LITERACKICH (Jan Reytan: „Kto winien“).

Przed paru miesiącami ukazała się książka Jana Reytana „Kto Winien“.¹⁾ Każdy działacz przeciwalkoholowy, każdy społecznik, wychowawcy, rodzice i młodzież powinni się z nią zapoznać, zawiera bowiem śmiałą, szczerą opowieść straszliwej tragedji alkoholika i jego rodziny. Książka ta należy do modnego dzisiaj rodzaju faktomontażowego piśmiennictwa i daje nam szereg, zgrozą przejmujących, wypadków z życia nieszczęśliwego nałogowca, którego obyczaje towarzyskie uwalniają od przysięgi abstynencji, złożonej w młodym wieku. Zapoczątkowanie używania alkoholu budzi odziedziczone skłonności i wyzwala ukryty nałóg, doprowadzając do ruiny trzy osoby.

Książka Reytana to czyn społeczny, to ognisty znak ostrzegawczy dla wszystkich, by wreszcie zechcieli spojrzeć upiornej prawdzie w oczy i zawrócili z drogi, wiodącej niechybnie do zguby. Wyprowadza ona na światło dzienne straszne tajemnice szpitali i gabinetów lekarzy—szerokim masom ukazuje tragedje, wstydliwie ukrywane, a we wszystkich warstwach społecznych przeżywane z jednakową grozą. Wszędzie to samo — wszędzie jednakie następstwa powoduje alkoholizm. Tego się jednak nie rozumie — to też pojawienie się tego rodzaju książki na rynku wydawniczym jest rzeczą doniosłą. Zwracamy na nią uwagę naszym czytelnikom, polecając jej przeczytanie, które niejednemu otworzy oczy na zagadnienie, albo zupełnie nieznane, albo też lekceważone celowe.

A teraz przejdźmy do artystycznej strony tej książki. Jak już powiedziałam na wstępie jest to „faktomontaż“ życia, ujęty w swoistą formę reportażu, nie dającą zadowolenia czytelnikowi w dziedzinie wzruszeń literackich. Styl jest na poziomie przeciętnej „gawędy“ — nie ma walorów dawnej „szkoły“ literackiej, nie ma również piętna współczesnej formy, tak prosto, a jednocześnie monumentalnie, ujmującej w paru zdaniach cały obraz, czy też ideję.

Obok tej strony artystycznej, pozostawiającej wiele do życzenia, jest jedna jeszcze, której niepodobna pominąć milczeniem, zwłaszcza kobiecie. Mam na myśli postać Tekluni, żony Trzosa. Po przeczytaniu pierwszej części „Kto Winien“: „Z pałacu do przytułku“, spodziewałam się, że Reytan da nam książkę tej miary co „Mon frère Ives“ Lotiego. Tam również mamy dzieje pijaka — marynarza i jego rodziny, tam również tragedia żony i dziecka alkoholika, lecz cóż za różnica, nie tylko w artystycznym ujęciu tego tematu, lecz i w psychologicznej głębi tych „prostych“ ludzi. O ileż życie rybaków jest bogatsze od życia ludzi ze sfery ziemiańsko - inteligentnej?

Na przestrzeni 247 stron, ani Trzos, ani Teklunia, nie ujawnili najmniejszego zainteresowania żadną kwestją, żadną sprawą, żadnym zagadnieniem.

¹⁾ Jan Reytan: „Kto Winien“. Z rysunkiem Piotra Stachewicza na okładce. Str. 247. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa. 1933.

Jakaś przerażająca pustka wieje od tych ludzi. A na przestrzeni tych stron przewinęło się jednak ich życie kilku lat. I nic — tylko... alkohol u męża — i nic — tylko... cierpienie bierne u żony. Mimo całego odczucia niedoli losu Trzosa, jego żony i dziecka, czytelnik odkłada książkę, z bolesnym konstataowaniem przerażającej płycizny duchowej dwojga ludzi. Bierność cierpienia Tekluni jest wprost oburzająca — zjawia się wrażenie, że kobieta ta, to nie żywy człowiek z krwi i kości, ale automat zasugerowany misją „cierpiętnictwa”, pokutującego jeszcze może w naszym życiu i w naszej literaturze, ale którego nie znajduję we współczesnej literaturze obcej.

Jesteśmy z całym uznaniem dla wielkiego talentu Sienkiewicza, ale Anielki i Marynie powinno czemprędzej zakończyć swe życie — wnuczka ich, Teklunia, przedstawia typ nawskroś chybiony. Nie cierpieć z pokorą powinna kobieta dzisiejsza, lecz stanąć do walki, choćby, jak w danym wypadku, z alkoholizmem męża, na drodze stworzenia mu, a raczej wydobycia z niego samego ukrytych uzdolnień, których rozwój, dałby mu możność intensywnego „wyżywiania” się w innym kierunku. Odkłada się książkę z myślą, że właśnie inny typ kobiety może mógłby uratować Trzosa — typ kobiety o samodzielnej strukturze psychicznej, świadomej swych potrzeb, mającej bujne życie wewnętrzne, owo „swoje” życie indywidualne. Może czar i piękno tego życia wewnętrznego pociągnęłoby i Trzosa, może i on zapragnąłby dorównać jej, stanąć obok, do realizowania jakiejś misji, jakiegoś celu, jakiejś pracy. Czyż może tego cudu ozdrowienia dokonać kobieta, która jako człowiek jest niczem, jest zerem? Z takimi kobietami mężczyźni się nie liczą. Nie biorą poważnie w swych obrachunkach życiowych pozycji martwej, jaką jest kobieta, otoczona aureolą męczeństwa, którą oni sami tak skwapliwie zdobią czoła „zacnych towarzyszek życia”. Postacie ich osnuwają dymem kadzideł odurzających, a ostatecznie, otumaniających jej możność krytycznej oceny tego, co się z nią dzieje. Trzeba już wreszcie, by kobieta zrozumiała, co się kryje pod tym zachwytem dla jej „zdolności” pokornego cierpienia, — aby dojrzała zakłamanym egoizmem męskim, dla swej własnej wygody wznoszący „święte” prawo cierpienia, którego, o ironjo, sam jest przyczyną i sprawcą. Teklunia być może spełni również czyn społeczny: obudzi w kobiecie bunt, wstrząśnie jej samowiedzą, pchnie naprzód do czynnego ustosunkowania się względem samej siebie. Wierzę głęboko, że kobieta ma wielkie zadania przed sobą, o ile zechce być człowiekiem wewnątrznie samodzielnym. Obecnie mamy dużo kobiet ekonomicznie niezależnych, ale mam wrażenie, że bardzo mało jest tych, które posiadają mocny zrab wewnętrzny swego świata. A mężczyzna wtedy dopiero, nie tylko zmieni swój stosunek do nas, ale i sam się podniesie nieco wyżej, gdy się przekona, że poza miłością naszą dla nich, jesteśmy jednostkami, mającymi swoje cele intelektualne, artystyczne, zawodowe i umiemy bronić naszej własnej linii życiowej. Mężczyzna zrozumie, że „żona” to nie jest pozycja, zdobyta na wsze czasy, której się w nagrodę zasług ofiarowuje palmę męczeńską, a to jest żywy człowiek, którego trzeba stale zdobywać swoją własną wewnętrzną wartością moralną. Wówczas

powstanie atmosfera prawdziwej miłości, w której oboje wolni w swoich indywidualnych odmiennościach, znajdują możliwość radosnego, twórczego „wyżywiania” własnych tendencji.

Miłość będzie wtedy istotnie wielką dźwignią w życiu, twórczynią nowych wartości, afirmacją tęsknot, areną prawdziwie wolnej pracy, dobra i piękna.

A książka Reytana poza tragiczną prawdą ruiny, spowodowanej przez alkoholizm, ma jeszcze ponurą kartę żalostnej parodji miłości, której podcięła skrzydła bierność kobiety, — kołysała do snu sumienie i myśl nieszczęśliwego nałogowca pustką i pokora kobiety, przyjmującej cicho i spokojnie nieszczęście, zsyłane bynajmniej nie z niebios, lecz wynikające z tragicznych splotów chorej duszy, którą leczyć może należy silnymi dawkami jakiejś pracy, jakiegoś zastępczego, potężnego bodźca życiowego.

A tego, niestety, Teklunia nie miała w sobie, więc też dać nie mogła.

Książka Reytana „Kto Winien” mimo braków, nasuwających się przy czytaniu, będzie miała niewątpliwie wielkie znaczenie w ruchu przeciwalkoholowym. Nie można nie odczuć powagi misji, jaką danem jej będzie spełnić wśród najszerzych warstw społecznych. Budzi już ona wielkie zainteresowanie — była tematem dyskusyjnego wieczoru w Uniwersytecie, urządzonego staraniem Koła Polonistów Uniw. War.

Stanisław Piasecki miał odczyt — szereg osób zabierało głos, podnosząc walory tego jedyne go w swoim rodzaju dokumentu szczerzej spowiedzi tragicznej ofiary alkoholizmu, jakim jest Trzos. Niedociągnięcia, usterki psychologiczne nie pomniejszają ogólnej wartości tej książki, będącej wielkim czynem społecznym autora, za który należy mu się pełne uznanie. Niech idzie w świat, niech uczy, ostrzega i wyzwala ludzi z gróźdych pęt alkoholizmu.

Zdaniem mojem powieść „Kto Winien” nadaje się na scenariusz filmowy.

Hanna Nałęcz-Ostrowska-Szymańska.

LIST KRAKOWSKI.

W kwietniu, 1933.

Okręg krakowski, jak wszędzie indziej, narzeka na brak funduszków, co oczywiście nie pozwala na szerszą akcję „Trzeźwości” i dlatego też w dobiegającym do końca sezonu Kraków nie może się pochwalić dorocznym kursem systematycznym alkoholologii, cieszącym się tu zawsze powodzeniem i widocznym pożytkiem. Zamiast tego robi się co można, zarówno w mieście i okolicy, jakoteż w okręgu, sięgającym zresztą daleko. Właściwego Tygodnia Propagandy Trzeźwości w lutym nie było, a natomiast przez szereg poniedziałków pod koniec zimy urządziliśmy, niezapowiadany z góry, cykl przeciwalkoholowych wykładów, z których parę zostało odłożonych na później, wobec braku czasu ich autorów właśnie o tej porze. Tematy były następujące: Nałóg a zdrowie, Nałóg a charakter, Nałóg a moralność, Nałóg a rodzina, Nałóg a kultura, Nałóg a piękno, Nałóg a radość życia, Nałóg a zbrodnia. Prelegenci: z Uniwersytetu Jag. ks. prof. Wład. Wicher, doc. Jerzy Kaulbersz i dr. Tad. Frąckowiak, prezes Sądu karnego dr. Bol. Czuchajowski, oraz

literaci: Ela Oleska i Kaz. Kalinowski. Wykłady były bezpłatne, zainteresowały inteligencję, to też na każdym przepełniona bywała sala odczytowa Domu Katolickiego, najpopularniejsza teraz w mieście. Tam również odbył się, z podobnym powodzeniem, publiczny referat znanego działacza abstynenckiego ze Lwowa, kł. prof. Jana Ciemnińskiego na temat aktualny „Jak zwalczać kryzys”, a wykazujący rolę alkoholizmu w dzisiejszym kryzysie gospodarczym i moralnym.

W doroczne święto Patronki abstynentów, Matki Boskiej Gromnicznej, odbyła się tradycyjna uroczystość składania przyrzeczeń przez nowopozyskanych młodzieńców w Centrali Młodzieży Abstynenckiej w Zakładzie ks. Kuznowicza, zasłużonego jej opiekuna, który — po odpowiednim referacie prezesa Kalinowskiego — serdecznie do nich przemawiał. Biuro Centrali prowadzi teraz dr. Eug. Jelonek, szczerze sprawie oddany. Niestety, organu swego Centrala nie może chwilowo wydawać w braku środków.

Do biura „Trzeźwości” w Krakowie (ul. Garbarska 14, m. 17) coraz więcej napływa zgłoszeń po egzemplarze sztuk przeciwalkoholowych pióra Eli Oleskiej, które wszędzie cieszą się wyjątkowem powodzeniem, a zwłaszcza pełna wdzięku „Perła weselna” ze śpiewami i tańcami, przeznaczona dla zespołów dziewczęcych, dotarła do paruset Stowarzyszeń Młodzieży Żeńskiej, należących do Związków krakowskiego i tarnowskiego, jako przez nie zalecona im do grania w ceiach propagandowych, — wiedząc zaś czem bywa teatrzyk taki na wsi czy w małym mieście, można się z tego bardzo cieszyć. Utwór ten ponownie grano w Krakowie. Po męskich Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej urządza się z ramienia „Trzeźwości” popularne wykłady propagandowe. Przyjmowane są z równem zaciekawieniem w śródmieściu, jak w kolonii robotniczej na Modrzejówce. Prezes Kalinowski, uyskawszy od kuratora Okręgu szkolnego, d-ra Nowickiego, specjalne na to pozwolenie, wygłasza obecnie odpowiednie wykłady z zakresu zwalczania alkoholizmu po wszystkich zakładach naukowych średnich, państwowych i prywatnych, co zwłaszcza po seminarjach nauczycielskich, jeszcze tutaj licznych, duży może przynieść pożytek.

Nakoniec jeszcze jedną akcją mamy do zanotowania na terenie naszego okręgu krakowskiego i to bardzo poważną, mianowicie za pośrednictwem Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prowadzi je sekretarz Wszechnicy krakowskiej dr. Jan Reguła, zarazem kierownik działu odczytowego w Polskiem Radjo. Otóż zachęcony niezwykłą frekwencją na urządzonym przez „Trzeźwość” kursie przeciwalkoholowym, na którym prezesowi Kalinowskiemu udało się zebrać aż 40 referatów, postanowił na próbę wprowadzić specjalny dział w ramach Powszechnych Wykładów z zakresu alkoholologii. W programie tego nowego działu znalazło się kilkanaście nazwisk prelegentów, z paru wyjątkami, przeważnie z Wszechnicy krakowskiej, i około 40 tematów, z czego połowę zajmują odczyty publicystyczne Kaz. Kalinowskiego i referaty popularno-naukowe neurologa i psychiatry d-ra Tad. Frąckowiaka, asystenta Kliniki uniwersyteckiej, przy której prowadzi poradnię przeciwalkoholową. Z tej samej Kliniki jeszcze doktorowie: Wł. Chłopicki, St. Cikowski, Wł. Koziorowski, St. Paszkowski i Ad. Sokołowski, dalej dyrektor Zakładu Fizjologii docent J. Kaulbersz, dyrektor Studium Wychowania Fizycznego docent T. Rogalski, a z Zakładu Chemii lekarskiej dr. B. Skarżyński. Z poza Uniwersytetu zaś Hel. d'Abancourt, bibliotekarka Akademji Umiejętności i Ad. Po-

Otóż ten dział wykładów z alkoholologii wytrzymał już dwuletnią próbę, mimo że trudno mieć pretensję, by mógł cieszyć się taką popularnością, jak tematy literacko-artystyczne, historyczne, przyrodnicze, czy podróżnicze, których setki mają do wyboru organizatorowie tych prelekcji w przebogatym programie Powszechnych Wykładów Uniw. Jag. na terenie województw krakowskiego, kieleckiego i śląskiego. Na miejscu w kilkudziesięciu ośrodkach zajmują się tem: Tow. Nauczycieli Szkół Średnich, Tow. Szkoły Ludowej, Tow. Czytelni Ludowych lub Polska Macierz Szkolna. Zwykle część kosztów wykładu ponosi organizacja miejscowa, resztę dopiero pokrywa centrala krakowska z subwencji rządowej. Wstępy są płatne, acz minimalnie. Tymczasem inaczej trzeba sobie było poczynić z wykładami przeciwalkoholowymi, te musiały być bezpłatne, żeby na nie masowo chodzono, czyli żeby cel swój propagandowy uświadamiania społeczeństwa o nieznanem mu niebezpieczeństwie osiągnęły w pełni. Cały zatem ciężar pokrycia kosztów podróży prelegenta i jego honorarium, oraz wszelkie wydatki administracyjne, spadły tu na samą instytucję, która musiała się na to postarać o fundusze ministerjalne. Dzięki życzliwości dla uprawy Departamentu Służby Zdrowia, uzyskano na ten dział zasiłek, który umożliwił uruchomienie go już w roku zeszłym i prowadzenie w bieżącym na jeszcze szerszą skalę.

Wygłoszono 36 takich wykładów w 21 miejscowościach, po miastach i na kopalniach, w środowiskach robotniczych i po zakładach naukowych. Oto lista ośrodków, gdzie już tą drogą zapoczątkowano walkę z alkoholizmem: Biała, Bochnia, Chrzanów, Częstochowa, Dębica, Grybów, Kielce, Królewska Huta, Maczki, Mielec, Mysłowice, Nowy Sącz, Opatów, Oświęcim, Siemianowice, Strzemieszyce, Tarnów, Węgierska Górka, Żywiec, kopalnie: Brzeszcze, Saturn. Jeździli tam jako prelegenci pp. d'Abancourt, Frąckowiak, Kalinowski, Kaulbersz, Polewka, Skarzyński, Sokołowski. Najwięcej wykładów wygłosił dr. Frąckowiak, a najwięcej ich urządziły Mysłowice. Słuchaczów było wszędzie wielu, a dowodem tego, jak były te tematy właśnie pożądane, może służyć wzmianka, że zazwyczaj po wykładzie zasypywano prelegenta pytaniami, dyskutowno z nim długo z zainteresowaniem i domagano się nowych odczytów z tej dziedziny. Gdzieniedzie już sobie na rok przyszły pozamawiano wybrane tematy. Tymczasem zarząd instytucji jest w kłopotach, bo fundusze na ten cel specjalny wyczerpały się, nawet powstał niedobór i trzeba kołatać do Ministerjum Opieki Społecznej o pomoc, by móc kontynuować akcję tak pożyteczną, prowadzoną tak poważnie i utrzymaną na tak wysokim poziomie naukowym, a jednak z uwzględnieniem potrzeb danego środowiska. Patrząc zbliżona na tę działalność, możemy słowem uznania dla jej inicjatorów i kierowników jeno poprzeć ich zabiegi na właściwej drodze i nie wątpimy, że Departament Służby Zdrowia przyjdzie im z tą pomocą.

Swój.

Alkoholizm jest kwestją nie tylko etyki i higieny, ale przede wszystkim kwestją polityki społecznej. Propaganda wstrzemięźliwości mały osiągnie skutek wśród spracowanych ludzi, nie mających możliwości wzmocnić się fizycznie i duchowo, wśród zrozpaczonych nędzą i kłopotami domowymi, a nie mogących znaleźć znikąd pociechy. To też walka z alkoholizmem powinna się zacząć nie tylko od słów, ale i od reform społecznych.

Dr. T. Jaroszyński.

† 20.V. 1933 r.

SEKCJA DO WALKI Z ALKOHOLIZMEM PAŃSTWOWEJ NACZELNEJ RADY ZDROWIA

(Sprawozdanie z obrad)

Jak już donosiliśmy, Państwowa Naczelna Rada Zdrowia powołała do życia specjalną Sekcję do walki z alkoholizmem. Utworzenie takiej Sekcji jest niewątpliwie faktem doniosłym, zwłaszcza w czasie, gdy tak pohopnie i lekkomyślnie przy czepia się do działaczy przeciwalkoholowych szyldzik przeciwpaiństwowości. P. N. R. Z. powołała do Sekcji w charakterze członków p.p.: b. Ministra Zdrowia Dr. Witolda Chodźkę, Dyrektora Państw. Szkoły Higjeny, Doc. Dr. G. Szulca, Naczelnego Dyrektora Państw. Instytutu Higjeny, Prof. Dr. St. Ciechanowskiego z Krakowa, Prof. Dr. P. Gantkowskiego z Poznania, Dr. St. Kopczyńskiego, Naczelnego Wizytatora Higjeny, Prof. Dr. Halbana ze Lwowa, Dyrektora Br. Duchowicza ze Lwowa, Dr. Brokowskiego, posła na Sejm z Wilna, Ks. Prof. Dr. J. Ciemnińskiego ze Lwowa, Kazimierza Kalinowskiego z Krakowa, Ks. T. Gałdyńskiego z Poznania, Prof. Dr. Eug. Piaseckiego z Poznania, Prof. Dr. St. Władyczkę z Wilna, Prof. Dr. Pieńkowskiego z Krakowa, Prof. Dr. J. Mazurkiewicza, red. J. Szymańskiego i Dr. Kłuszyńskiego; w charakterze rzeczoznawców p.p.: Dr. J. Kowalczewskiego, Naczelnika Wydziału Higjeny w Depart. Śl. Zdr., Prof. Dr. Z. Daszyńską-Golińską, Marję Moczydłowską-Niekraszową, J. Glassa, Aleksandra Iżyckiego, Dr. Henryka Zajączkowskiego, Dr. St. Deresza, Dr. St. Stypułkowskiego. Przewodniczącym z urzędu został p. Dr. Eugenjusz Piestrzyński, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia, zastępcą przewodniczącego p. Dr. Jan Adamski — Wice-Dyrektor tegoż Departamentu. Gdy następnie, po przejściu Departamentu Służby Zdrowia z Ministerjum Spraw Wewnętrznych do Ministerjum Opieki Społecznej i powołaniu p. Dr. Piestrzyńskiego na stanowisko Wice-Ministra Opieki Społecznej, Dyrektorem Depart. Śl. Zdr. mianowany został p. Dr. J. Adamski — został on przewodniczącym Sekcji, a jej wice-przewodniczącym p. Dr. Bohdan Ostromęcki, zastępca Dyrektora Depart. Śl. Zdr.

Sekcja odbyła dwa posiedzenia: I-sze dnia 24 czerwca i II-gie dnia 14 grudnia 1932 r. — Poniżej zamieszczamy sprawozdanie z obrad Sekcji.

Na pierwszym posiedzeniu obecni byli p.p.: Dr. Eugenjusz Piestrzyński, Dr. Jan Adamski, Dr. Witold Chodźko, Doc. Dr. G. Szulc, Dr. Henryk Kłuszyński (jako przedstawiciel Ogólno-Państw. Związku Kas Chorych), p. Stypiński Nacz. Wydz. w Min. W. R. i O. P. w zastępstwie Dr. Kopczyńskiego, Kazimierz Kalinowski, red. Jan Szymański, ref. do spraw walki z alkoholizmem, Prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska, Dr. Józef Kowalczewski, M. Moczydłowska-Niekraszowa, Aleksander Iżycki, Dr. Henryk Zajączkowski, Dr. St. Deresz, Dr. St. Stypułkowski. Posiedzenie odbyło się w sali konferencyjnej Departamentu Służby Zdrowia Min. Spr. Wewn.

Na porządku dziennym: I sprawa organizacji walki z alkoholizmem na terenie całego Państwa, II sprawa organizacji lecznictwa alkoholików.

Przewodniczył p. Dr. Eugenjusz Piestrzyński, Dyr. Gł. Departamentu Służby Zdrowia.

Pierwszy referat wygłasza p. red. Jan Szymański, który w krótkich słowach przedstawił stan walki z alkoholizmem w Polsce rozbiorowej — od początku wieku XX do wojny powszechnej. Walka ta miała charakter społeczny, patriotyczny — wojna niemal doszczętnie zmiotła te organizacje — utrzymały się one tylko w Wielkopolsce. W Polsce niepodległej powstały nowe organizacje (m. in. Tow. „Trzeźwość”, Abstynencka Liga Kolejowców, Polska Liga Przeciwalkoholowa, organizacje młodzieży abstynenckiej, kleryków i t. p.).

P. red. Szymański zaznacza, iż w Polsce niepodległej w walce z alkoholizmem główny nacisk został położony na przeprowadzenie ustawy przeciwalkoholowej w Sejmie, a następnie na obronę tej ustawy. Obecnie, gdy weszła w życie nowa ustawa antyalkoholowa, należy zwrócić szczególną uwagę na uświadamianie mas co do konieczności walki z alkoholizmem. Jednocześnie prowadzi się obronę istnienia funduszu na walkę z alkoholizmem.

W związku z wprowadzeniem nowej ustawy (31 III 1931), można zauważyć wyniki ujemne, liczba gmin suchych z 270 spadła do 14. Rozszerza się tajne gorzelnictwo, częściowo w związku ze zbyt wysokimi cenami legalnego produktu, włościanie piją samogonkę, poza tem w wielu miejscowościach rozszerza się użycie eteru. W związku z temi zjawiskami rosną potrzeby w dziedzinie wydawnictw antyalkoholowych, powstaje konieczność stworzenia filmu antyalkoholowego. Należy wciągnąć do ruchu antyalkoholowego nauczycielstwo i samorządy.

Jako zjawiska dodatnie z ubiegłych 10 lat można zanotować: uchwały 12. i 13. Zjazdów Lekarzy i Przyrodników polskich o doniosłości społecznej walki z alkoholizmem i konieczności stopniowej likwidacji Państwowego Monopolu Spirytusowego; uchwały Zjazdów lekarzy psychiatrów, żądające prowadzenia systematycznej walki z alkoholizmem. W akcji uświadomienia społeczeństwa na pierwszym miejscu postawić należy systematyczne kursy alkoholologii, kursy te należy urządzać częściej, niż dotychczas oraz specjalne kursy instruktorskie.

Mało jest dziedzin tak zaniedbanych, jak sprawa walki z alkoholizmem — to też do zrobienia jest niezmiernie dużo. Szczegółowe omawianie całokształtu zadań w tym zakresie za dużo zajęłoby czasu i za dalekoby zaprowadziło — to też należy podnieść rzeczy najważniejsze i najpilniejsze, a które możliwe są do zrealizowania obecnie, lub w najbliższej przyszłości.

W myśl powyższego mówca przedstawia następujące wnioski:

Sekcja do walki z alkoholizmem przy Państwowej Naczelnej Radzie Zdrowia uważa za niezbędne w celu usprawnienia i koordynacji usiłowań w walce z alkoholizmem w Państwie:

1) Zwrócić się do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prośbą a) o wprowadzenie obecnie alkoholologii, jako przedmiotu obowiązującego, we wszystkich seminarjach nauczycielskich oraz o przeznaczenie na pogadanki i wykłady o alkoholizmie w szkołach powszechnych i średnich przynajmniej 4 — 6 godzin rocznie; w wypadku braku odpowiednich sił nauczycielskich należy korzystać z pracy wędrownych nauczycieli abstynentów, wybranych z pośród jednostek czynnych w szkolnictwie, a urlopowanych specjalnie do tego celu; b) o wprowadzenie do programów kursów uzupełniających, dokształcających i t. p. dla nauczycieli alkoholologii, jako przedmiotu obowiązkowego, i c) aby na konferencje „rodzicielskie” wprowadzono m. in. jak temat zagadnienie alkoholizmu wśród dzieci i walki z nim.

2) Zwrócić się do Ministerjum Spraw Wojskowych z prośbą o wydanie zarządzenia, aby referenci oświatowi w wojsku prowadzili wykłady o alkoholizmie, ze szczególnem uwzględnieniem momentu łączności między alkoholizmem a niesubordynacją i chorobami wenerycznymi i ogólną fizyczną i psychiczną sprawnością armji.

3) Zwrócić się do Ministerjum Komunikacji z prośbą a) aby przy opracowywaniu statystyki wypadków nieszczęśliwych na kolejach uwzględniano, w rubryce

przyczyn przypaków, także i alkoholizm, b) aby na kursach instruktorskich i doształcających odbywały się obowiązkowe wykłady z dziedziny alkoholologii.

4) Zwrócić się do Ministerjum Sprawiedliwości, aby przy opracowywaniu statystyki przestępczości uwzględniano alkoholizm, jako jedną z przyczyn przestępstw.

5) Zwrócić się do Departamentu Służby Zdrowia Ministerjum Spraw Wewnętrznych z prośbą o wprowadzenie do programów Zjazdów lekarzy powiatowych zagadnienia walki z alkoholizmem i o włożenie na tych lekarzy obowiązku żywszego zainteresowania się tą sprawą.

6) Zwrócić się do Departamentu Samorządowego Ministerjum Spraw Wewnętrznych z prośbą, aby wpłynął na samorządy wojewódzkie, miejskie i powiatowe w kierunku czynnego zajęcia się zwalczaniem alkoholizmu.

7) Zwrócić się do Komendy Głównej Policji Państwowej z prośbą o wprowadzenie do programu szkół i kursów policyjnych alkoholologii, jako przedmiotu obowiązującego.

8) Zwrócić się do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prośbą o wprowadzenie alkoholologii do programów szkół rolniczych i kursów gospodarstwa wiejskiego.

9) Zwrócić się do Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego o wprowadzenie do programów Instytutów, studjów i kursów fizycznego wychowania alkoholologii, jako przedmiotu obowiązującego.

10) Zwrócić się do Ogólno-Państwowego Związku Kas Chorych z prośbą, 1) aby w statystyce chorób i przyczyn śmierci była wprowadzona rubryka alkoholizmu i 2) aby Okręgowe Związki Kas Chorych uruchomiły objazdowe wystawy przeciwalkoholowe na wzór istniejących już podobnych wystaw w Okręgowych Związkach Kas Chorych w Krakowie i Lwowie.



Sprawę organizacji lecznictwa alkoholików (przychodnie i lecznice) referuje Dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor zakładu dla alkoholików w Gościejewie.

Lecznictwo alkoholików jest działem lecznictwa psychiatrycznego, które wyróżnia się z jego całości przedewszystkiem procentem wyleczeń, jakie można w dziedzinie tej uzyskać. Z tej racji już li tylko ze względów utylitarnych lecznictwo to powinno być zorganizowane jak najlepiej i stać jak najwyżej, gdyż może odegrać ono poważną rolę w bilansie ludzkim danego społeczeństwa. Tak np. w Niemczech, gdzie lecznictwo alkoholików stoi najwyżej i gdzie procent stałych uleceń waha się od piętnastu do sześćdziesięciu procent, ilość uleczonych pacjentów rocznie, przy 2.000 łóżek w 65-ciu zakładach dla alkoholików, wynosi około tysiąca, co nawet w tak wielkim narodzie, jak niemiecki, odegrywa poważną rolę. Opierając się na doświadczeniach niemieckich i stosunku liczebnym naszego społeczeństwa do niemieckiego, należy przypuszczać, że w promieniu lat kilku należałoby rozbudować lecznictwo to tak, abyśmy mogli posiadać w zakładach dla alkoholików 1.000 łóżek; znaleźlibyśmy się wtedy w sytuacji takiej, jaka jest pod tym względem obecnie w Niemczech. Również i ilość przychodni winna wzrosnąć proporcjonalnie; w Niemczech obecnie jest ich już około 500. Stawianie kwestji, która z instytucyj leczniczych jest skuteczniejsza i ważniejsza — przychodnia czy zakład, jest niecelowe, gdyż obie te instytucje są konieczne i tylko przy wzajemnej ich współpracy lecznictwo alkoholików może osiągnąć poważne rezultaty. Zakłady dla alkoholików powinny być organizowane na większą ilość pacjentów, conajmniej 100,

gdź małe zakłady są bardzo kosztowne i z tej racji nie mogą przyjmować pacjentów ubogich. Zakłady dla alkoholików w przyszłości powinny być zorganizowane w ten sposób, aby prócz chorych samopłacących mogli się w nich leczyć i chorzy ubodzy tak, jak to jest obecnie w zakładach psychiatrycznych, wtedy jedynie będą mogły zakłady dla alkoholików spełnić swą rolę społeczną. Leczenie alkoholików w zakładach psychiatrycznych nie będzie miało nigdy szans osiągnięcia poważnych rezultatów, co wykazało doświadczenie, zrobione w Niemczech i Szwajcarii i dlatego można je traktować, jako okres przejściowy, lub też celem jest jedynie w wyjątkowo ciężkich i specjalnych wypadkach. Wobec tego, że powyższy plan rozbudowania zakładów dla alkoholików w tak dużym zakresie jest w danym momencie nie do urzeczywistnienia, należałoby w najbliższej przyszłości jedynie wykończyć budujący się zakład dla nałogowców w Świacku, który jest obliczony na 120 pacjentów i zorganizować leczenie alkoholików w ramach zakładów psychiatrycznych w ten sposób, żeby miało ono jak największe szanse powodzenia. W tym celu należałoby we wszystkich zakładach psychiatrycznych wydzielić wszystkich alkoholików i nałogowców w oddzielnym pawilonie, móc zastosować względem nich specjalny tryb leczniczo-wychowawczy, który jest podstawą lecznictwa nałogowców. W tym kierunku poszły już zakłady psychiatryczne w Choroszczy i Kościanie. Tak, jak obecnie się to dzieje w zakładach psychiatrycznych, to nałogowcy są dosłownie ich plagą, przyczyniając ogromnie dużo trudności lekarzom i personelowi zakładu, z drugiej zaś strony cierpią oni bardzo sami na niedostosowaniu do warunków zakładu psychiatrycznego. Utworzenie oddzielnych pawilonów dla nałogowców w ramach zakładów psychiatrycznych w dużym stopniu zmieni te niepożądane skutki niedopasowania zakładu psychiatrycznego do celów leczniczych alkoholików. Drugi rodzaj instytucji leczniczych dla alkoholików, to jest przychodnie, mają duże szanse szybkiego rozwoju w Polsce z racji istniejących już Ośrodków Zdrowia, przy których bez większych nakładów można zorganizować przychodnie przeciwalkoholowe. Należałoby się kierować w najbliższej przyszłości zasadą, by przynajmniej większe miasta, liczące ponad 50 tys. mieszkańców, posiadały przychodnie przeciwalkoholowe. W celu usprawnienia działalności przychodni przeciwalkoholowych należałoby zwrócić się do Ministerjum Spraw Wewnętrznych ażeby poleciło ono prowadzenie w tych miastach, gdzie te przychodnie istnieją, specjalne rejestrowanie zajęć i zaburzeń porządku publicznego na tle alkoholowym, dostarczając te rejestry przychodniom przeciwalkoholowym. W celu bliższego i dokładniejszego zapoznania z nowoczesnymi metodami lecznictwa alkoholików ogółu lekarzy, należałoby zwrócić specjalną uwagę na sprawy te w wykładach przy istniejących katedrach psychiatrycznych uniwersyteckich w Polsce i położyć na studjum to specjalny nacisk.

Mówca zgłasza następujące wnioski:

Sekcja do walki z alkoholizmem przy Państwowej Naczelnej Radzie Zdrowia uważa za niezbędne, w celu usprawnienia i rozszerzenia organizacji lecznictwa alkoholików:

I. Zwrócić się do Departamentu Służby Zdrowia Ministerjum Spraw Wewnętrznych z prośbą:

a) o możliwie jak najrychlejsze wykończenie budowy i uruchomienie zakładu dla nałogowców w Świacku Wołłowiczowskim,

b) o utworzenie przychodni przeciwalkoholowych przy istniejących już ośrodkach zdrowia, szczególnie w miastach, liczących ponad 50.000 mieszkańców,

c) o zalecenie zakładom psychiatrycznym tworzenia specjalnych oddziałów dla nałogowców, gdzie możnaby prowadzić właściwy tryb leczniczo-wychowawczy.

II. Zwrócić się do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prośbą o specjalnie obszerne uwzględnienie i położenie nacisku na studjum leczenia alkoholików przy wykładach uniwersyteckich w zakresie katedr psychiatrycznych.

*

W dyskusji nad referatami Prof. Dr. Daszyńska-Golińska zaznacza, iż racjonalnem byłoby wprowadzenie alkoholologii we wszelkich szkołach zawodowych, do wszelkich studjów oświaty pozaszkolnej i na specjalnem studjum pracy społecznej w Wolnej Wszechnicy Polskiej; słuchacz jednakże winien nie tylko przesłuchać kurs, ale składać egzamin.

Doniosłą jest sprawa technicznego zastosowania spirytusu; należy zastanowić się nad tem, jak w Polsce skuteczniej przystosować alkohol do celów technicznych.

P. K. Kalinowski z Krakowa zgłasza następujące wnioski:

Sekcja dla walki z alkoholizmem Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia zwraca się do organizatorów prelekcji popularno-naukowych przy wyższych zakładach naukowych, by stale uwzględniali tematy z dziedziny alkoholologii — za przykładem „Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego”, które prowadzą stały dział przeciwalkoholowy na swoim terenie w województwach Krakowskiem, Kieleckiem i Śląskiem.

Sekcja do walki z alkoholizmem Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia zwraca się do Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej z prośbą, by, organizując kursy dla przeszkolenia personelu kierowniczego i wychowawczego dla zamkniętych zakładów opiekuńczo-wychowawczych, uwzględniało szerzej sprawę uświadczenia o niebezpieczeństwie alkoholizmu, przede wszystkim dla dzieci rodziców-alkoholików, zapewniających tego rodzaju zakłady.

Dr. St. Stypułkowski wypowiada się za planem leczenia alkoholików, jaki przedstawił Dr. Zajączkowski.

Rezultaty leczenia alkoholików winny być podawane do wiadomości ogółu, jak również wyniki pracy poradni antyalkoholowych.

Minister Dr. Witold Chodźko porusza zagadnienie doboru sił fachowych, odpowiednich na prelegentów. Mówca zwraca uwagę na koncentrację leczenia w jednym zakładzie; istotnym ośrodkiem leczenia jest zakład psychiatryczny. Centralnem zagadnieniem leczenia alkoholików jest przychodnia; przychodni tych w Państwie jest znikoma ilość.

Kodeks karny winien być zmieniony po linii racjonalnego ustosunkowania się do karania przestępstw, popełnianych w stanie upojenia alkoholowego; stwierdzenie stanu upojenia nie może być okolicznością łagodzącą.

Dr. Kłuszyński podkreśla, że zagadnienie alkoholizmu ma dla kas chorych niezmiernie znaczenie; sprawa wczesnego leczenia jest łatwiejszą rzeczą w kasach chorych. Należy przekonać lekarzy w odpowiedni sposób i ośrodki lecznicze kas chorych winny być zarazem ośrodkami walki z alkoholizmem; zamierzone jest na początku urządzenie kursu dla lekarzy kasowych w Łodzi.

Dr. Deresz znajduje, że propagandę walki z alkoholizmem należy zacząć od odpowiedniego przeszkolenia w tym kierunku lekarzy, którzy, naogół, nie znając zagadnienia, lekceważą je. Mówca zwraca uwagę, że uniwersytety nie przygotowują w odpowiedni sposób kandydatów.

Red. Szymański odczytuje nadesłane wnioski p. Dyrektora Duchowicza ze Lwowa, członka Sekcji do walki z alkoholizmem Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia:

1. Wobec niezbitego faktu, że skuteczna walka z plagą alkoholizmu społeczeństw wymaga wszechstronnego i szczerego uświadomienia wszystkich warstw społeczeństwa, dlatego jest rzeczą konieczną wprowadzenie alkoholologii jako przedmiotu obowiązkowego: a) na wszystkich wydziałach szkół akademickich łącznie ze studjum teologicznym, b) we wszystkich szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych i powszechnych w Państwie i c) we wszystkich zakładach dla kształcenia nauczycieli szkół powszechnych, przyczem prawo nauczania tego przedmiotu powinni mieć wyłącznie ludzie wszechstronnie obznajomieni z zagadnieniami alkoholologii, oraz praktykujący w swem życiu prywatnym abstynencję od napojów alkoholowych.

2. Ze względu na zbyt powszechne zapomnianie ze strony zarządów i dyrekcji szkół powszechnych i średnich o obowiązku wykonywania istniejących okólników, wydanych przez władze centralne w sprawie propagandy bezwzględnej trzeźwości wśród młodzieży, należy uprosić Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, aby w porozumieniu z Min. Rolnictwa i Reform Rolnych poleciło jaknajściślej przestrzeganie treści dotyczących okólników pod rygorem surowej odpowiedzialności tych, którzy okażą się winni zaniedbania.

3. Ze względu na konieczność rozumnego, szczerego, a przytem ścisłego przestrzegania ustaw o ograniczeniu w używaniu napojów alkoholowych przez ludność należy jak najrychlej urządzić szczegółowe kursy doksztalcające dla sędziów, urzędników administracji politycznej i policji państwowej z zakresu alkoholologii nowoczesnej, przyczem wykładającymi osobami na tego rodzaju kursach winni być ludzie obznajomieni z całością zagadnień alkoholologii i szczerze uprawiający abstynencję od napojów upajających.

4. Wszelkie zakłady naukowe należy zaopatrzyć w pomoce naukowe do walki z alkoholizmem.

P. Szymański zaznacza, że Monopol Spirytusowy zajął się kwestją technicznego zastosowania spirytusu; pozatem mówca podkreśla fakt znamieny, że kurs dla lekarzy w Państwowej Szkole Higieny nie miał ani jednej godziny, poświęconej alkoholologii.

Dr. Zajączkowski nie może się zgodzić z p. Dr. Chodźką co do umieszczania alkoholików w zakładach psychiatrycznych; w zakładach tych alkoholików unikają. Należy dążyć do tworzenia zakładów, przeznaczonych specjalnie dla alkoholików.

Dr. Chodźko zaznacza, że obecnie nie istnieje możność stworzenia zakładów dla masowego leczenia alkoholików; wracając zaś do wykładów w Państwowej Szkole Higieny, to Szkoła Higieny nie wykształciła instruktorów, wykłady mają charakter propagandy. Należy jednakże stworzyć kurs instruktorski.

W wyniku obrad uchwalono zgłoszone wnioski przekazać do opracowania i przedłożenia na następne posiedzenie komisji w składzie p.p. red. Szymańskiego, Dr. Stypułkowskiego i A. Iżyckiego.

Zostały jeszcze odczytane wnioski: Ks. Dr. J. Ciemnińskiego: „Celem wychowania prelegentów do walki z alkoholizmem, należy bezzwłocznie zaprowadzić wykłady o alkoholologii we wszystkich zakładach dla kształcenia nauczycieli szkół powszechnych, oraz na wszechnicach, jako przedmiot obowiązkowy”, oraz prof. Dr. P. Gantkowskiego w sprawie wyboru członków Sekcji Lekarskiej dla organizacji dzia-

tu referentów o istocie, nauce alkoholizmu i walki z nim na przyszłoroczny Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu.

Na powyższem posiedzenie zakończono.

*

Drugie posiedzenie Sekcji odbyło się dn. 12.XII. 32 r. w sali Konferencyjnej Departamentu Służby Zdrowia. Obecni p.p.: Dr. J. Adamski, Dr. B. Ostromecki, Dr. W. Chodźko, prof. Dr. P. Gantkowski, Dr. H. Kłuszyński, Dr. St. Kopczyński, Dr. B. Duchowicz, Ks. pr. Dr. J. Ciemniewski, K. Kalinowski, ks. T. Gałdyński, red. J. Szymański, Dr. J. Kowalczewski, J. Glass, A. Iżycki, Dr. H. Zajączkowski i Dr. St. Stypułkowski.

Na porządku dziennym: I) referat p. Dyrektora Duchowicza, p. t. „W jaki sposób w obecnych warunkach można prowadzić naukę alkoholologii i II) Sprawozdanie Komisji z opracowania wniosków, zgłoszonych na posiedzeniu Sekcji z dn. 24 czerwca b. r.

Przewodniczy z początku p. Dr. Jan Adamski, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia, następnie p. Dr. Bohdan Ostromecki, Zastępca Dyrektora Departamentu Służby Zdrowia.

Posiedzenie zagał Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia Dr. J. Adamski i udzielił głosu referentowi Dyr. B. Duchowiczowi ze Lwowa.

We wstępie do referatu prelegent podkreślił warunki, powiększające u nas niebezpieczeństwo skutków alkoholizmu, mianowicie: 1) niedostateczne odżywianie się przeważnej liczby mieszkańców Rzeczypospolitej, 2) charakter Polaków z przewagą pierwiastków uczuciowych nad pierwiastkiem rozumowym i wolą. Współdziała to wszystko w rozwoju takich zjawisk psychicznych, jak infantylizm popędu zachowawczego (pod wpływem alkoholu), o czem mówi między innymi Dr. R. Markuszewicz w XVI zeszytce Rocznika Psychjatrycznego.

Na tle powyższego panujący powszechnie brak zrozumienia dla elementarnych podstaw alkoholologii powoduje najwyższe trudności w dziedzinie społecznej walki z alkoholizmem.

Jako ilustrację panującej niewiedzy w tej dziedzinie referent podaje fakt tak częstego kwalifikowania walki z alkoholizmem, jako działalności szkodliwej dla Państwa. Prelegenci walki z alkoholizmem niejednokrotnie stwierdzają, że po wygłoszeniu wykładów spotykają się z szeregiem zapytań, ujawniających absolutny brak wiadomości w tej dziedzinie i słyszą nieraz słowa żalu, że nie uczyli się tego w szkołach. Szkoła winna być nie tylko miejscem zdobywania wiedzy, ale zakładem, wychowującym młodzież, a gdy trzeba, promieniującym na rodzinę i środowisko młodzieży. Prelegent podkreśla ważność abstynencji nauczyciela-wychowawcy; jako najlepszą metodę zaleca stosowanie wskazań Dr. Gawrońskiego, prymariusza zakładu psychjatrycznego w Dziekance, mianowicie budzenia i pomnażania wyższego poziomu radości życia codziennego, zawodowego i społecznego, radości życia, jako czynnika, zdolnego zahamować niższe instynkty i wskazać wartości wyższe. Zasady takie wpajać mogą w młodzież jednostki, które same przejdą odpowiednią szkołę i same przejmą się właściwą atmosferą. W dalszym ciągu referent podaje parę postulatów, stawianych przez Dr. Gawrońskiego, dotyczących racjonalnej walki z alkoholizmem, prowadzonej przez szkołę. Pierwszym warunkiem byłoby wyeliminowanie ze szkoły młodzieży psychopatycznej i dzieci nałogowych pijaków i skierowanie jej do specjalnych internatowych zakładów leczniczo-wychowawczych. Drugim postulatem byłoby stworzenie poradni profilaktycznych dla mło-

dzieży słabszej psychicznie, i trzecim — zakładanie parków psychohygienicznych o charakterze leczniczo-wychowawczym i profilaktycznym dla ogółu dzieci.

W dalszym ciągu referatu prelegent mówi o trudnościach, wynikających ze współpracy z domem ze względu na alkoholizm, nawet umiarkowany, rodziców i przytacza dane statystyczne, opracowane przez p. Adamowiczową i ks. Sopoćkę.

Przechodząc do metody wprowadzania wiadomości z dziedziny alkoholologii w szkołach, ważnym jest rozpoczęcie pracy już od przedszkola metodą poglądową, opartą na wrodzonej spostrzegawczości dziecka, skierowując tę spostrzegawczość we właściwym kierunku i ucząc wysnuwania odpowiednich wniosków; w klasach wyższych miejsce dla alkoholobji znajdzie się przy wykładach każdego prawie przedmiotu. Zwłaszcza przy nauce przyrody, na wycieczkach, na lekcjach historii, psychologii, na wykładach, dających młodzieży zakres wiedzy społeczno-obywatelskiej i gospodarczej. Przy takim ujęciu nauki alkoholologii, jako obowiązkowego przedmiotu, nie wymagałaby ona więcej niż ½ godziny tygodniowo w 4-klasowym gimnazjum — dla zsyntetyzowania nabytych wiadomości. Prelegent podkreśla ważność wyzyskania zamiłowań młodzieży do czytania; w tym wypadku ważnym jest dobór książek w bibliotekach szkolnych. Przeczytane książki, należycie omówione, będą dużą pomocą w nauczaniu alkoholologii. Koniecznym jest jednak, by alkoholologię wykładał bezwzględnie przekonany abstynent, gdyż młodzież jest szczególnie wrażliwa na żywy przykład człowieka, którego czyny odpowiadają słowom. Trudność największa polega na tem, że w chwili obecnej brak jest odpowiedniej liczby nauczycieli, dostatecznie przygotowanych. Na ogólną liczbę około 70.000 znajdzie się ich najwyżej 500. Powód tego tkwi zarówno w niewiedzy nauczycielstwa, jak również w braku zainteresowań tą dziedziną. Szczególnie się to uwypukla w czasie dorocznego tygodnia Trzeźwości, gdy trudno jest znaleźć prelegentów do wygłoszenia w szkołach obowiązkowych wykładów. Potrzebna jest w tym wypadku kontrola pracy szkolnej przez inspektorów i wizytatorów. Wobec powyższego najpilniejszą jest rzeczą obowiązkowe przeszkolenie wszystkich nauczycieli w Polsce; a poznanie zagadnień alkoholologii byłoby potrzebne i członkom administracji ogólnej, i Policji Państwowej, i Stanowi Sędziowskiemu. Prelegent wskazuje na trudności przy opracowywaniu statystyki przestępstw, wynikające z nieściśłego ujęcia związku alkoholizmu ze zbrodniczością.

Reasumując, prelegent podkreśla konieczność stworzenia katedr, względnie lektoratów alkoholologii we wszystkich szkołach akademickich, gdyż jest to najbardziej właściwy i celowy sposób opanowania zagadnień alkoholologii i zgłasza następujące wnioski:

1. Wobec niezbitego faktu, że znajomość biologicznych, ekonomicznych i moralnych skutków alkoholizmu, zwłaszcza przewłocznego, u najszerszych warstw społeczeństwa naszego prawie nie istnieje, u ludzi zaś, orzekających w przeróżnych sprawach, znajomość ta bywa przeważnie znikomo mała, dlatego ze względu na dobro Państwa wyniknął obecnie nakaz chwili stan ten corychlej zmienić i dane z zakresu nowoczesnej alkoholologii uczynić własnością całego społeczeństwa.

2. Kościół, Szkoła, przez którą należy rozumieć ogół wychowawców cywilnych i duchownych, jak również lekarze, wreszcie wojsko są czynnikami, na których barkach winien przedwzyszystkiem spocząć wymierzony w punkcie pierwszym obowiązek.

3. Wprowadzenie w czyn wspomnianego obowiązku winno się odbywać w dwojakim kierunku: doraźnym oraz obliczonym na daleką przyszłość.

A) W kierunku natychmiastowego uświadomienia wychowawcom (punkt 2) ich doniosłego patriotycznego zadania, które ma polegać na stałym i szczerem wszczepianiu w młode pokolenie zasad nowoczesnej alkoholologii, należy:

1) obowiązkowo zaznajomić ogół nauczycielstwa z zasadami nowoczesnej alkoholologii w dostatecznie obszernym zakresie przez lekturę, oraz kursy alkoholologii w stolicy i w większych ośrodkach kultury;

2) przeciwalkoholowe nauczanie należy rozpocząć w przedszkolach (na tym stopniu chodzić będzie o wzbudzenie obrzydzenia do naczyń, przeznaczonych do picia alkoholu, do osoby pijaka i jego niepoczytalnych uczynków, jego częstej nędzy i t. p.).

Na usługach walki z alkoholizmem winny pozostawać wszystkie przedmioty w szkole powszechnej, oraz niższych szkołach zawodowych i dokształcających. W tym celu należy wszystkie czytanki, książkę rachunkową i podręcznik przyrody żywej i martwej zaopatrzyć w odpowiednią ilość materiału, zawierającego treści przeciwalkoholową, w rozmiarze przynajmniej $\frac{1}{10}$ objętości, dotyczących książek, w sprawozdaniach zaś nadzoru szkolnego zarówno powiatowego, jak okręgowego, podawać stale skutki nauczania przeciwalkoholowego.

W szkole średniej ogólnokształcącej, w szkołach technicznych średnich, w szkołach agrotechnicznych, w zakładach dla kształcenia nauczycieli szkół powszechnych i niższych zawodowych winna być udzielana w każdej klasie alkoholologia systematyczna w wymiarze przynajmniej $\frac{1}{2}$ godziny na tydzień przez osobę chociażby z poza grona nauczycielskiego, która praktykuje abstynencję w swem życiu.

3) Ze względu na konieczność rozumnego, szczerego i ścisłego przestrzegania ustawy naszej o ograniczeniu spożycia alkoholu przez ludność należy, jak najrychlej urządzić szczegółowe kursy dokształcające dla sędziów, urzędników administracji politycznej i policji państwowej, przyczem wykładający winni być obznajmieni nie tylko z całokształtem zagadnień alkoholologii, ale szczerze uprawiającymi abstynencję od napojów alkoholowych.

4) Wszelkie zakłady naukowe, jak również biura urzędów, a wreszcie miejsca sprzedaży napojów alkoholowych należy zaopatrzyć w tablice do walki z alkoholizmem.

B) W kierunku wychowania przyszłych nauczycieli dla szkół wszelkiego typu, od przedszkoli począwszy, a na szkołach akademickich skończywszy, w duchu idei abstynenckiej alkoholologia winna się stać przedmiotem nauczania i egzaminu nie tylko w zakładach dla kształcenia nauczycieli szkół powszechnych i niższych zawodowych, ale również obowiązkowym wykładem ze ścisłym colloquium na wszystkich wydziałach szkół o charakterze akademickim dla przyszłych księży i duszpasterzy, lekarzy, nauczycieli szkół średnich i zawodowych, prawników, techników, handlowców i in., którzy w ciągu swej przyszłej pracy zawodowej w życiu winni mieć jasno i stale przed oczyma groźbę plagi alkoholizmu, zarówno w kierunku czynów człowieka, jego jakości i ilości pracy, jak i jego zdrowia.

(Dokończenie nastąpi).

WIECZORNICA, CZY PIJACKI DANCING, MAZUR, CZY PIJACKIE TANGO?

Dnia 18 b. m. w Kowlu, Zrzeszenie Akademików urządziło zabawę taneczną pod nazwą „Dancing”. Dlaczego nie nazwano „wieczornica”, lub „bal”? Chyba dlatego, że zabawa była zainstalowana w lokalu bufetowo-restauracyjnym, znajdują-

cym się przy resursie obywatelskiej, której inne ubikacje na czas zabawy, były zamknięte.

Tańce odbywały się przy ladzie bufetowej, w ubikacji ze ścianami wokoło szczerlnie zastawionymi stolikami z napojami alkoholiwymi.

Akademicy z tej „zabawy” być może uzyskali paretet złotych, lecz najwięcej zyskał bufet. Ale mniejsza o to. Chodzi mi o zwrócenie uwagi na niewłaściwą drogę urządzania tego rodzaju imprez pod egidą „pijackiego tanga”, czy pijackiego dancingu.

Na owej „zabawie” tanecznej, co mogło być do przewidzenia (jako na dancingu), znalazło się nadmiar wesołków, dla których sentymentem rycersko-wzniosłym był, jest i będzie kieliszek, — dla których piękno w zręcznych ruchach, piękno w ogólno-rytmicznym szyku tańca nie istnieje, a tylko jedyny ma powab rozślimaczone improwizowanie importowanych tańców, **specjalnie spreparowanych** dla seksualnie zblazowanych erotomanów.

Gdy pod koniec zabawy chciano przeforować białego mazura, znalazła się duża grupa kieliszkowa, która głośnymi okrzykami protestowała przeciwko tańczeniu mazura. Organizatorowie - akademicy ulegli „powagom”. Mazur poszedł w ką.

Nie mam zamiaru przekonywać owych kawalerów kieliszka, amatorów gnuśnego, samopas rozślimaczonego czołgania się po sali z mocno przyciśniętą do siebie damą, lecz apeluję do niewiast, których cel sentymentu zmysłowego jest szlachetniejszy i wznioślejszy, jak również zwracam się wogóle do młodzieży, która jeszcze nie zatraciła swych cech rycerskiego piękna, by na przyszłość tego rodzaju taneczne zabawy urządzano w atmosferze nieco innej, nie pijackiej i ażeby za przykładem anglików, albo serbów, czy rumunów, szanowano przede wszystkim swoje narodowe tańce, a tem bardziej tak przepiękny taniec, jakim jest mazur, reprezentujący rytmiczno-bojową werwę polskiego ducha.

Otóż należałoby pomyśleć, ażeby Kowel, posiadający tak liczną rzeszę polskiej inteligencji, zdobył się na lokal, w którymby tego rodzaju zabawy można było urządzać pod auspicjami bardziej wzniosłemi w połączeniu z atrakcjami (koncert, teatr amatorski, żywe obrazy i t. p.), podnoszącemi piękno i potęgę ducha zbiorowego — zabawy, pozbawione ohydnej, gangrenonośnej atmosfery erotyczno-alkoholowej.

Mam nadzieję, że głos mój nie przebrzmi bez echa.

W. G-ski.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŻWOŚĆ”

4 i 5 CZERWCA 1933 ROKU W WARSZAWIE.

(Program).

Niedziela, dn. 4 czerwca:

Godz. 9.30. — Msza św. w kościele św. Krzyża, przed ołtarzem Pana Jezusa.

Godz. 10. — Pochód uczestników Zjazdu z orkiestrą Mokotowskiego Koła „Trzeźwości” z kościoła na Rynek St. Miasta, gdzie przemówienie wygłosi p. K. Kallinowski z Krakowa.

Godz. 10.30. — Otwarcie Zjazdu w lokalu Tow. (Rynek St. Miasta 38, I p.): Zagajenie, Wybór Prezydum, Powitania, Odczytanie protokołu poprzedniego Zjazdu, Sprawozdanie Zarządu Gł. z działalności za rok ubiegły, Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.

Godz. 11.30. — Odczyty:

Prof. Dr. Paweł Gantkowski (Poznań): „Rola i zadania lekarzy w walce z alkoholizmem”.

Dr. Stanisław Skalski, Naczelnik Wydz. Zdr. w Województwie Łódzkim: „Czyżby zmierzch alkoholu, jako używki”.

Kazimierz Kalinowski, Prezes Krakowskiego Okręgu „Trzeźwości”: „Zwycięstwo kobiety”.

Godz. 14.30. — Przerwa obiadowa. Obiad wspólny u PP. Kanoniczek, ul. Senatorska 16 (Plac Teatralny).

Godz. 16. — Dyskusja nad sprawozdaniami Zarządu Gł. i Komisji Rew. Jednocześnie rozpocznie się zebranie organizacyjne Koła Lekarzy Abstynentów. — Sprawozdania Kół. — Dyskusja. — Uchwalenie rezolucyj. — Wybór uzupełniający członków Zarządu Gł., Rady Nadzorczej, Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego.

Godz. 22. — Inscenizacja „Sądu nad pijakiem”.

Poniedziałek, dn. 5 czerwca:

Godz. 9. — W Lokalu Tow. — Odczyty:

Dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor Państw. Sanatorium dla narkomanów w Świacku Wołłowiczowskim: „W sprawie leczenia alkoholików”. — Dyskusja.

Helena Gogulska: „Harcerstwo i walka z alkoholizmem”. — Dyskusja.

Inżynier Julian Gedeon Kossowski, Prezes Koła Abst. Ligi Kolejowców w Kowlu: „Działanie alkoholu na psychikę”. — Dyskusja.

Godz. 13.00. — Obiad wspólny u P. P. Kanoniczek. — Poczem wyjazd do Ośrodka Zdrowia na Mokotowie. — Zwiedzanie Ośrodka. Odczyt p **Dr. Stanisława Stypułkowskiego,** Kierownika Ośrodka.

Godz. 16. — Przedstawienie, urządzone przez Sekcję Teatralną Mokotowskiego Koła „Trzeźwości”.

PRZEGLĄD PRASY.

„Pod groźbą powolnej zagłady”. Znała działaczka społeczna i publicystka, p. **Janina Strzelecka** pod powyższym tytułem umieściła w Kurjerze Porannym dwa artykuły uderzające na alarm z powodu niebezpiecznego stanu zdrowia fizycznego i moralnego, oraz oplakanych stosunków panujących na Huculszczyźnie. Trzeba jednak podkreślić, że to, co dzieje się na Huculszczyźnie z rozmaitemi zmianami ma miejsce i w całym Państwie — alkoholizm, niczem niemal niekrepowany, poważnie zagraża całej ludności — i dlatego głos p. Strzeleckiej ma znaczenie nie tylko lokalne, „regionalne”, ale ogólne, powszechne. Jeżeli nadal w całym Państwie nie będzie się alkoholizmu zwalczać tak, jak tego wymagają najwyższe i najżywotniejsze interesy społeczne i państwowe — nie wiele minie czasu, a wywody p. Strzeleckiej, niżej podane, staną się aktualne dla ludności całej Rzeczypospolitej. Podajemy tu artykuł drugi, jako nas szczególnie obchodzący.

POD GROŹBĄ POWOLNEJ ZAGŁADY.

Kanpaccy górale, to naprawdę jeden z najciekawszych ludów pod każdym względem. O ile jednak nie nastąpi radykalna zmiana w sensie zorganizowania planowej, racjonalnej pomocy i ochrony ze strony państwa, lud ten skazany jest na powolne wymarcie, względnie degenerację.

Najgłówniejsze przyczyny, składające się na bardzo ciężki stan rzeczy, to 1) przybierający zatrwajające rozmiary alkoholizm, 2) choroby, jak kiła, gruźlica, dur plamisty, brzuszny, — ostatnie spowodowane przez nędzę i głód, 3) zwiększa-

jąca się stale proletaryzacja, wskutek wyzbywania się ziemi, oddawanej lekkomyślnie pod zastaw pożyczanych pieniędzy na olbrzymie procenty, 4) ciągłe procesy, w które wciągają umiejętnie Huculów obsiedli ich jak szarańcza adwokaci. Całość naprawdę makabryczna.

Alkoholizm na Huculszczyźnie jest klęską, o tyle bardziej groźną, niż gdziekolwiekby, że spożywanie denaturatu osiąga tutaj rekord w porównaniu ze wszystkimi częściami Polski, i słusznie należałoby się domagać, jak to podkreślono w „Ankiecie w sprawie Karpat Wschodnich”, terytorjalnej prohibicji, jakkolwiek trudność jej wprowadzenia jest oczywista. Oglądałam tutaj afisze, przedstawiające straszliwe skutki używania denaturatu. Afisze, wywieszzone w gmachach urzędowych, opatrzone wymownymi napisami, apostrofami i t. d. Ale jak to nadmieniałam, 50 proc. ludności to analfabeci. Niesłychanie rozwinięty alkoholizm od kolebki nieomal, jest przyczyną nie tylko degeneracji, ale przepijania całego dobytku, ziemi itd.

Nagłość tej sprawy wysuwa konieczność bardziej radykalnych środków zaradczych. Panowie, posłujący z tej ziemi, winniby może wystąpić z inicjatywą?

Sprawa warta zastanowienia. Niebezpieczeństwo zagłady powolnej najbardziej charakterystycznego szczepu górali naszych stoi u progu. Jeżeli nie ze względów humanitarnych, społecznych, to ze względów na interes przemysłu turystycznego należy bić na alarm, bowiem z punktu widzenia estetyczno-krajobrazowego, Huculi stanowią atrakcję pierwszorzędną. Kto nie widział odpustu w cerkwi na Huculszczyźnie, ten nie może sobie wyobrazić wspaniałości stroju tego ludu. W pierwszy dzień Wielkiejnocy widziałam właśnie taką uroczystość. Jest postokroć piękniejsza nawet od słynnej procesji w Łowiczu, tembardziej, że piękno jej podnosi cudowne tło krajobrazu górskiego. Cerkwie huculskie, dzwonnice, tak bardzo podobne niekiedy do pagód, całe wogóle odrębne budownictwo, stanowi niewyczerpane źródło zachwyty i zainteresowań dla każdego, kto w sztuce zwykł dostrzegać istotę duszy zbiorowości.

Uderza u Huculów jakaś konieczność, pasja nieomal do zdobienia wszystkiego, bez wyjątku. Bogactwo motywów, nieprawdopodobne i wysce oryginalne, a przedewszystkiem, w odróżnieniu do innych ludowych stylów, niezwykle finezyjne. Pisanki, wyszywki, wyroby snycerskie, kilimy, łyżniki, ceramika, chyląca się, niestety ku upadkowi, — to niewyczerpane źródło motywów. Zagańnienie ochrony, a przedewszystkiem popierania tych przebogatych możliwości artystycznych — to sprawa pierwszorzędnej wagi. Jeżeli wspominałam o konieczności ochrony Huculszczyzny z punktu widzenia interesów turystyki, to powtarzam raz jeszcze, że Huculi — to największa osobliwość naszych Karpat.

Ochrona przyrody powinna tam stać bezwarunkowo na drugim miejscu wobec konieczności ochrony Hucula. Straszliwa nędza, w jakiej żyje, wpływa wybitnie na zanik odrębności, bardzo ciekawych zwyczajów, obrzędów, na zubożenie strojów, na tandentność artystycznych do niedawna wyrobów, słowem niema dość słów na podkreślenie strat, jakie poniesie rozwijający się ruch i przemysł turystyczny, jeżeli akcja ochrony swoistości Huculszczyzny nie przyjmie naprawę znacznie szerszych, niż dotąd, rozmiarów. I tu dochodzimy do bardzo zwykłego zjawiska w naszych czasach, zwanego błędnym kołem.

Przejrzałam pilnie plany działalności poszczególnych towarzystw o charakterze krajoznawczym, przewertowałam wiele ankiet, statutów zarządów różnych stacyj klimatycznych, przestudjowałam kapiące i oczekające stylem urzędowym okólniki wojewódzkie i powiatowe w tej materji, i... Literatura w obecnych warunkach,

nic więcej. No, bo tu jest głód i ludzie wymierają, a zwłaszcza dzieci w przerażającej liczbie, na gruźlicę, syfilis i dur. A błędne, tragicznie błędne koło polega na tem, że nawet są w wielu miejscach doskonale urządzone szpitale, poradnie, przychodnie, ale spełniają one swoje rolę o tyle, o ile chodzi o syfilis. Jeżeli mowa o gruźlicy i durze, to przyczyną ich jest głód. I oto walka z głodem, dziesiątkującym nieszczęsną ludność huculską, w niektórych gminach i powiatach, — to zagadnienie najważniejsze.

Zwiedziałam tu pewien pięknie urządzony szpital. Prawie pusty. Na zapytanie, jak to może być przy takim stanie zdrowotnym, otrzymałam odpowiedź, że ludność potrzebuje nie lekarstw, ale kukurydzy i chleba. Chorują i umierają na gruźlicę z głodu. Szerzą się te choroby w zatrważający sposób. O ile w roku 1931 na dur plamisty zachorowały w powiecie kossowskim (najbogatszym) 2 osoby, to w roku 1932 — 353 osoby. Gruźlica w niektórych gminach stwierdzona została u 18 proc. ludności. Jeżeli chodzi o kiłę, to choroba ta zawleczona przed wielu laty, przybrała charakter kłęski żywnościowej. W ostatnich dopiero czasach założono szereg poradni przeciwkiłowych. Dotąd statystyka jest fatalna. W roku 1930 chorowało 2884 osoby, w roku 1932 — 3314. W samym tylko powiecie Kołomyjskim w roku 1931 — 41 osób, w 1932 — 334 osoby.

Poradnie istnieją w Żabiem, z dwiema ekspozyturami w Riczce i w Brusturach, w Kosmaczu, w Delatynie i Mikuliczynie. Być może opanuje się tę kłeskę, bo według statystyki, liczba leczących się wzrasta w ogromnym tempie. Na tem polu opieka społeczna uczyniła rzeczywiście wiele, niestety, jeśli chodzi o zwalczanie straszliwej kłęski głodu, brak środków paraliżuje w znacznym stopniu, a nawet uniemożliwia, akcję. Bardzo mizernie przedstawia się również sprawa opieki nad dziećmi. W powiecie Nadwórniańskim np. niema ani żłobków, ani sierocińców, ani burs, ani ochronek. Śmiertelność wśród dzieci jest ogromna. W drugi dzień świąt włożyłam się tu w okolicy Zielonej, Pasiecznej. Ludzie wracali z cerkwi. Zaczęłam rozmowę z tym i z tamtym. Dominował jeden moment. Z natchnionymi wprost twarzami, opowiadali jeden przez drugiego, że dziś na obiad jedli kartofle i to z solą. Drugi dzień Wielkiejnocy! Bardzo wymowne.

Po powrocie do domu zabrałam się do czytania wspaniale wydanej czterotomowej historii Huculszczyzny, bogato ilustrowanej. Pochłonął moją uwagę zwłaszcza opis zwyczajów Wielkanocnych, malujący nadzwyczajną naprawdę fantazję, pyszny gest, hojność tego ludu. Całkiem odmienny sposób pojmowania uroczystości, niż objadanie się tylko na cześć Baranka Wielkanocnego. Dziś, w tych zbiedzonych, nędznych postaciach, jakże drobnych, jakim przypatruję się na jarmarku w Nadwórnej, siedzących na błocie z rozrzuconym półkwatkiem krupy, czy wiankiem czosnku, toby poznał Huculów, o jakich czytam?

No tak. Niszcząją. Nasilenie akcji dożywiania, jak to już wspomniałam, jest sprawą palącą, ale kwestja pomocy sięga znacznie głębiej i sprowadza się przede wszystkim do konieczności ochrony ekonomicznego podłoża bytowania Huculów. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj ochrona Hucula, jako pasterza, o czem wspomniałam już w artykule poprzednim, oraz w związku z tem problem meljoracji połonin, co otwiera olbrzymie pole do pracy przed samorządami i nieodzowną konieczność finansowej pomocy ze strony rządu.

Jeśli chodzi o zatrzymanie procesu proletaryzacji, musi wysunąć się kwestja ochrony mienia Huculów, przechodzącego w zastanawiającem tempie w ręce elementu napływowego, który osiada na Huculszczyźnie, na stałe i, jak to już nadmie-

niłam, wypiera ze stanu posiadaniu Huculów, coraz bardziej uporczywie, nieustępliwie. Gubią też Huculów, do reszty niezliczone procesy, inscenizowane przez adwokatów, którzy w niektórych miejscowościach, jak np. w Delatynie, osiedli w liczbie, urągającej wszelkiemu pojęciu o stosunku proporcjonalnym.

Na głównej ulicy miésciny, którą przejeżdżałam, naliczyłam coś około dwunastu tabliczek z napisami „Adwokat”. Zaintrygowało mnie to, no i robiłam na ten temat interwiew ze specjalistą od bolączek lokalnych. Naprawdę, niepokojące rzeczy. Brak miejsca uniemożliwia mi zacytowanie faktów na potwierdzenie określenia tych panów, jako szarańczy. Jedno tylko wymienię. Oto istnieją całe wsie, których ludność „zajmuje się” krzywoprzysięstwem za opłatą...

Nic więcej. Kończę. Bez wniosków, bez apelów. Sądzę, że ci wszyscy, którzy powinni o tem wiedzieć, nie są należycie informowani. Wiele tłumaczy kryzys. Napewno. Charakterystyczny jednak w tym względzie jest chociażby fakt o wiele niższych, niż w innych województwach, uposażeń, dla urzędników jednej i tej samej kategorii, przy znacznie trudniejszych warunkach pracy.

To bardziej znamienne, niżby się napozór wydawało.

Może rzeczywiście trzeba o Huculszczyźnie zapomnieć?

Straszliwy stan dróg i mostów w tym fenomenalnym pod względem możliwości turystycznych kraju, i tempo, w jakim się te drogi i mosty naprawia, czy buduje, świadczyłoby, że zbytnio wnikliwą pamięcią i troską kraju tego się nie otacza."

Janina Strzelecka.

CHWAŁA PIJACKA.

Pod powyższym tytułem „Kurjer Warszawski” dał następującą notatkę:

„Podobno w czasie obecnego kryzysu zmniejszyła się ilość ludzi, ciągnących znaczne trunki z pocziwych kielichów. Wogóle podobno zmniejszyła się konsumcja alkoholu w postaci piwa. Raczej słodowe popijamy, prawie bezalkoholiczne. Nie tak to bywało dawniej. Ginie szacowna tradycja, upada zdrowa chłonność sarmackiego gardła. Adam Moszczeński pisał w swoich pamiętnikach już za panowania Stanisława Augusta: „Zdarzyło mi się słyszeć litowanie się nademną i nad moim przyjacielem, Wiśniewskiego, starosty rohaczewskiego, głównego pijaka i podeszłego wieku człowieka, gdy mnie młodego natenczas z drugim rówieśnikiem moim, zdrajka siedząc w pokoju, słyszał radzących się i mówiących o interesach publicznych, odezwał się do nas: biedni wy, młodzi jesteście, nie dokażecie tego rozumem i wiadomościami waszemi, co my dawniej dokazywali naszemi gardłami, za panowania Augustów. Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru”.

A nie można chyba powiedzieć, że za Augustów Wettynów Polska nie przechodziła kryzysu! Kryzys przechodziła straszny. Po pijanemu”.

Zwolenników poglądów starosty rohaczewskiego i obecnie nie brak. Twierdzą oni nawet, że kto inaczej myśli i postępuje, niż oni jest... antypaństwowcem... Postęp w porównaniu z wiekiem osiemnastym niewątpliwyy...

W SPRAWIE WALKI Z ALKOHOLIZMEM.

Zabrał głos w „Expressie Porannym” p. Fel. K. — Rzadko się zdarza, aby w prasie naszej spotkać można było głos tak bardzo przychylny dla naszej sprawy i tak dobrze i słusznie ujmujący całość zagadnienia. To też artykuł p. t. „Oświata zamiast moralizatorstwa — Walka z alkoholizmem mas na nowych drogach”, podajemy w całości, jako przykład i wzór ma-

drego i obywatelskiego ujęcia jednego z najdonioślejszych zagadnień społecznych i państwowych:

„Doniosły przewrót nastąpił w metodzie walki z alkoholizmem. Gdy dotąd niestrudzeni i wyszydzani pionierzy atakowali pijaństwo w „akcji bezpośredniej” — w odczytach i pismach propagandowych, to dziś na co innego kładą najsilniejszy nacisk: na to, co możnaby nazwać „profilaktyką psychiczną”, t. j. na zapobieganie klęsce przez wytworzenie w ludności ochronnych podstaw psychicznych (moralnych myślowych).

Gdy dotąd więc nasi „lekarze obyczajów” szli w masy z prelekcjami, nastraszali odmalowywaniem ponurych skutków alkoholizmu, to dziś mają się dróg bardziej metodycznych: przez oświatę na specjalnych kursach szczepią w świadomości zbiorowej duchowe hamulce przeciw nałogowi.

Kursy organizowane przez polskie tow. „Trzeźwość” odbywają się w Państwowym Instytucie Higjenu. Są przeznaczone przede wszystkim dla kierowników szkół powszechnych. Kuratorja pojmują doniosłą rolę tej działalności i chętnie delegują na kurs podległe nauczycielstwo. (Kursy organizują Departament Służby Zdrowia i Państwowa Szkoła Higjenu w porozumieniu z Tow. „Trzeźwość” — przyp. Red.)

„Przeszkolenie antialkoholowe” trwa tydzień. Wykładają na takim kursie najwybitniejsi teoretycy i praktycy. Słuchacze są pochwyteni w atmosferę, wobec której ogarnia ich zdumienie. Albowiem nie tylko odkrywają się przed nimi kulisy pijaństwa, owego wesołego „obyczaju narodowego”, ale w dodatku ci ludzie z głębokiej zaniedbanej prowincji obcuja przez cały tydzień z działaczami o wytrawnej psychice i charakterach społeczników, emanujących wiarę w lepszą przyszłość ludzkości.

POKAZY GROZY.

Nie tylko jednak słowem i kontaktem osobistym prelegentów działają kursy. One urządzają jeszcze wstrząsające pokazy w domach dla obłąkanych, gdzie słuchacze, jadący do Warszawy na kurs alkoholologii z poczuciem wyższości ludzi „normalnych” nad „fanatykami” przekonują się, do czego prowadzi owa „normalność” do wybitki i do wypitki, a od czego chroni „fanatyzm” działacze antialkoholowych.

Straszliwe wypadki delirium tremens, ohydne w grozie swej żywe „ekspozyty” Jana Bożego i Tworek — żonobójcy, matkobójcy, krwawi dręczyciele rodzinnych dzieci — nieszczęśliwi więźniowie swych własnych czerepów, w które alkohol zaszczerpił szaleństwo i śmiertelny strach przed wizjami — ci pacjenci najtragiczniejszych, lecznic stanowią najskuteczniejsze żywe „argumenty” dla p. p. kursistów.

Dopiero tam widzą, co się czai na dnie niejednego kieliszka.

POWSTAJE ZASTĘP ABSTYNENTÓW.

Słuchaczami tych kursów są nauczyciele z prowincji. Wielu z nich, po wrocie z Warszawy, staje się gorącymi krzewicielami abstynencji wśród młodzieży szkolnej, która, wstyd wyznać, w 23 proc. ulega nałogowi (upija się), 60 zaś do 80 proc. młodzieży używa alkoholu w domach rodzicielskich, przy okazjach towarzyskich.

I nie tylko krzewicielami abstynencji w szkole stają się ci ludzie! Oni sami przestają pić, zakładają miejscowe koła trzeźwości, stają się pionierami odrodzenia obyczajowego w Polsce — ci już nie wrócą do traktowania alkoholologii z uśmiechem politowania i do załatwiania się z zagadnieniem pijaństwa za pomocą we-

solych widzów z bogatego repertuaru pijackiej humoreski („alkohol szkodzi narodowi, ale pojedynczemu człowiekowi — nie” i t. d.).

— Demonstenes swym kunsztem retora nie przekonałby tych ludzi o szkodliwości pijaństwa — a wizyta w Tworkach przekonywa — mówił kiedyś nestor polskiej walki z alkoholizmem, Jan Szymański.

LEKARZE - ABSTYNEŃCI.

Znamienne i cenne jest uznanie lekarzy polskich dla akcji antialkoholowej. Wszakże przy tow. „Trzeźwość” istnieje koło lekarzy - abstynentów, na czele którego stoją: dr. Franciszek Cudny (Mińsk Mazowiecki), dr. Konstancja Kulejewska (Wilno), dr. Aleksander Kuropatwiński (Drohiczyn Poleski), dr. Stanisław Leszkiewicz (Kowel), dr. Stan. Skalski (Łódź), dr. J. Staniewiczowa (Włocławek).

Wśród czołowych pionierów trzeźwości jest istotnie wielu lekarzy i to najwybitniejszych — prof. dr. Mieczysław Michałowicz, prof. dr. Władysław Szenajch, b. min. dr. Witold Chodźko, dr. St. Kopczyński, doc. dr. Gustaw Czulc i tyłu, tyłu innych.

Wszyscy oni zasilają swemi cennymi pracami miesięcznik „Trzeźwość” i popierają ruch odrodzeńczy autorytetem swych stanowisk społecznych.

OŚWIATA ANTIALKOHOLOWA.

Wspomniane wyżej kursy są jednak rodzajem pogotowia — odruchem sporadycznym, gdy akcja uświadamiania nauczycielstwa powinna być systematyczna. Dlatego wykłady alkoholologii należy włączyć do programu seminarjów nauczycielskich.

Zapewne, obok nazwisk czcigodnych Faraonów i dat panowania ich dynastji przyda się nauczycielowi polskiemu garść naukowych wiadomości o zmianach w wątrobie, płucach i mózgu, zachodzących pod wpływem alkoholu.

Trudno zaiste żądać od uczni, by nie pili, by się opierali sugestji domowych obyczajów, gdy ich nauczyciel i przodownik na gościńcach kultury sam uprawia kult „wódeczki” i w sercu ma niewyczerpane pokłady pogodnej pobłażliwości dla wszystkich obyczajów nałogu.

Kiedy jednak do programów seminarjów nauczycielskich ten przedmiot dotrze? Czy nasze pokolenie doczeka się tej „herezji”? Pokolenie Zagłobów (Skrzetuski, ani Kmicic, ani Wołodyjowski nie pili, natomiast Bohun „schlewał się, jak nieczysta świnia”).

Wprawdzie początek w kierunku wprowadzenia wykładów do szkolnictwa już jest: istnieje okólnik jednego z b. ministrów oświecenia publicznego, nakazujący 1 godzinę roczne oświaty alkoholowej...

POCO TO WSZYSTKO?

Ale, czy cała ta akcja „profilaktyki psychicznej” jest naprawdę tak nieodzowna? czy klęska alkoholizmu w Polsce tak „aktualna”?

Czy nie dość szpitali i domów obłąkanych, czy nie dość więzień, w których roi się od alkoholików i ich potomstwa?

Otóż istotnie — zamało. Gdyby Polska chciała leczyć i unieszkodliwić wszystkich alkoholików, to nie wystarczyłyby cały jej budżet roczny na wybudowanie domów zdrowia i domów poprawy.

Dopóty nie rozwinie się w Polsce skuteczna walka przeciw tej poniżającej i haniebnej klęsce mas, dopóki inteligencja nie zmieni pewnych uśmieszków na wyraz zadumy i troski obywatelskiej o przyszłość (mówiąc modnie) naszej rasy.

A klęska ta nie maleje, lecz posuwa się i olbrzymieje. Statystyki przestępstw i chorób, spowodowanych opilstwem szerokich mas ludności są przerażające. Wykresy, ilustrujące współzależność łatwości nabywania wysokości (cena, obfitość na rynku, wielka ilość miejsc sprzedaży i t. d.) z ilością morderstw i zaludnieniem szpitali, dostarczają argumentów niewątpliwych.

Jednego tylko wykresu nikt nie próbował opanować: zależności samoobrony społeczeństwa polskiego od nasilenia klęski alkoholizmu. Obawiać się jednak należy, że taka krzywa dałaby straszne tej samoobronie świadectwo. Albowiem poza garstką elity, poza wiecznie czynną żelazną kadrówką z Janem Szymańskim, Zofią Daszyńską - Golińską, Jakóbem Glassem, Tomaszem Nocznickim, Aleksandrem Łyckim, Pawłem Gantkowskim, Witoldem Chodźką i jeszcze dziesiątkiem innych, równych tym przodownikom, gdzie ci obrońcy ojczyzny przeciw szaleństwu przepijania szczęścia i godności człowieczej?"

Fel. K.

„DZIEŃ PIJAKA” (SPRAWOZDANIE IMAGINACYJNE).

„Całe miasto oddawna już oczekiwało niecierpliwie.

Nareszcie upragniony dzień, „Dzień Pijaka” nadszedł. Rozpoczęła go świetna akademja w sali rady miejskiej. Po przemówieniu okolicznościowem prezesa „Ligi Popierania Pijaństwa”, zakończonem pięknym wnioskiem:

„Wódka grzeje, wódka chłodzi, wódka nigdy nie zaszkodzi”.

Chór, pod batutą kapelmistrza Bemolskiego zaintonował pieśń: „Pije Kuba...”, poczem profesor Spirytusiński wygłosił bardzo źródłowy referat pod tytułem: „Alkohol — a dzieje świata”.

Kończąc referat, profesor Spirytusiński postawił pytanie:

— Czy był choć jeden wielki człowiek, poczynając od Noego, po czasy dzisiejsze, któryby nie uznawał alkoholu? — i stwierdził, że, ponad wszelką wątpliwość, dzieje o takim fenomenie nie wspominają!

Akademję zakończyła część wokalnie-muzyczna.

Po akademji wyruszył na miasto pochód propagandowy. Niesiono transparenty:

„Wódka krzepi!”

„Precz z abstynencją!”

„Niech żyje alkohol!”

„Żądamy udostępnienia wódki szerokim masom!”

„Wódka dla ludu — lud dla wódki!”

Przed gmachem Monopolu Spirytusowego urządzono owację.

Niestety, tylko znikoma część uczestników pochodu dotarła do punktu końcowego. Większość pogrzęła w okolicznych barach, gdzie tego dnia sprzedawano wyroby alkoholowe z siedemdziesięcio-procentowym rabatem. Największe powodzenie miał bar „Pod pięćsetką”, który wprowadził system regresji cen na wódkę. Pierwszy wypity kieliszek kosztował tam pięćdziesiąt groszy — każdy następny o dwa grosze mniej.

Za każdy wypity kieliszek ponad liczbę dwadzieścia pięć — dyrekcja baru dopłacała pijącemu po dwa grosze!

System ten spotkał się z wielkiem uznaniem u oszczędnych pijaków.

Wieczorem wyruszyły na miasto eleganckie samochody, których obsługa pobierała z ulic znużonych alkoholem solenizantów. Odwieziono ich z należytymi

honorami do luksusowych hoteli, gdzie czekały na nich najwykwintniejsze apartamenty.

Dnia tego żadna żona nie miała prawa zwymyślać męża za to, że wrócił do domu „pod gazem”. — A jeżeli mu i powiedziała:

— Ty pijaku!

To się w tym dniu uważało za komplement.

I obie strony były zadowolone!

(„Wieczór Warszawski“ z dn. 29.V.33 r.)

SYSTEM WALKI Z ALKOHOLIZMEM NA TERENIE 1-go MIEJSKIEGO OŚRODKA ZDROWIA (na Mokotowie w Warszawie). W miesięczniku „Zdrowie”, organie Pol. Towarzystwa Higienicznego, (Nr. 5—6 z dn. 15 marca 1933 r.) ukazał się pod powyższym tytułem cenny artykuł p. Dr. St. Stypułkowskiego, Kierownika Ośrodka. System walki z alkoholizmem, zastosowany przez Autora, wydał tak znakomite skutki — że zapoznanie się z pracą p. Dr. Stypułkowskiego jest wprost obowiązkiem dla każdego lekarza i działacza społecznego, zajmujących się lub interesujących zagadnieniem leczenia alkoholików.

„SWIT“ w numerze 4 podaje artykuł p. Dr. M. Luzińskiego: „Stanowisko nowoczesnej medycyny wobec kwestji alkoholizmu.

DRUKARZ POLSKI, omawiając sprawę chorób zawodowych, podnosi, że „w zawodzie graficznym uważa się za chorobę zawodową gruźlicę, gdyż powstaje ona w związku z pylicami, u osób, narażonych na wdychanie przy pracy większej ilości pyłu. W Polsce statystyka chorób zawodowych jest śmiesznie mała, kilkanaście zameldowań rocznie”. — Do rozwoju gruźlicy wśród drukarzy przyczynia się niewątpliwie alkoholizm — stąd konieczność wprowadzenia dla uczniów drukarskich obowiązkowego nauczania alkoholologii.

NAPRZÓD WÓDECZKA...

Jak wesoło, jak ponętnie brzmi refren popularnej piosenki!

„Naprzód wódeczka, potem...”

Odpowiada zaś echo z kroniki sądowej:

„Somobójstwo młodej ekspedjentki przed rozprawą sądową”.

Dziewczyna rzuciła się z okna klatki schodowej na bruk i poniosła śmierć na miejscu.

Powód? Ano, jak w piosence: naprzód wódeczka, potem...

Jakiś znajomy (że też niema hycła na takich „znajomych”!) zaprosił ją na kolację i spoił wódką. A potem... ulotnił się.

Dziewczynę, w stanie nietrzeźwym, aresztował na ulicy patrol policyjny i odprowadził do komisariatu razem z nocnymi ótmami. Spostrzegłszy groźbę sytuacji, młoda ekspedjentka, w przystępie rozpacz, stawiała opór. Za to wytoczono jej sprawę. Otrzymałszy wezwanie do sądu — zabiła się.

„Krzesłem zabił żonę!” — krzyczy tytuł w gazecie brukowej. Ano zabił. Po pijanemu. A potem, wytrzeźwiawszy, sam się otrul esencją octową. Niejaki Jan P... z Mokotowa. W szale pijackim bił żonę po głowie krzesłem, aż rozpadło się w kawałki.

Naprzód wódeczka, potem... zbrodnia.

Nazajutrz w tej samej gazecie:

„Pod wpływem alkoholu syn usiłował zamordować matkę”.

Bolesław T-ski, murarz z Leszna, przepijał stale wszystkie zarobki, poczem bił dzieci i żonę, która w ostatecznej rozpaczy chroniła się do rodziców męża. Pijak i tam ją nachodził, a zastawszy matkę, przyłożył jej rewolwer do głowy, żądając pieniędzy na wódkę. Aresztowano go. Czy na długo?

W kilka dni później:

Przy ulicy Skorupki, niejaki K-wicz, pijak i awanturnik, napadł, w stanie nietrzeźwym, na 71-letniego dozorcę, Wojciecha Popiela i skopał go tak, że staruszek, odwieziony do szpitala z połamanymi żebrami, nazajutrz skołał.

Zabójcę skazano na 1 rok więzienia.

Jakie okoliczności łagodzące wpłynęły na tak łagodny wymiar kary? Niewiadomo. Chyba wzgląd, że spożywając dużo wódki, zbrodniarz popierał wytwórczość państwową.

W kilka dni później:

„Za coś mnie zabił?” Nałogowy pijak zabójcą żony.

Tym razem brukarz, Jan T..., z ul. Wolskiej!

„Przepijając zarobki — brzmi relacja — brukarz wracał do domu w stanie, bliskiem białej gorączki i często groził domownikom, a nawet dozorczy, rewolwerem.

Kiedyś w nocy dzieci obudziły się wskutek awantur pijaka. Żona go błagała: — Chociaż ze względu na dzieci, daj spokój!

Na to pijak strzelił i zabił kobietę.

— Byłem pijany. W jaki sposób zabiłem żonę — nie pamiętam — oświadczył przed sądem.

W kilka dni później:

„Tragiczna ofiara alkoholików”.

Przed kilku laty pobrali się i żyli szczęśliwie. Oboje pracowali w fabryce gilz, razem chodzili do pracy, razem z niej wracali. Dostatku nie znali, ale i biedy również.

I tak im się żyło pogodnie do chwili, kiedy do skromnego mieszkanka St-ich zakradł się zły duch w osobie ojca, 58-letniego stolarza bezrobotnego.

Określonego zajęcia nie miał, jednak codzień wychodził z domu i wracał w noc z zapasem pieniędzy i wódki, do której picia wciągał syna.

Młody St-ski zaczął również pić i upijać się. Zanieczywał pracę, za pieniądze zapracowane wspólnie z żoną, urządzał pijatyki.

Zaczęła się gehenna młodej kobiety. Żadne prośby i błagania nie pomagały. Wczoraj późnym wieczorem, gdy ojciec z synem wychodzili na nową pijatykę, Janina St-ska chwyciła stugramową butelkę esencji octowej.

— Jeżeli nie zostaniesz w domu, wypiję to!

— Udawanie — burknął mąż i poszedł z ojcem do szynku.

Gdy wrócił nad ranem, nie zastał już żony. Tragiczna ofiara cudzego nałogu spełniła groźbę: wychyliła do dna zawartość butelki.

Skonała w męczarniach na łożu szpitalnem u Dzieciątka Jezus.

W kilka dni później. — W dancingu przy ul. Jasnej... Ale chyba dość.

Dziewięćdziesiąt procent awantur, bójek, zbrodni, porań i samobójstw wynika u nas na podłożu pijaństwa.

A choroby? A zmniejszona wydajność pracy? A obciążenie dziedziczne, przyszłych pokoleń? A stały pochodz degeneracji?

Cicho! o tem się nie mówi. Owszem, wzrusza się często ramionami z politowaniem dla głupoty Kwakrów amerykańskich, z ich śmieszną prohibicją. A z jaką satysfakcją przyjęto wiadomość, że sucha Ameryka staje się znowu mokrą!

Nie my jedni pijemy... Tak, ale... czy aby nie za dużo? Czy aby Polska nie jest zbyt... mokra?

Czy nie warto by jej choćby trochę... wysuszyć?

L. B.

(*Kurjer Warszawski*, 1.VI. 1933 r.)

TROCHĘ PRAWDY.

Marzyliśmy o Polsce skrycie,
A gdy powstała, znów jest kram,
Bo wielu mówi: Podłe życie!
W niewoli było lepiej nam.
Żyjemy w malkontentów tłumie,
Narzekań wciąż się wije nic —
Polak dla Polski umrzeć umie,
Lecz nie potrafi dla niej żyć.

Wszystko dziś złe jest w każdym calu,
We wszystkim tkwi fatalny błąd.
Każdy ma inny powód żalu:
Podatki, polityka, rząd,
Przy piwie, wódce, albo rumie
Najłatwiej Mussolinim być —
Polak dla Polski umrzeć umie,
Lecz nie potrafi dla niej żyć.

Panowie! cóż za gorzkie żale,
W tej chwili, kiedy Polska jest?
Trzeba przeważyć żalów szalę,
Mieć wiary i nadziei gest.
Nie przez to wolność się rozumie,
Że dają darmo jeść i pić —
Polak dla Polski umrzeć umie,
Lecz nie potrafi dla niej żyć.

Henryk Zbierzchowski.

Il. K. Codz., 25.II. 1933.

Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy szereg artykułów, sprawozdań i kronikę odłożyć do następnego numeru.

Omyłki druku: Na str. 2-iej w wierszu 18 od góry ma być: *zwyczajowego*, na str. 14-iej w wierszu 15 od góry ma być: *jednoczącego*.

DRUK UKOŃCZONO DN. 3.VI. 1933 R.

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD LECZNICZY DLA ALKOHOLIKÓW

W GOŚCIEJEWIE (Województwo Poznańskie)

pod dyrekcją

specjalisty lekarza-psychiatry D-ra J. NECZAJ-HRUZEWICZA

Ściśła abstynencja, psychoterapia, wodolecznictwo, gimnastyka, sporty, leczenie djetetyczno-przyrodnicze. Zajęcia w warsztatach zakładowych, w ogrodzie lub przy gospodarstwie. Zakład posiada kaplicę, bibliotekę, scenę teatralną, radio, pianino i inne urządzenia dla samokształcenia i rozrywki. Przy Zakładzie duży park z kortami dla tenisu i siatkówki, kręgielnia.

Opłata 6—zł. dziennie za mieszkanie (po 1-2 osoby w pokoju), dostateczne i smaczne utrzymanie, opiekę lekarską, środki i zabiegi lecznicze i opranie; za oddzielny pokój dopłata 3—zł. dziennie, Zakład jako instytucja użyteczności publicznej — nie jest obliczony na dochód.

Stacja poczt.-telegr. i kolej. Rogoźno-Wlkp.

Tel. Rogoźno - Wlkp. - 92.

50 minut jazdy koleją lub autobusem z Poznania, 10 minut kołmi od stacji.

Najmilszą i najpożyteczniejszą rozrywką jest czytanie książek.

Książka jest wiernym i niezastąpionym przyjacielem człowieka.

Książka jest potężną bronią w walce z alkoholizmem, który jest w znacznym stopniu wynikiem ciemnoty i braku zainteresowań wyższych.

KSIĘGARNIA I ANTYKWARNIA

»ŚWIATŁO«

SPÓŁDZIELNIA Z ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ UDZIAŁAMI

Posiada na składzie książki nowe i stare — wyczerpane

Zakłada i kompletuje biblioteki, czytelnie ogólne, beletrystyczne,

specjalne, pośredniczy w wyszukiwaniu książek wyczerpanych

i rzadkich.

Uwaga!

Uwaga!

Dla członków Tow. Trzeźwość i Abstynenckiej Ligi Kolejowców przy nabywaniu książek antykwarskich i używanych — specjalny rabat
Warszawa, Św. Krzyska 26 (przy Placu Napoleona) tel. 207-91

P. K. O.

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI

CENTRALA: Warszawa, Jasna 9

ODDZIAŁY: Katowice, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Wilno.

PLACÓWKI ZAGRANICZNE: Paryż, Buenos-Aires, Tel -Aviv.

ZBIORNICE: Wszystkie Urzędy Pocztowe

PRZYJMUJE:

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE

od 1 złotego począwszy, płatne na każde żądanie w kasach P.K.O. i Urzędach Pocztowych.

UBEZPIECZA NA ŻYCIE

zwykle, posagowe, bez badania lekarskiego, z udziałem w zyskach Działu Ubezpieczeń P.K.O. Składki od 3 zł. miesięcznie. W razie śmierci ubezpieczonego, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem, P. K. O. wypłaca podwójną sumę ubezpieczenia.

ZAPEWNI A: Pełne bezpieczeństwo wkładów. Solidne oprocentowanie. Tajemnicę wkładów.

GWARANTUJE: Pewność powierzonych kapitałów kwotą przeszło 600 milionów złotych w gotówce i w lokatach opartych na złocie oraz 29-ma olbrzymiami nieruchomościami.

PROWADZI:

RACHUNKI CZEKOWE
i załatwia dla swych klientów czynności bankowe.

Wkłady oszczędnościowe są wolne od wszelkich danin i podatków, można je składać i podejmować w każdym Urzędzie Pocztowym, bez względu na miejsce wystawienia książeczki oszczędnościowej.

O wygodach i bezpieczeństwie, jakie zapewnia swoim klientom P.K.O. najlepiej świadczą:

- 1) przeszło milion stałych klientów,
- 2) obrót wynoszący 22 miljardy złotych rocznie.